

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biurow Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj» — Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1126

Petersburg, 30 stycznia (12 lutego) 1904 r.

Rok XXIII. № 5

TRESC N-ru 5.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Wojna: Manifest Najwyższy. Komunikat rządowy. Rosja na dalekim Wschodzie. Pierwsze kroki wojenne. Armia japońska. Akcja Japonji wobec prawa międzynarodowego. Pierwszy ranny. Kwestja węgla. Naczelne dowództwo. Uszkodzone statki (z 3 ilustracjami). W Petersburgu. Prasa rosyjska wobec wojny.

Artykuły bieżące: Potrzeby Podola. (Z rozmów i wrażeń), przez *St. Hłaskę*. O Górny Szląsk, p. *B. Saska* kępa wobec ostatnich projektów. (Notatki historyczne. Wycieczka na miejsce. Głos oponenta), p. *Varsoviensisa*. Jeszcze o zjazd sławistów, p. *J. Baudouin de Courtenay*.

Listy korespondentów «Kraju»: (Echa zachodnie): Z Nad Warty, przez *L-za*. i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z.* Z pow. wołkowskiego, p. *K. B.* Z Kijowa, p. *Sam.* i t. d. Sprawy Finlandji. (Z Królestwa Polskiego): Z Warszawy, p. *Albertusa* i t. d.

Polityka zagraniczna. Z tygodnia, p. *J. M.* Życie rosyjskie, p. *Bh. K.* W naszych sprawach, p. *Cz. J.*

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Ziemia. Stosunki pracy. Różne. Wypadki. Sport. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Przegląd, p. *J. G.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ZYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Na dalekim Wschodzie (Niec bezpośrednio wrażeń i spostrzeżeń), p. *Poraja*. Listy paryżkie, p. *Nemo*. Dzieci, p. *Tadeusza Rittnera*. Z nad Newy. (Wrażenia z niedawnej wycieczki), p. *Varsoviensisa*. Wagon sanitarny, p. *J. J.* Polski powieściopisarz w angielskiej literaturze, p. *K. Wali-szewskiego*. Adam Krechowicki, p. *Pelkę*. Na indeksie pruskim, p. *M. Roma-Żi*. **Notatki.** **Nowe książki.**

Ilustracje: Dziesięć ilustracji do artykułu „Na dalekim Wschodzie”. Polska sztuka stosowana: Szkatułka do klejnotów; Zastawa na stół. Jedna ilustracja do artykułu „Wagon sanitarny”. Portrety: Adam Krechowicki. „Wyraz twarzy” — trzy ilustracje. Portrety w «Kronice pośmiertnej»: Stanisław Dziechciński, Piotr Hoser.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *A. Perret'a*. «Pasterka».

WOJNA.

MANIFEST NAJWYŻSZY.

Z Bożej pomocnej łaski My, Mikołaj Drugi, Cesarz i Samodzierzca Wszechrosyjski, Moskiewski, Kijowski, Włodzimierski, Nowogrodzki, Car Kazański, Car Astrachański, Car Polski, Car Sybirski, Car Chersonu Taurydzkiego, Car Gruziński, Pan Pskowski i Wielki Książę Smoleński, Litewski, Wołyński, Podolski i Finlandzki, Książę Estlandzki, Liflandzki, Kurlandzki i Semigalski, Samogicki, Białostocki, Korelski, Twerski, Jugorski, Permski, Wiatski, Bułgarski i innych; Pan i Wielki Książę Nowogoroda ziem niższych, Czernihowski, Riazański, Połocki, Rostowski, Jarosławski, Białozierski, Udorski, Obdorski, Kondyjski, Witebski, Mściśławski i całej ziemi Północnej Władca, i Pan Iwerski, Kartalińskiej i Kabardyńskiej ziemi oraz dziedzin Armenkich; Czerkaskich i Górskich Książąt i innych Następcą i Właściciel; Pan Turkiestański, Następcą Norweżki, Hecog Szwajcaryi-Holsztyński, Stormarnski, Dymarski i Oldenburski i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej.

Obwieszczamy wszystkim Naszym wiernym poddanym.

W pieczy o zachowanie drogiego sercu Naszemu pokoju — Uczyniliśmy wszelkie wysiłki ku utrwaleniu spokoju na Wschodzie dalekim. Dążąc do tych pokojowych celów, Wyraziliśmy zgodę na zaproponowane przez rząd japoński rozpatrzenie istniejących między obu Cesarstwami umów w sprawach koreańskich. Podjęte w tej sprawie układy nie zostały jednak doprowadzone do końca, i Japonja, nie wyczekawszy nawet otrzymania w odpowiedzi ostatnich propozycji Rządu Naszego, uwiadomiła o przerwaniu pertraktacji i o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Rosją. Nie uprzedziwszy o tem, iż zerwanie stosunków tych oznacza rozpoczęcie działań wojennych, Rząd Japoński wydał rozkaz swoim torpedowcom nie-

spodzianego atakowania eskadry naszej, stojącej na rejdzie zewnętrznym twierdzy Portu-Artura.

Po otrzymaniu wiadomości o tem od namiestnika Naszego na Wschodzie dalekim, Rozkazaliśmy odpowiedzieć niezwłocznie siłą zbrojną na wyzwanie Japonji.

Wiadomem czyniąc o takim postanowieniu Naszem, My z niezachwianą wiarą w pomoc Najwyższego i z mocną ufnością w jednozgodną gotowość wszystkich wiernych poddanych Naszych powstać wraz z Nami ku obronie Ojczyzny, przyzywamy błogosławieństwo Boże na waleczne woj-ska Nasze armji i floty.

Dan w Sankt-Petersburgu dnia dwudziestego siódmego stycznia roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc dziewięćset czwartego.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości Ręką podpisano:

«MIKOŁAJ».

KOMUNIKAT RZĄDOWY.

W roku ubiegłym zwróciła się Japonja do rządu rosyjskiego, proponując rewizję traktatów, mających związek ze sprawami koreańskimi. Rząd rosyjski przystał. Poczęto układać nowy traktat z Japonją. Nie bacząc, iż układy miały przyjazny charakter, Japonja nie przestawała zbroić się. Rosja ze swej strony zarządziła odpowiednią tranzlokację wojsk i statków, nie ustając w gotowości przyznania Japonji stanowisk w Korei prze-ważnie handlowo-ekonomicznej natury, z prawem ochraniańia tych praw siłą zbrojną w razie wybuchnięcia w Korei zamieszek.

Obstawała jedynie Rosja przy głównym programie swoim politycznym koreańskim, a mianowicie: stawiała za warunek niezawisłość i terytorjalną nietykalność Korei, nieuzywanie żadnej dzielnicy koreańskiej dla celów strategicznych i wreszcie pełną swobodę żeglugi przez cieśninę Koreańską.

Projekt traktatu, opartego na powyższych warunkach nie zadowolnił Japonji. Japonja warunków tych nie przyjęła i jednocześnie domagać się ją wciągnięcia w rzeczony projekt postanowień, dotyczących kwestji mandzurskiej.

Tego rodzaju japońskie urószczenia nie mogły być uwzględnione.

«Sprawa stanowiska Rosji w Mandzurji—opiewa dosłownie komunikat—dotyczy przedewszystkiem Chin, a następnie wszystkich mocarstw, mających interesy handlowe w państwie Niebieskiem. Przeto też rząd Cesarsko-rosyjski nie widział absolutnie żadnej podstawy do wciągania w traktat z Japonją, dotyczący spraw koreańskich, bądź jakich postanowień, mających związek z prowincją, zajętą przez wojska rosyjskie.

Rząd Cesarski przytem nie wzbrania się przyznać w Mandzurji, w czasie zajęcia jej przez wojska rosyjskie, praw wieczniczych bogdychana, jakoteż przywilejów, przysługujących mocarstwu na mocy traktatów, zawartych przez nie z Chinami. Notyfikowano już to gabinetem zagranicznym.

Rząd Cesarski, przesyłając przedstawicielowi swemu w Tokio dla wręczenia rządowi japońskiemu odpowiedź swą na ostatnie propozycje Japonji, miał prawo liczyć, że gabinet tokijski weźmie pod uwagę znaczenie powyższych wywodów i oceni dobrą chęć Rosji dojsścia z Japonją do porozumienia na drodze pokojowej.

Tymczasem rząd japoński, niedoczekawszy nawet otrzymania rzeczonyj odpowiedzi, postanowił przerwać układy i zawiesić stosunki dyplomatyczne z Rosją.

Rząd Cesarski, składając na Japonję całą odpowiedzialność za taki sposób postępowania, będzie oczekiwał dalszego biegu wypadków i gdy pierwsza nieodzowność się okaże, przedsięwzięcie najbardziej stanowcze środki dla obronienia praw swych i interesów na dalekim Wschodzie».

Nabożeństwo w Pałacu Zimowym.

Z powodu rozpoczęcia działań wojennych na wodach oceanu Spokojnego, odbyło się we wtorek 27 b. m. popołudniu uroczyste nabożeństwo w cerkwi Pałacu Zimowego. W salach pałacowych zgromadziło się do pięciu tysięcy przedstawicieli jeneralicji wojskowej i najwyższej biurokracji, dworu, gwardji i floty. Przybyli ministrowie i członkowie Rady państwa. O godzinie 4-tej ukazać się raczyli, wychodząc z apartamentów wewnętrznych: Najjaśniejszy Pan, wiodący pod ramię Najjaśniejszą Panią Marję Teodorównę, oraz Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, wsparta na ramieniu J. Ces. M. Następcy Tronu. Śladem Ich Cesarskich Mości postępowali Wielcy Książęta i Wielkie Księżne, Książęta i damy dworu. W cerkwi odprawione zostało nabożeństwo dla uproszenia zwycięstwa dla wojsk rosyjskich i pomysłności dla Ich Cesarskich Mości. Po nabożeństwie Ich Cesarskie Mości wrócili na sale pałacowe, witańi objawami wielkiego zapału, przeszli sale nie zatrzymując się i wrócili do osobistych Cesarskich apartamentów.

ROSJA NA DAŁEKIM WSCHODZIE.

Kości rzucone... i nie mogło być inaczej. Do tragedji dziejowej dążyło wszystko oddawna. Dziś zasnęła już mgłą krwawych oparów daleki Wschód azjatycki. Jutro, pojutrze będziemy świadkami straszliwego jej przebiegu, będziemy oplakiwać jej ofiary.

Rosja wzrosła na rubieży dwóch światów. I szerząc się i potężniając, brała na barki olbrzymie dziełctwo historyczne po cesarzach bizantyjskich i po wszechpotężnych hanach mongolskich, którzy pół świata pod berłem swoim dzierżyli; brała ich ziemie i ich idee polityczne, walczyła na południu z Islamem, a na Wschód szła coraz dalej i dalej z jakimś prądem żywiołowym, co jej synów przyprowadził nad wybrzeża oceanu Spokojnego. Drużyny kozackie przekroczyły Ural w połowie wieku XVI, poszły potem dalej, podbiły hanat sybirski Kuczuma i rzuciły tę zdobycz pod stopy Iwana Groźnego i jego syna, cara Fiodora. Czy przewidywał ten mistyk - marzyciel, dokąd prowadzi droga przez hanaty syberyjskie, gdzie i kiedy skończyć się ma pochód w głąb Azji? Biegły lata, oddziały rosyjskie pod wodzą wojewodów i atamanów szły wciąż ku wschodowi słońca. W r. 1604 zbudowano «ostróg» Tomski, w trzydzieści i pięćdziesiąt lat potem słano już wyprawy nad Bajkał, budowano twierdze w Jenisejsku, Wercholenku, Irkucku, w Nerczyńsku nawet, daleko za «Świętem morzem» północy, a wszędzie, czy to syn bojarski Gałkin, czy atamani kozaccy Kolesnikow, Pojarkow, Pochabow, poddawali plemiona koczownicze «wysokiej ręce carskiej» i nakładali na nie podatki. W połowie wieku XVI postępy rosjan zaniepokoiły już dwór pekiński. Wysłany z Jakucka na południe ataman Chabarow stoczyć musiał bitwę z oddziałem chińskim przy ujściu Sungari do Amuru. Kozacy stanęli nad wielką rzeką, prowadzącą do oceanu Spokojnego, zbudowali tu forteczkę Ałbazin i puścili się z biegiem wody dalej. Panował wówczas w Pekinie wielki cesarz Kansi. Zrozumiał niebezpieczeństwo i postanowił mu zapobiedz. Liczna armja chińska obległa Ałbazin. Kozacy musieli ustąpić. Przy drugim oblężeniu niektórzy zostali jeńcami chińskimi. Kansi wpisał ich na listę

wojsk mandzurskich i osiedlił pod Pekinem. Pozenili się z chinkami i zchińszczyli się zupełnie. Ale zachowali prawosławie, i dla nich od roku 1689 istnieje misja duchowna rosyjska. Zawarty w onym roku w Nerczyńsku przez Gołowina traktat rosyjsko-chiński przywrócił panowanie chińczyków nad Amurem. Granica miała iść od rzeki Argunia grzbietem łańcucha gór Stanowych aż do morza Ochockiego. Ale poszła tak tylko na papierze. Po śmierci bogdychana Kansi zapomniano w Pekinie o Mandzurji północnej, placówki chińskie nad Amurem zwinęto, i wspaniała rzeka toczyła swe fale w krainie pustej i otwartej, po której błąkały się tylko drobne hordy gilaków. Tak trwało lat przeszło sto, Rosja bowiem skupiła całą uwagę na sprawach wschodu tureckiego i zachodnio-europejskich.

Po wojnie sewastopolskiej zadania polityczne w Azji wschodniej wchodzi znowu na porządek dzienny. Jen.-gubernator Syberji wschodniej, Mikołaj Murawjew, podnosi myśl opanowania ujścia Amuru i pasu nadocceanowego aż do granic Korei. Dwie wyprawy admirała Newelskiego dopięły tego celu. W Pekinie zaniepokojono się znowu. Posypały się skargi i protesty. Ze swojej strony Murawjew dowodził, że traktat zawarty w Nerczyńsku granicy rosyjsko-chińskiej ściśle nie określił, że Chiny krainy dokoła ujść Amuru nie posiadały faktycznie, że przeto w uzupełnieniu traktatu wspomnianego zawrzeć należy nowy, uznający Amur aż do ujścia Usuri za granicę pomiędzy Rosją a Chinami, a krainę pomiędzy Usuri i Oceanem za wspólną tych państw posiadłość. Traktat zawarto w r. 1858 w Ajguniu. Rosja pewną stopą stanęła nad oceanem. Powstał Władystok—«panowanie nad Wschodem».

W parę lat potem Chiny znalazły się w ciężkich opałach. Pod Pekinem stanęły zwycięzkie zastępy anglo-francuzkie. Przybył także do stolicy Daj-tsinów poseł rosyjski hr. Ignatjew. Ofiarował chińskim mężom stanu swoje pośrednictwo przyjacielskie dla prędszego zawarcia pokoju. Dwór chiński odwdzięczył się, potwierdzając traktat 1858 roku i określając bliżej jego postanowienia. Kraj usuryjski przeszedł na własność wyłączną Rosji.

W chwili, gdy to się działo, smok chiński, roszczyący niegdyś pretensje

do panowania nad światem, musiał ugiąć dumny kark przed armatnimi argumentami lorda Elgina i jen. Montaubana i otworzyć swe granice dla handlu i dla propagandy chrześcijańskiej. Wcześniej nieco, pod naciskiem Stanów Zjednoczonych, uczyniła to samo Japonja. Rasa żółta zaczęła budzić się ze snu odwiecznego; skończyły się czasy odosobnienia i gnuśności. Od północy szedł lądem wytrwały pionier rosyjski, z za oceanu zaczęli dobijać się o «otwarcie drzwi» anglicy, amerykanie i francuzi.

Zdobycie Portu-Artura i Wei-hawei, oraz szereg zwycięstw w Mandżurji zmusiły dwór pekiński do zawarcia pokoju, którym uznał niezależność Korei, ustąpił Japonji Formozę, wyspy Peskadorskie i półwysp Laodun z portami Artura i Dalanwan, zobowiązał się wypłacić 200 milionów lanów kontrybucji i otworzyć dla handlu międzynarodowego szereg miast w różnych prowincjach. W czasie przebiegu wojny rząd chiński kilkakrotnie prosił o pomoc rosyjską i o pośrednictwo. W Petersburgu wszakże zachowywano się wyczekująco, i dopiero w chwili zawarcia pokoju w Simonoseki gabinet petersburski wystąpił z wnioskiem usunięcia Japonji z Laodunu. Lord Roseberry, ówczesny premier angielski, odpowiedział, że nie widzi żadnego dla takich kroków dyplomatycznych powodu, Niemcy i Francja natomiast podzieliły w zupełności pogląd petersburski. Idąc za radami przyjacielskimi trzech mocarstw, do których uważała za stosowne przyłączyć się Hiszpanja, dwór japoński zarządził ewakuację Laodunu, za co otrzymał od Chin jeszcze 30 milionów.

Rząd pekiński znalazł się w kłopotach. Państwo Środka nie ma administracji skarbowej europejskiej, ani systemu podatkowego, które umożliwiałyby szybkie wypłacenie tak znacznej sumy, jaką wynosiła kontrybucja wojenna. Przyszła mu znów z pomocą Rosja, zagwarantowała pożyczkę chińską czterystomilionową. Wszystkie trzy mocarstwa przyjazne otrzymały od Chin pewne koncesje. Francja sprostowała granicę tonkińską, Niemcy dostały od Lihunczana olbrzymie dla swoich fabryk, ludwisarni i warsztatów okrętowych obstalunki. Rosja otrzymała prawo przeprowadzenia przez Mandżurję północną kolei żelaznej do Władywostoku. Lihunczan wyznawał otwarcie, że widzi

zbawienie Chin tylko w ścisłym związku z potężnym państwem Północy i wszelkimi siłami starał się związek ten ustalić. W sierpniu 1896 roku zawarto koncesję rosyjsko-chińska, na której podstawie w grudniu tegoż roku powstało pod opieką rosyjskiego ministerstwa skarbu «Towarzystwo kolei Wschodnio-Chińskiej». Myśl ustalenia przemożnego wpływu politycznego Rosji w Azji wschodniej przybierała formy coraz realniejsze. Dalszy bieg wypadków przyspieszyły Niemcy. Z powodu przedłużających się w końcu 1897 roku rokowań o zadośćuczynienie za zabicie dwóch misjonarzy, oddział zbrojny niemiecki wylądował w Kiao-Czau na półwyspie Szantuńskim, a z Kielu wyszła pod dowództwem ks. Henryka eskadra, niosąca, według słów ces. Wilhelma, chińczykom «ewangelję opancerzonej pięści». Ustąpienie niemcom portu i obwodu Kiao-czau wywołało nadzwyczaj skomplikowaną akcję polityczną W. Brytanji. W obawie przed stanowczym jakimś krokiem rządu rosyjskiego, ofiarowała Chinom lokatę nowych pożyczek pod warunkiem otwarcia Talienwanu na Laodunie dla handlu międzynarodowego. Ale Chiny wahały się. W takim stanie rzeczy rząd rosyjski zwlekać dłużej nie mógł. W marcu 1898 r. wymógł na dworze pekińskim wydzierżawienie Portu-Artura i Talienwanu i uzyskał prawo przeprowadzenia do tych portów linii kolejowej. Rosja stanęła na brzegu morza Żółtego. Talienwan otrzymał nazwę urzędową Dalnij.

Ocknęła się Japonja. Po krwawej wojnie domowej przywróciła jedność władzy państwowej, zniósła odrębności stanowe, wysłała tyśiące młodzieży po wykształcenie do Europy, zreorganizowała siły zbrojne, stworzyła na modłę europejską przemysł i handel, zbudowała koleje żelazne, założyła niezliczoną ilość szkół, wprowadziła nowożytnie ustawodawstwo cywilne i karne, wolność wyznaniową i obywatelską, przeprowadziła wreszcie ustrój konstytucyjny władzy zwierzchniczej państwa. Odrodzenie polityczne i społeczne kraju wywołało gorączkowy ruch na wszystkich polach życia i działalności pięćdziesięcimilionowego narodu. Z poczuciem siły i dzielności obudziły się w nim wielkie ambicje polityczne. Miał je niegdyś, i już dzieje z przed lat tysiąca świadczą o licznych wyprawach japończyków do Korei, o pomysłach

ujarzmienia Chin i rozciągnięcia panowania japońskiego nad Azją wschodnią.

Korea była zdawna jabłkiem niezgody pomiędzy Chinami i Japonją. Zdobywano ją parokrotnie, ale dzięki współzawodnictwu tych państw, panowanie żadnego z nich nie trwało długo. Od r. 1858 Korea ma nową sąsiadkę bezpośrednią — Rosję, a w Seulu, obok wpływów japońskich i chińskich zaczęto odczuwać wpływy polityczne rosyjskie. Szukało ich szczególnie stronnictwo zachowawcze, przeciwne reformatorskiej działalności przyjaciół Japonji, a obawiające się zbyt polegać na pomocy chińskiej. W roku 1882 stronnictwo to wywołało ruch ludowy i zamach stanu, który oddał władzę w ręce Tajwenkuna, ojca królewskiego i głowy stronnictwa. Energiczne wystąpienie Japonji położyło koniec panowaniu tego uzurpatora, ale nie złamało przewagi zachowawców. Wzmogła się znów pod kierunkiem niejakiego v. Mollendorfa, zaproszonego przez rząd koreański dla przeprowadzenia reformy celnej i wkrótce zaszczyconego bezgranicznym zaufaniem króla i jego doradców. Zawarto wówczas traktaty handlowe z kilku państwami europejskimi, a wśród nich z Rosją, której prasa angielska przypisywała jakieś daleko sięgające plany, wskazując na działalność rosjan w porcie Gensańskim. Dla zachowania równowagi zajęła wówczas flota angielska wyspę koreańską Hamiltona. W roku 1885 wzięło górę stronnictwo znów postępowe i zaniepokojone Chiny przysłały do Seulu oddział parutysięczny. Król przerzucił się na stronę chińską, a jednocześnie oświadczył przedstawicielowi rosyjskiemu, że oddaje siebie i kraj pod potężną opiekę sąsiada od Północy. Dyplomacja japońska zażądała od Chin, by usunęły z Korei swoje wojska, ukarały sprawców zaburzeń przeciwjapońskich i nie sprzeciwiały się reformom zarządu cywilnego i wojskowego Korei. Mollendorf został wydalony z kraju. Nie ufając już Chinom i obawiając się o utratę swego stanowiska w Korei, Japonja zaczęła odtąd gotować się do zbrojnej i stanowczej rozprawy z państwem Środka. W roku 1894 wybuchło w Korei powstanie, wywołane przez stronnictwo rewolucyjne Tohakuto, zwane powszechnie powstaniem tonhaków. Przerażony jego postęпами, król prosił o pomoc

chińska. Wyprawiono do Korei kilka pułków chińskich, co wywołało natychmiastowe wylądowanie czterech tysięcy japończyków pod wodzą jen. Oszyma. Jednocześnie Li-hunczan zwrócił się do Petersburga, prosząc o pośrednictwo i o wysłanie do Korei wojsk rosyjskich dla przywrócenia tam normalnego stanu rzeczy. Odpowiedź otrzymano pomyślną, ale zanim pośrednictwo mogło dojść do skutku, Japonja, nie doczekawszy się noty chińskiej na poczynione gabinetowi pekińskiemu przedstawienia, zerwała rokowania i rozpoczęła akcję wojenną. Bitwa pod Pinjanem zmusiła chińczyków do opuszczenia Korei. Flota japońska zbliżyła się do ujścia rzeki Jalu, gdzie napotkała eskadrę chińską admirała Dina. Po całodziennym walce eskadra japońska odplynęła na pełne morze, chińska zaś udała się do Portu-Artura, z wyjątkiem kilku statków, które musiały pozostać w Jalu. Japończycy stali się panami zatoki Peczyljskiej i morza Żółtego.

W Chinach tymczasem wzmagał się ruch patryjotyczny, tworzyły się związki «pięściowców», zaprzysięgające wymordowanie wszystkich «czartów zamorskich» i wyzwolenie kraju z pod wpływów obcych. Ruchowi współczuł rząd z cesarową-regentką na czele, łączyło się z nim wojsko, szerzył się żywiołowo i wywołał pamiętne oblężenie poselstw w Pekinie i kroki niby wojenne chińczyków nad Amurem. Wojska rosyjskie wkroczyły do Mandzurji, pędząc przed sobą nędzne oddziały chińskie i dotarły lądem aż do morza z jednej, do Pekinu z drugiej strony. Przy zawarciu pokoju, rząd rosyjski uznał wszakże zwierzchnictwo dworu pekińskiego i rządu cywilne chińskie w zdobytej prowincji i zobowiązał się do jej ewakuacji, skoro tylko w kraju zapadną stosunki normalne. Ale do tego daleko. Wojna wstrząsnęła miejscowym ustrojem społecznym, a obecność armji cudzoziemskiej nie jest w stanie zapobiedz tworzeniu się oddziałów «hunguzów», plądrujących krainę i czyhających na każdą sposobność uszkodzenia kolei lub innych instalacyj rosyjskich.

Zajęcie Mandzurji pociągnęło za sobą powstanie w tym kraju całego szeregu przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych rosyjskich, wywołało przewrót ekonomiczny i przyczyniło się niezmiernie do podniesienia powagi politycznej Rosji.

W Korei wzmogło się stronnictwo rusofilskie. W roku 1895, po tragicznych wypadkach w pałacu królewskim, cesarz koreański zbiegł do poselstwa rosyjskiego, z kąd wydał rozkaz aresztowania ministrów i urzędników przychylnych Japonji. Wpływ japoński spadł wówczas niemal do zera. Ale japończyków z Koreą wiążą zbyt dawne stosunki. W portach mieszkają oni od wieków, a dokonane pod naciskiem z Tokio reformy zniosły niewolnictwo, tortury i zbyt jaskrawe przywileje szlachty, ulepszyły ustawodawstwo cywilne i administrację, szczególnie skarbową. W miastach portowych założono mnóstwo szkół japońsko-koreańskich, w których kształcą się coraz liczniejsi zwolennicy Japonji i jej opieki nad Koreą.

Tymczasem działalność ekonomiczna Rosjan przekroczyła granice mandzursko-koreańską. Rząd seulski udzielił Towarzystwu rosyjskiemu koncesji na eksploatację olbrzymich lasów nad rzeką graniczną Jalu. Powstały tam osady rosyjskie, wzniosły się tartaki parowe, zaczęły krażyć parowce. Znaczenie polityczne Korei wpada w oczy każdemu, ktokolwiek spojrzy na mapę. Kraj ten leży na drogach morskiej i lądowej z Władywostoku do Portu-Artura. Jakkolwiek Rosja nie ma tam jeszcze wielkich interesów ekonomicznych, bezpieczeństwo tych dróg jest dla niej kwestją pierwszorzędną, przynajmniej dopóty, dopóki pozostaje w Mandzurji. Nie dziw, że pisarze polityczni rosyjscy zaznaczają bardzo wyraźnie, że «Koreę należy poddać przeważnemu wpływowi Rosji», i oplakują czasy, w których lekkomyślni dyplomaci mawiali, że *«la Corée vaut autant que la chicorée»*.

Tam, za cieśniną Koreańską leżą tysiączne wyspy Japonji. Widać je z brzegu lądu stałego. I spoglądając z nich ku Zachodowi, nieraz zapewne myśleli japońscy mężowie stanu, że zbliża się dla ich narodu chwila, w której staną oko w oko z kolosalnym państwem Północy, szerzącym się z niepowstrzymanym rozpędem wciąż dalej i dalej ku wschodowi słońca. Państwem tego wschodu jest właśnie Japonja, o nią więc ostatecznie uderzyć musi fala powodzi dziejowej. W Tokio wiadano dobrze o tem oddawna; wiadano również z doświadczenia własnego, że próby panowania na lądzie stałym kończą się smutno dla państw wyspiarskich. I może

zrzeczonoby się tam opieki nad Koreą, pomimo tysiącznych interesów, wiążących Japonję z tym krajem, gdyby miano możność zdobycia jakiegos równowaznika gdzieindziej.

Ale tam przyszły wcześniej inne narody. Stany Zjednoczone zajęły wyspy Sandwich i Filipiny, Korea przeto jest jedynym krajem, w którym znaleźć może pole do pracy nadmiar ludności japońskiej, a przemysł i handel japoński ujście dla swej działalności podnieconej. Dalej chodzi japończykom o pokrewny naród chiński. Wiedzą, że są jedynym istotnie niezależnym mocarstwem rasy niearyjskiej. Pragnęliby zreorganizować Chiny na swój sposób, a gdy im tego Europa uczynić nie pozwala, czynią wszystko, by obudzić w chińczykach duch patryjotyzmu i pragnienie odrodzenia się politycznego. Po części to im się udaje. Ambicjom japońskim potakują Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Chodzi im o rynki zbytu, o «drzwi otwarte» dla ich handlu olbrzymiego. Odrodzenie Chin, przeobrażenie się ich na modłę państw europejskich, to ruch olbrzymi ekonomiczny, to miliony i miljardy, sypiące się na Anglję i Amerykę, to niezmiernie pole dla działalności ich synów. Już w Waszyngtonie, w Nowym-Yorku i w San-Francisco ogłoszono dawno, że ocean Spokojny ma należeć do rasy anglosaskiej, już prasa «żółta» amerykańska oddawna nawołuje konsulów, by zapobiegli niebezpieczeństwu, jakim grozi panowanie Rosji nad Mandzurją wpływem amerykańskim w Azji wschodniej. Mnożą się mityngi przeciwrosyjskie, rozrzucają się broszury, wskazujące na konieczność jakiejś akcji politycznej w wielkim stylu. Japonja ma po drugiej stronie oceanu licznych przyjaciół. Ma ich także w Angji, nawet urzędowych, istnieje bowiem zawarty w styczniu 1902 roku traktat sprzymierzeńczy anglo-japoński, skierowany niewątpliwie przeciwko Rosji, jak to w swoim czasie jednoznacznie zaznaczyła prasa angielska.

Rosja liczyła się z interesami japońskimi w Korei, zawarła nawet przed paru laty z Japonją traktat, przyznający wartość polityczną tych interesów. Odwołała z Seulu przydanego cesarzowi koreańskiemu na doradcę finansowego p. Aleksiejewa. Ale późniejsze wypadki zmieniły nieco stanowisko obustronne Rosji i Japonji. Powstały koncesje nad rzeką Jalu, a ewakuacja Mandzurji sta-

wała się coraz mniej prawdopodobną. Utworzono namiestnictwo dalekiego Wschodu.

Gabinet tokijski wystąpił w sierpniu roku ubiegłego z propozycją odnowienia wspomnianych traktatów. Żądał nietylko już uznania przewagi wpływu japońskiego w Korei, ale uroczystego zobowiązania się do poszanowania niepodległości i całości obszaru Chin i Korei. Gabinet petersburski usunął z projektu japońskiego wyraz «Chin i», uznając, że sprawa mandzurska dotyczy przede wszystkim samych Chin, a powtórę wszystkich mocarstw, mających interesy handlowe w państwie Niebieskiem, że przeto zawieranie w tej sprawie szczególnego traktatu z Japonją nie ma żadnej podstawy. Zresztą rząd cesarski rozesał mocarstwom deklarację, stwierdzającą, że uznaje zarówno zwierzchnictwo bogdochana w Mandżurji, jak nabyte tam przez kogokolwiek bądź prawa traktatowe. Zamiana not miała do grudnia charakter przyjazny, pomimo, że opinja publiczna japońska parła rząd do wojny. Zresztą obie strony zarządzały przygotowania wojenne. Eskadry rosyjskie jedna za drugą szły na wody wschodnio-azjatyckie. W końcu roku ubiegłego gabinet tokijski poszedł za prądem wojowniczym, któremu uległ cały naród. Od czasu doręczenia w pierwszych dniach stycznia ostatniej noty japońskiej, potwierdzającej wszystkie żądania pierwotne, dyplomacja tokijska zaczęła coraz stanowczej nalegać na jaknajprędszą odpowiedź. W przededniu jej przesłania do Tokio zerwała rokowania. *Alea jacta...*

PIERWSZE KROKI WOJENNE.

PRZEBIEG WYPADKÓW.

Sobota. 24 stycznia (6 lutego). Okólnik depeszowy rozesłany zostaje przez ministra rosyjskiego spraw zagranicznych wszystkim ambasadorom rosyjskim przy dworach zagranicznych. Brzmienie cyrkularza następujące: «Z rozkazu rządu swego ambasador japoński przy Dworze rosyjskim doręczył rządowi Jego Cesarskiej Mości notę, zawiadamiającą, iż Japonja zrywa układy z Rosją i posła swego wraz z całym poselstwem z Petersburga odwołuje. W odpowiedzi na to wysłał Najjaśniejszy Pan natychmiastowy rozkaz ambasadorowi swemu w Japonji, aby wraz z poselstwem Tokio opuścił». Okólnik ministerjalny kładzie nacisk na to, że Japonja zerwała stosunki dyplomatyczne, nie doczekawszy doręczenia jej odpowiedzi przez Rosję.

(Odpowiedź rządu rosyjskiego, za komunikowaną rządowi japońskiemu za pośrednictwem namiestnika Aleksiejewa, przybyła do Tokio we dwadzieścia cztery godziny po odwołaniu ambasadora japońskiego z Petersburga. Rosja czyniła jaknajdalej idące ustępstwa Japonji, powołując się, odnośnie do stanowiska swego w chińskiej Mandżurji, na traktaty, zawarte z innymi mocarstwami, a nie uległe zakwestjonowaniu przez nikogo oprócz Japonji; co zaś do Korei, przyznając w niej Japonji wszystkie prawa i przywileje handlowo-ekonomicznej natury).

Japończycy przebywający zagranicą, na rozkaz rządu swego, wracają do Japonji. *Japoński agent handlowy* wraz z całą agencją, na rozkaz rządu japońskiego opuszcza Władywostok udając się do Tokio.

Zwołana zostaje w Tokio *nadzwyczajna narada ministrów* i trwa godzin pięć. W Odesie ustaje wszelki ruch handlowo-przemysłowy w kierunku dalekiego Wschodu. Konsul japoński opuszcza Odesę.

Wiadomość o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Petersburgiem a Tokio silnie sprawia wrażenie w Berlinie. Dzienniki wydają nadzwyczajne dodatki. Cesarz Wilhelm zaniechał podróży na Rivierę. *Z Rzymu* dano rozkaz pancernikom włoskim, stojącym pod San-Francisco, zbliżenia się do terenu nieuniknionej już wojny. *Wojenne statki holenderskie* wyruszają na wody chińskie dla ochrania ścisłej neutralności Hollandji.

Niedziela 25 stycznia (7 lutego). W *Parryżu* prasa cała wyraża gorącą sympatię dla Rosji; na bulwarach tłumy; dzienniki, przynoszące wiadomość o odwołaniu posła japońskiego z Petersburga, są rozchwytywane. Serdecznie dla Rosji nastrojone są obszernie artykuły *prasy serbskiej i bułgarskiej*.

Wszyscy japończycy opuszczają Port-Artura. Bandy chunchuzów napływają ku linii kolei Syberyjskiej, zachowując się wyzywająco.

Poniedziałek 26 stycznia (8 lutego). *Torpedowce japońskie* o północy z poniedziałku na wtorek podpłynawszy niespodzianie ku eskadrze rosyjskiej, stojącej na zewnątrz Portu-Artura, silnie zadają uszkodzenia dwóm rosyjskim pancernikom: «Retwizau» i «Cesarewicz» oraz krążownikowi «Pallada».

(Uwzględniając zegarową różnicę czasu, napad ów odbył się w chwili, gdy zegary petersburskie wskazywały godz. 6 z minutami po południu w poniedziałek).

Uszkodzone statki wprowadzono natychmiast do portu wewnętrznego.

Na uszkodzonych statkach 2 żołnierzy zabitych, 5 utonęło, 8 ranionych.

W ślad po rzeczonem napadzie, piętnaście statków japońskich rozpoczęło bombardowanie Portu-Artura. Bombardowanie trwało 25m., poczem flota japońska odpłynęła w kierunku południowym, uszkodziwszy pod wodą pancernik rosyjski «Poltawa» oraz nad wodą krążowniki: «Djanę», «Askold» i «Nowik». Twierdza mało poniosła szkód; w baterjach nadbrzeżnych 1 żołnierz zabity, 3 rannych; na statkach, które odpowiadały na ogień eskadry japońskiej: zabitych 2 ofi-

cerów, 9 żołnierzy i żołnierzy rannych 41. (Depesza namiestnika Aleksiejewa, ogłoszona w «Praw. Wiestn.» we środę rano). «Poltawa» puszczona na wodę w 1894 r., «Askold» i «Nowik» w 1901 r.

Wtorek 27 stycznia (9 lutego). W Modzi gwardja i dwie dywizje japońskie wsiadają na 40 statków *dla przeprowadzenia się na Koreę*.

(W czasie wojny chińsko-japońskiej 75 tysięcy wojska japońskiego potrzebowało 8 tygodni dla przeprowadzenia się z Japonji na Koreę. Obecnie wylądować może Japonja na Koreę, dzięki liczebności statków swoich transportowych, do 30 tys. wojska za jednym razem).

Wojska angielskie zostają tranzlokowane z Szanghaju nad granicę prowincji Peczińskiej, w bezpośrednie sąsiedztwo dzielnic, zajętych przez wojska rosyjskie.

Kardynał Gotti daje telegraficzne polecenie przełożonym *misyj katolickich* w obrębie działów wojennych udania się pod opiekę odnośnych mocarstw.

Na *gieldzie berlińskiej* panika. Spada gwałtownie kurs walorów nietylko rosyjskich, ale i niemieckich oraz angielskich.

Francuzki poseł w Tokio obejmuje opiekę nad poddannymi rosyjskimi, pozostalymi w Japonji. *Korespondenci dzienników europejskich i amerykańskich* otrzymują pozwolenie towarzyszenia armji japońskiej.

Rosyjski minister dróg i komunikacyj, ks. *Chitkow*, opuszcza Irkuck, udając się nad Bajkał.

Środa 28 stycznia (10 lutego). Rano ogłasza «Praw. Wiestnik» *Najwyższy Manifest*. Powtarzają go w parę godzin potem nadzwyczajne dodatki gazet stołecznych.

Posel japoński Kurino odjeżdża z Petersburga z całym poselstwem.

Rząd amerykański, w nocy wystosowanej do mocarstw proponuje, aby mocarstwa skłoniły Rosję i Japonję do zaprzestania walki.

Cztery bataljony japońskie *wylądowały* w Czemułpo, na terytorjum koreańskie.

Dwaj *pełnomocnicy rządowi japońscy* udają się z ramienia rządu: jeden do Ameryki, drugi do Anglii dla bezpośredniego porozumienia się z rządami tych państw.

Eskadra amerykańska, stojąca u wysp Filipińskich, otrzymuje rozkaz udania się na wody chińskie.

Statek pocztowy rosyjski «*Mandżurja*» po wyjściu z Szangaju zostaje przytrzymany przez japończyków. (Depesza agencji Reutersa).

Rozesłana przez Handlową agencję telegraficzną depesza, donosząca o *zatonieniu jednego pancernika japońskiego* przez działa rosyjskie, odpowiadające na bombardowanie Portu - Artura, depesza wydrukowana w dodatkach nadzwyczajnych niektórych gazet stołecznych we środę wieczór—nie ma w czwartkowym «Praw. Wiestn.» oficjalnego potwierdzenia.

Zarządzoną zostaje *mobilizacja* wszystkich wojsk w obrębie namiestnictwa, oraz dzielnic Nadmorskiej i Kwantuńskiej.

Czwartek, 29 stycznia (11 lutego). Wojska japońskie usiłują kilkakrotnie *wylądować* w pobliżu Portu-Artura i zostają *odparte*.

Wbrew pogłoskom, potwierdza się wiadomość Agencji Reutera, że *eskadra rosyjska, podążająca na wody oceanu Spokojnego*, złożona z pancerników: «Dymitryj Donskoj», «Osłabja» i «Aurora», oraz z dwóch krążowników «Saratow» i «Orel», nie przepływała mimo Singapore i nie weszła jeszcze na wody oceanu Indyjskiego, oczekując na torpedowce.

Czy Rosja może ustąpić z Mandżurji?

Pośrednią na to pytanie odpowiedź dać może przypomnienie sobie, jak dalece a stopniowo rozgościła się Rosja w tej chińskiej prowincji. Wytworzony tam został jeżeli nie nominalny, to faktyczny stan posiadania. Nie wytwarza się go kosztem tyłu sum ogromnych i państwowych wysiłków, jeżeli ma być — przejściowym.

Uprzytomnijmy sobie fakty.

Rosja urządziła niedawno nowe niejako wice-królestwo, czyli — jak się urzędowo zwie — namiestnictwo na Wschodzie azjatyckim. W skład tego zarządu wchodzi dwa odrębne terytoria, przedzielone w całej swej rozciągłości właśnie przez Mandżurję, mianowicie: na północy gubernia amurska nad lewym brzegiem rzeki tego nazwiska, oderwana od właściwej Syberji, a na południu prowincja chińska Kwantuńska, tam gdzie leżą Port-Artur i Dalnij, nabyta przez Rosję rzekomo w drodze dzierżawy od Chin. Uwzględniając przeto położenie geograficzne, można z niemałą pewnością wnioskować, że faktycznie Mandżurja musi wejść w sferę atrybucji namiestnika Rosji.

Jaką wagę przywiązuje do kwestji posiadania Wschodu azjatyckiego Rosja, dowodzi niebicie i to, że dla nowego namiestnika utworzono przyboczną radę lokalną, której pierwsze posiedzenie zagał admirał Aleksiejew już w dniu 23 września 1903 roku. Nie dość na tem. W dniu 12 października b. r. zatwierdził Cesarz Mikołaj II statut nowej zupełnie władzy, stworzonej wyłącznie dla spraw dalekiego Wschodu Azji, to jest komisję specjalną, której siedzibą jest Petersburg. Przewodniczy jej Cesarz osobiście lub przez specjalnie umocowanego delegata. Z urzędu wchodzi w jej skład ministrowie spraw wewnętrznych, finansów, wojny i marynarki, a nadto również namiestnik. Cesarz zastrzegł sobie powołanie innych członków do udziału w pracach komisji już to czasowo, już też na stałe. Komisja nie ma władzy wykonawczej. Egzekutywa należy wyłącznie do namiestnika.

Z zarysu organizacji tej komisji ma się dość dobitne wrażenie, że twórcy jej zmierzali z jednej strony do ograniczenia dowolności gubernatorów, z drugiej zaś do nadania sprawom dalekiego Wschodu pewnego stałego kierunku i większej sprężystości i nacisku. Zatracali się one dawniej, kiedy każdą sprawę oddzielnie traktowały różne departamenty różnych ministerstw bez wzajemnego znoszenia się i porozumienia. Zresztą ma namiestnik, jako wykonawca jedyny ustaw i zarządu, bardzo rozległą skalę władzy.

Wszystko to udowadnia chyba bardzo niewąznicznym, że Rosja dąży do coraz większego umocnienia zdobytej pozycji. Ewakuacja Mandżurji — pisze «Czas» — nie da się pomyśleć wśród takich warunków.

Ale może Chiny mają zamiar upomnieć się choćby w dalekiej przyszłości o Mandżurję? Nie mamy podstawy do podobnych przypuszczeń. Nie mają jej na-

wet organy prasy, których stanowiska wobec zatargu rosyjsko-japońskiego nie potrzebujemy wysświetlać.

„Nikt dziś nie zdoła już — pisał przed kilku dniami «Czas» — przeszkodzić Rosji w przeprowadzeniu jej planów wobec Mandżurji. Chiny nie zdobędą się i nadal na energiczniejsze wystąpienie w obronie całości państwa. Rosja niewątpliwie jest doskonale poinformowana, że Chiny oprócz dyplomatycznych protestów i zastrzeżeń, nie więcej na szalę wypadków rzucić nie mogą. Chiny nie są militarne wcale przygotowane do rozstrzygnięcia konfliktu z bronią w rękę; usiłowania zaś Japonji nie mogą także w tym kierunku zaważyć donośniej. Rezultat wojny zawsze jest niepewny; nawet zwycięstwo — jak to nauczyło Japonję niedawne doświadczenie — nie prowadzi do celu. Anglja, prócz platonicznych oświadczeń przyjaźni, nie poprze Japonję z pewnością ozięnie“.

Więc może Stany Zjednoczone podejmą się restytuowania Chinom Mandżurji?

Chiny uznały «fakt dokonany», pogodziły się z nim; dopatrzyły nawet dobre jego strony. Ale uszczęśliwienie Chin restytuowaną Mandżurją tak leży na sercu nietylko Japonji!

Armja japońska.

Reorganizacja armji japońskiej na wzór europejski sięga 1868 r. i czasów upadku shoguna. Wtedy to wylądowała u wybrzeży wysp pierwsza partja francuzkich oficerów - instruktorów, specjalnie przez rząd mikada wezwanych dla przeprowadzenia reform. Od tej pory ani na chwilę nie spoczął rząd japoński. Już w 1872 roku nowa partja instruktorów przybywa do Japonji; wtedy też podjęto myśl obowiązkowej służby wojskowej, co ostatecznie w 1889 r. przeprowadzono zostało. To też w czasie wojny japońsko-chińskiej Europa ze zdziwieniem spostrzegła, iż tam, na dalekim Wschodzie, wzrosła nowa potęga militarna, którą obok najpotężniejszych europejskich postawić się godzi; zaś kilka lat później pułki japońskie walczyły w Chinach obok wojsk europejskich, nie ustępując im ani co do waleczności swoich żołnierzy, ani strategicznych zdolności oficerów. Wtedy też podziwiano doskonałą organizację i bojową gotowość japońskiej armji, gdy po ogłoszeniu mobilizacji w ciągu kilku tygodni przetrucano z różnych miast Japonji na chińskie wybrzeże 5 dywizji, każda po 13 tys. szeregowców, oraz 8 tys. nieszeregowych, z końmi, działami, amunicją, lazaretami.

Dziś, w chwili wybuchu rosyjsko-japońskiej wojny, dzienniki stołeczne podają długie artykuły o bojowej sile japończyków, i chociaż o ostatecznym zwycięstwie Rosji nikt nie wątpi, wszyscy jasno zdają sobie sprawę, że z dzielnym przeciwnikiem gra idzie. W «Now. Wr.» p. Jelec ostrzega, że głównym warunkiem powodzenia jest: nie lekceważyć przeciwnika, lecz przeciwnie, starać się poznać jego silne i słabe strony, że wobec potęgi japońskiej zapomnieć trzeba o trącącym anachronizmem aforyzmie: «czapkami zarzucimy!»

Oto co o armji i flocie japońskiej pisze wielce kompetentny w sprawach wogóle wojskowych «Russk. Inwalid». W okrągłych cyfrach siła ta przedstawia się, jak następuje:

W czasie pokoju 200 tys. żołnierza, w czasie wojny 400 tys. Prócz tego,

posiada Japonja specjalną armję, tak zwaną terytorjalną, przeznaczoną wyłącznie do wewnętrznej obrony państwa, którą szacują na 100 tys. Razem tedy wojskowa potęga wynosi obecnie 500 tys. oraz przeszło tysiąc armat. Wojsko amundurowane na sposób europejski, uzbrojone w 6,5 mm. broń, przypominająca system Mausera.

Od wprowadzenia obowiązkowej służby, każdy japończyk po skończonym 21 roku wstępuje w szeregi. Czas służby czynnej w armji lądowej jest trzechletni, we flocie czteroletni, w razie zaś groźnego niebezpieczeństwa, cała ludność męzka w wieku od 17 do 40 lat może być wezwana pod broń. Przeciętny stan wykształcenia jest wysoki, wśród żołnierzy liczą zaledwo 15 proc. analfabetów. Naoczni świadkowie chwalać odwagę żołnierzy japońskich, ich pogardę śmierci, w ogień idą na oślep, gardząc wszelką zasłoną, co jest przyczyną wielkiej śmiertelności w szeregach japońskich. Najmilsza jest dla nich biała broń, wtedy, jak się wyraża jeden z rosyjskich wojskowych, walczą z wściekłością tygrysów. Natomiast fizyczną siłą żołnierz japoński się nie odznacza, aczkolwiek jest nad wyraz cierpliwy, dobrze przenosi niewygody wojenne, długie marsze, natomiast wrażliwym jest na chłód i zmienności aury. Europejscy podróżnicy zauważyli wprawdzie wśród wojska japońskiego mongolską podstępność, okrucieństwo i chciwość na łup, to wszystko należy jednak przeważnie kłaść na karb «kulisów», którzy w znacznej liczbie towarzyszą regularnej armji.

Wykształcenie oficerów nie pozostawia nic do życzenia. Japonja posiada własną Akademię wojenną i szkoły wojskowe, corocznie też wysyła bardziej uzdolnionych oficerów na praktykę do Francji i Niemiec. Stan oficerski w Japonji jest w wielkiem poszanowaniu. Głównym dowódcą armji jest cesarz, dwaj marszałkowie (Jamagata i Ojama) stanowią radę przyboczną. Cały kraj dzieli się na trzy obwody wojskowe: wschodni, środkowy i zachodni, któremi dowodzą trzej generałowie. Liczą ogółem w armji japońskiej przeszło 7 tys. oficerów.

Na morzu posiada Japonja 7 wielkich pancerników (12—15 tys. tonn), 8 krążowników I klasy (9 — 10 tys. tonn) oraz 27 mniejszej objętości, prócz tego znaczną ilość mniejszych statków, kanonjerek i t. p. Angielski admirał sir Edmond Fremantle, wielki znawca floty rosyjskiej i japońskiej twierdzi, że z punktu strategicznego położenie japończyków jest korzystniejsze niż rosjan, przede wszystkim dlatego, że prowadzą wojnę na własnych wodach, w pobliżu mają swe doki i warsztaty, co im ułatwi prędką naprawę uszkodzonych okrętów. Flota japońska, aczkolwiek liczebnie nieco słabsza od rosyjskiej, przewyższa ją zdolnością do szybkich ruchów i obrótów. Japońskie pancerniki w stanie są przebyć w godzinę 18 mil morskich, zaś krążowniki 20. Odmienne zapatruje się inny znawca, hr. E. Rowentlow. W czasopiśmie «Ueberall» wypowiada zdanie, że aczkolwiek niektóre pancerniki japońskie należą do najlepszych, jakie istnieją na świecie, aczkolwiek japończycy jako wyspiarze znają dokładnie morze, przytem odznaczają się wielką

odwaga, to jednak strategiczne wykształcenie oficerów marynarki jest dość prymitywne; prowadzi wojnę na wzór europejski, lecz—nie po europejsku.

*

Hr. Königsmarck, długoletni *attaché* wojskowy przy ambasadzie niemieckiej w Tokio, ogłosił niedawno dzieło, traktujące o stosunkach japońskich i rozumie się, wiele uwag poświęcił w niem—armii japońskiej. Autor przyznaje najotwarciej, że nauczycielami japończyków w sztuce wojennej, oraz przewodnikami ich w wyćwiczeniu wojskowym byli—niemcy.

Posłuchajmy, co o wojsku japońskim mówi hr. Königsmarck:

„Mundur armii japońskiej, komenda, mustra są pochodzenia niemieckiego. Regulamin służby polowej jest niemal dostojnym przekładem naszego regulaminu. Wszystkie przepisy wojskowe opierają się na podstawach niemieckich... Tresura i zapas armii japońskiej są godne podziwu, a lubo dziś jeszcze nie wyrosła ona z powi- jaków i znajduje się poniekąd na poziomie szkoły elementarnej, doskonałość materiału żołnierskiego uprawnia do nadziei najwyższych. Porównując wojskowość japońską z zegarkiem, można powiedzieć, że werk jest dobry, tylko jeszcze nieuregulowany.

Podczas manewrów japońskich zauważył hr. Königsmarck nadwyzwyczajny entuzjazm wszystkich warstw ludności do życia wojskowego. Uderzyło go także wychowanie militarne młodzieży. Tysiące umundurowanych wychowañców szkół ludowych i gimnazjów, bractwa i stowarzyszenia stały całemi godzinami z karabinem na ramieniu po obu stronach ulicy, aby przypatrzeć się defiladzie pułków. A gdy wojsko miasto opuściło, cały ten tłum w ordynku wojskowym poszedł w ślad za niem, aby widzieć ćwiczenia bojowe.

Patryotyzm, energia i dyscyplina japończyków, ubogich i bogatych, ciemnych i wykształconych, są charakterystycznymi cechami tego narodu, który, postępując mądrze a wytrwale, umiał zachować sobie nieograniczoną samodzielność w stosunku do Europy“.

Charakteryzując poszczególne rodzaje żołnierzy japońskich, hr. Königsmarck mówi o nadwyzwyczajnym uznaniu o postępkach piechoty i artylerji japońskiej.

Piechota japońska posiada wytrwałność tak wielką, że w tym kierunku przewyższa wszystkie armje na świecie. Jej zdolność odbywania szalonych marszów z ciężkim pakunkiem w tempie kawalerskim mogłaby, przy umiejętnym wyszkoleniu tej właśnie zalety, osiągnąć w taktyce bojowej wyniki wprost znakomite.

A z temi przymiotami łączy się milcząca posłuszeństwo, dalekie jednak od flegmatyczności lub niedołęztwa. Jest to rzeczą stwierdzoną, że mało który żołnierz europejski tak żywo i poważnie interesuje się sprawami taktyki wojennej, jak wychowau w zasadach militarynych nowo-japończyk“.

Dzięki dyscyplinie wzorowej, nawet kawalerja jest wcale poprawną, lubo ustępuje piechocie. Japończyk jest urodzonym piechurzem, nie kawalerzystą. Zresztą Japonja cierpi na brak koni dobrych, któremu dotychczas zaradzić się nie udało, pomimo najrozleglejszych prób, przedsięwziętych w celu poprawienia rasy końskiej w tem państwie wyspiarskim. Artylerja jest doskonałą. Hr. Königsmarck mniema, że w razie wojny Japonji z któremkolwiek z państw europejskich, zaważy niekorzystnie dla armji mikada fakt, iż starsi oficerowie japońscy nie są wychowani według zasad jednolitych, co w momentach krytycznych może osłabić akcję strategiczną.

Zdanie hr. Königsmarcka potwierdza także jego następcą na placówce japońskiej,

baron Riechthofen, który w swoim zamującym dziele p. t.: „Smok i chryzantema“ wyraża się również z najwyższym uznaniem o militarym duchu narodu japońskiego. Wyrazem tego ducha jest stara pieśń wojenna p. t.: „Mężni bojownicy“, którą i dzisiaj jeszcze śpiewa młodzież w państwie mikada.

Naczelne dowództwo.

Naczelne dowództwo nad wszystkimi siłami zbrojnymi morskimi i lądowymi Rosji na Dalekim Wschodzie ma—obecnie—na zasadzie nominacji, udzielonej w dn. 28 stycznia—namiestnik admirał generał-adjutant E. I. Aleksiejew. Flotą rosyjską dowodzi wice-admirał Stark.

W chwili obecnej (środa 28, wieczór) flotą japońską dowodzi admirał hr. Kobajama.

Główne dowództwo nad armją japońską całą obejmie prawdopodobnie albo marszałek Jamagata, albo generał Kodama. Pierwszy z nich ma lat 66, ale też i ma za sobą zasługi i niemałe doświadczenie; uchodzi za wybornego strategika. Drugi, stosunkowo młody, jest obecnie pomocnikiem naczelnika głównego sztabu.

Akcja Japonji wobec prawa międzynarodowego.

Stan wojenny rozpoczyna się albo z chwilą formalnego wypowiedzenia wojny, lub też z chwilą wybuchu nieprzyjaznej akcji z jednej i drugiej strony. Wypowiedzenie wojny nie wymaga jakiejś specjalnej, ustanowionej formy, należy jedynie przeciwnikowi w sposób niedwuznaczny wyrazić postanowienie rozpoczęcia kroków wojennych. Zawiadomienie stron neutralnych jest wprawdzie do życzenia, lecz nie obowiązkowe, bez tego bowiem prawa i obowiązki neutralnych same przez się zaznaczają się. Wyrażne wypowiedzenie wojny nie jest konieczne wymagane, może być zastąpione przez rozpoczęcie kroków wojennych (*vis mutua*), jednak w przeważnej ilości wypadków, wojny, prowadzone w XIX stuleciu, poprzedzała specjalna zapowiedź. Zerwanie stosunków dyplomatycznych nie zwalnia od obowiązku przestrzegania netykalności osoby posła. Własnego posła odwołuje się, posłowi przeciwnika wręcza się pasport, lecz powrót jego (o ile go on nie przewleka w sposób niestosowny) aż do granic państwa stoi pod opieką prawa międzynarodowego. Konsulom zwykle odbiera się «*exequatur*», a opiekę nad sprawami poddanych przelewa się na przedstawiciela zaprzyjawnionego państwa. Wstęp w granice państwa poddanym państwa wrogiego może być wzbroniony, zaś ci, którzy w chwili wybuchu wojny znajdują się na nieprzyjacielskim terytorjum, mogą być zatrzymani lub też wydani. Francja w roku 1870 wydalila niemieckich poddanych, znajdujących się na francuskiej ziemi (przypuszczalnie 100 tys. osób), następnie jednak nie praktykowało się wydalanie poddanych wrogiego państwa ani w czasie rosyjsko-tureckiej wojny, ani też chińsko-japońskiej i hiszpańsko-amerykańskiej.

Torpedy i pancerniki.

Wrażenie, jakie wywołał nagły atak torpedowców, a następnie floty japońskiej na Port-Artura, znalazło wymowny odgłos na szpaltach prasy stołecznej.

W pismach znajdujemy opinie osób fachowych o fakcie przebiecia dwóch pancerników i jednego krzyżowca rosyjskiego przez torpedy japońskie, które nocą podkradły się w wielką bliskość stojących po za portem pancerników.

Przeważa zdanie, iż jest to fakt trudny narazie do wytłomaczenia. Każdy z okrętów bojowych otoczony jest siatką, która albo nie dopuszcza torpedy, albo w którą więźnię rzucona torpeda. Po za tem w Porcie Artura zgromadzono kilkadziesiąt torpedowców rosyjskich, od których ujęć wrogowi nie łatwo. Po wyrzuceniu bowiem torpedy torpedowiec idzie już powolniej, niż przed wyrzuceniem. By zaś pocisk osiągnął statku, koniecznym jest—zdaniem wytrawnego marynarza, z którym rozmawiał współpracownik z „Piet. Gaz.“—aby torpedowiec zbliżył się doń na odległość maksymalną 1,200 kroków. Jasność zaś reflektorów elektrycznych, przeznaczonych do oświetlenia znacznych przestrzeni dookoła statków, sięga na 3,800 kroków. Czyżby przeto nie badano ze statków mroków nocnych za pomocą reflektorów?

Fakt, iż zbliżanie się torpedowców japońskich nie było zawczasu dostrzeżone, również wymaga komentarzy, których narazie brak. To tylko wiadomo, że w Porcie-Artura wiadano o przerwaniu stosunków dyplomatycznych z Japonją i że wiadano tam, iż flota japońska stoi o 5 godzin drogi w Czemułpo, i że wreszcie dookoła wielkich statków wojennych krążące powinny, jako straż, szybkie, małe statki. Czyżby warty tej dookoła Portu-Artura nie było?

Naprawiać będą uszkodzone statki w Porcie-Artura, jeżeli dwa doki tamtejsze okazać się odpowiedniami dla tak dużych pancerników. Doków posiada Port-Artur dwa i Dalnij dwa. Po kolei przeto iść będzie naprawianie.

Wedle słów jednego z urzędników ministerstwa spraw zewnętrznych, które powtarzamy za „Piet. Gazietą“—uszkodzenia te są dość silne, ale nie takie, iżby przebite statki stracone były dla floty. Bądź co bądź skazane są one na dłuższą bezczynność.

Pierwszy ranny od kuli japońskiej—polak.

Depesza, otrzymana przez sztab główny marynarki w Petersburgu brzmi: „Przy bombardowaniu Portu-Artura raniony został podpułkownik morskiej artylerji *Zajączkowski*“.

Bruno, syn Władysława, Zajączkowski otrzymał rangę oficerską po wyjściu z petersburskiego korpusu marynarki w 1879; był od r. 1900 pomocnikiem zawiadowcy remontem artyleryjskim na statkach oraz inspektora artylerji na statkach i w składach kronsztadzkich. Ma obecnie lat 45. Na daleki Wschód komenderowany został niedawno.

Różnica godziny między Mandzurją a Petersburgiem.

Niejednego wprowadziła w błąd data pierwszej depeszy namiestnika Aleksiejewa. Telegram opiewał, że napad torpedowców japońskich na eskadrę, w Porcie-Artura stojącą, odbył się o północy z 26 na 27 stycznia. Jakże przeto depesza namiestnika mogła być drukowana w „Praw. Wiestn.“ dnia 27 rano—w Petersburgu? Ani depesze z Dalekiego Wschodu nie idą tak szybko, ani formalności przy podawaniu do wiadomości publicznej podobnej depeszy nie dają się tak rychło załatwić.

Mówiono sobie: omyłka druku.

Nie, nie omyłka. Noc zapada na dalekim Wschodzie wcześniej, niż tu w Petersburgu o godzin 6 z minutami. Innemi słowy, gdy tam już północ—tu jeszcze 6 z minutami po południu. Atak przeto i uszkodzenie statków odbyły się nie według tutej-

szego horyzontu o północy z poniedziałku na wtorek, ale w poniedziałek 26, o g. 6 z minutami po południu.

Różnicę tę należy mieć w pamięci przy każdorazowym w następstwie orjentowaniu się wśród wiadomości i depeesz, nadsyłanych z dalekiego Wschodu.

Uszkodzone statki.

Trzy statki wojenne, które padły ofiarą pierwszego, niespodziewanego napadu japończyków, należą do najokazalszych i najpotężniejszych floty rosyjskiej. Zbudowane są według najnowszych przepisów kunsztu marynarskiego.

Pancernik pierwszej klasy „Cesarewicz“ zbudowany w tulońskich Forges et Chantiers de la Méditerranée, spuszczonej został na morze w Tulonie w 1901 r. Długość jego wynosi 388 stóp, szerokość 96. Niesie na sobie 6 dział dwunasto-calowych, 12 dział sześć-calowych i 20 dział siedmiedziest pięcio-milimetrowych. Załoga składa się z 27 oficerów i 754 żołnierzy. Kosztował 11¼ miliona rubli. Tegoż samego typu i rozmiaru pancernik posiada flota rosyjska; jest nim pancernik „Aurora“.

Pancernik również pierwszej klasy „Retwizan“, spuszczonej został na morze w roku 1900 w Filadelfji, gdzie zbudowano go w warsztatach Krampa. Długość 386 stóp, szerokość 72. Dział ma więcej niż „Cesarewicz“, ogółem 64. Załoga: 27 oficerów i 754 majtków. Kosztował 10 milionów 700 tys. rb.

Krażowiec pierwszej klasy „Pallada“, mniejszy ale szybszy. Dwa powyższe pancerniki robią 18 węzłów na godzinę, „Pallada“—20. Zbudowany w Petersburgu i spuszczonej na wodę w 1901 r. Dział 42; 18 oficerów i 545 majtków. Kosztował 5 milionów 700 tysięcy rubli.

Japończycy we Władywostoku.

Panika, która opadła japończyków, zamieszkałych we Władywostoku, doprowadziła do ruiny w ciągu dwóch dni liczne fortuny. Kupcy japońscy zlikwidowali w ognieniu oka swoje interesy z olbrzymimi stratami, rujnując się doszczętnie. I tak np. sprzedawano krzesła wiedeńskie po dziesięć kop. za sztukę, 10 butelek dobrego wina za rubla i t. p. Średnio sprzedawano towary w cenie rubla po 5 kop.

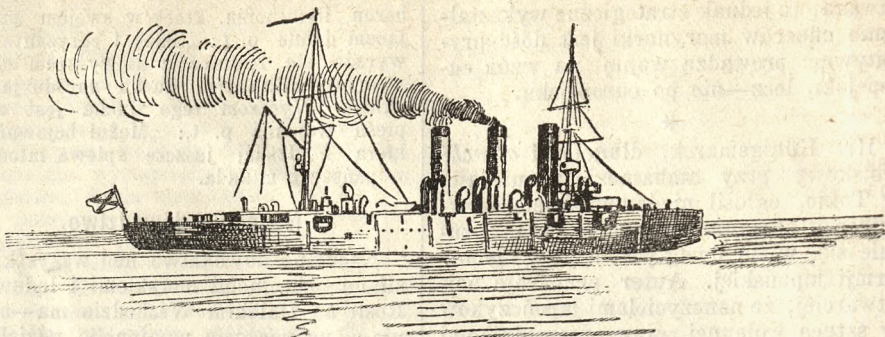
Kwestja węgla.

Jak wielką gra rolę w wojnie, prowadzonej na morzu, tłómaczyć zbyteczna. Brak węgla uniemożliwia najpotężniejszy statek. Otóż największe zapasy węgla posiadają Stany Zjednoczone. Już w ciągu 1900 r. (bo te ostatnie posiadamy dane) były w stanie dobyć na własnym terytorjum 243 miliony tonn węgla. W tymże roku Anglja dobyła 229 milionów tonn, Rosja 15 milionów, a Japonja 7 milionów. Japonji dotąd dostarczała głównie Anglja.

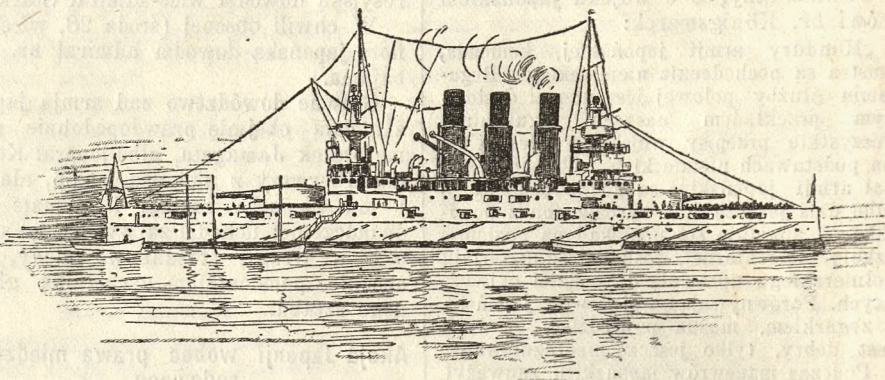
W Petersburgu.

Wiadomość o zerwaniu w piątek z Japonją stosunków dyplomatycznych zaczęła rozchodzić się po stolicy państwa w niedzielę po południu. Nie wiedzieliśmy np. nic o tem publiczność zgromadzona licznie na popołudniowym widowisku w Operze Cesarskiej. Dawano «Zizi za Carja»; nie wywołując żadnych objawów okolicznościowego podniecenia.

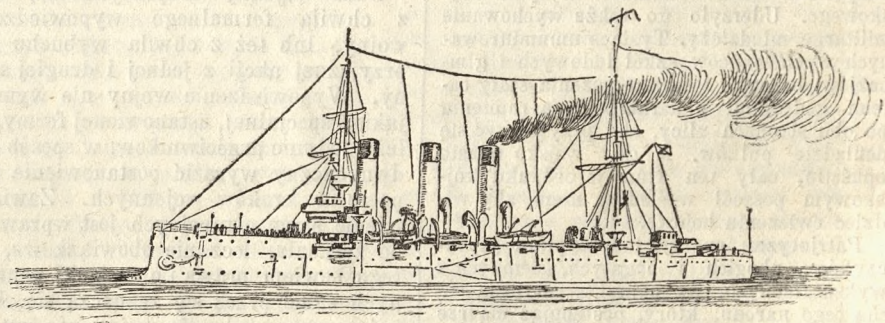
Dopiero około godz. 4 po południu pojawiły się nadzwyczajne wydania dzienników z cyrkularzem hr. Lamsdorfa do ambasadorów rosyjskich, zagranicznych i zaalarmowały miasto. Tegoż dnia wieczorem, podczas baletu w teatrze Maryjskim, publiczność zażądała trzykrotnego wykonania hymnu narodowego.



Krażownik „Pallada“.



Pancernik „Retwizan“.



Pancernik „Cesarewicz“.

Stolica ożywiła się; prasa poczęła coraz gęściej sypać nadzwyczajnymi do gazet dodatkami.

W poniedziałek 26 jen. P. P. Durnowo otworzył posiedzenie Rady miejskiej stołecznej («dumy») krótkim przemówieniem, piętnując niedoczekanie przez Japonję odpowiedzi rządu rosyjskiego. Ale «Rosja—rzekł—nie zleknie się Japonji, podobnie jak nie zlekła się w 1812 roku Napoleona, którego, wzięwszy sobie za hasło «Bóg z nami!», z granic swych sromotnie wyгнаła». W odpowiedzi na zachwałę krok Japonji, proponuje mówca złożyć adres wiernopoddańczy do stóp Najjaśniejszego Pana. Rada powierzyła redakcję adresu pp.: Stasiulewiczowi (redaktorowi «Wiestn. Jew.»), Komarowowi (redaktorowi «Swieta»), Konniemu, znakomitemu juryście, hr. A. Bobrińskiemu i W. Kriwieńce. Rada miejska asygnowała 1½ miliona rubli na cele wojenne; rada miejska Moskwy—milion rubli.

Poranne wtorkowe dzienniki rozniosły po Petersburgu wiadomość o ciężkim uszkodzeniu trzech statków rosyjskich pod Portem-Artura. «Piorun padł na nas z jasnego nieba»—pisała któraś z gazet. Ożywiły się ulice. Poczęto rozchwytywać pisma. Posypały się w prasie wywiady. Gazety przepełnione arty-

kułami i wiadomościami o wojnie. W poselstwie japońskim nie przyjmują niko-go. Ośmnaście pasportów zagranicznych doręczono w poselstwie dla ambasadora p. Kurino i członków ambasady. Opiekę nad poddanymi japońskimi i porzuconą rezydencją poselstwa przyjął na siebie poseł amerykański. P. Kurino opuścił Petersburg dopiero we środę wieczorem, udając się przez Berlin na zachód Europy.

We wtorek po południu, między 4 a 5 godz. liczna narodowa manifestacja ludności stołecznej odbyła się na placu przed dworcem Zimowym. Tłum kilkotypiętny zaległ ogromny plac i nie ruszył się z miejsca podczas trwania nabożeństwa w rezydencjonalnym pałacu Cesarskim. Rozjeżdżających się dygnitarzów i wojskowych witano potężnymi okrzykami.

Wślad po nabożeństwie tłumy zaległy całą przestrzeń prospektu Newskiego, witając przejeżdżających z wolna w saniach Najjaśniejszego Pana i Najjaśniejszą Panią entuzjastycznymi okrzykami «ural». Do późnego wieczora panowało na ulicach niezwykle ożywienie.

We środę przed południem odbyło się uroczyste odczytanie Najwyższego Manifestu podczas nabożeństwa w soborze Kazańskim.

Dzień w dzień od wczesnego rana publiczność tłoczy się przed redakcje gazet, zwłaszcza «Praw. Wiestnika» i «Now. Wremia». Są, którzy wystają godzinami całemi na wietrze i chłodzie, oczekując na telegramy nadchodzące skąpo. Urząd telegraficzny nie przyjmuje depesz prywatnych na Wschód Azji; linje telegraficzne na daleki Wschód zajęte wyłącznie przez telegramy rządowe. Depesze prywatne mogą iść *via* Kaukaz i Persja. Co dzień odchodzą z Petersburga pociągi sanitarne, wiozące siostry miłosierdzia, lekarzy, oraz liczny personel kolejowy dla wzmocnienia personelu kolei Syberyjskiej. Przeszło stu lekarzy wyjechało ztąd na Wschód.

We środę miała iść na scenie «Akwarjum» operetka «Giejsza». Odwołano ją i dano na jej miejsce «Słodką dziewczynę» (niemającą nic wspólnego z Japonją). Mnóstwo balów, rautów, zabaw, oraz obiadów składkowych odwołano. Pierwszorzędne stołeczne restauracje poniosły już niemałe straty; również sklepy, zainteresowane w ożywieniu zapustnem.

Dochodzi tu wiadomość, że wszystkie kluby Moskwy odwołały projektowane zabawy i bale.

W bankach petersburskich.

We wtorek były kantory bankierskie petersburskie w obłączeniu. Powodem ku temu było wezwanie, aby osoby, które wartościowe papiery w bankach zastawiły—wniosły sumy wyrównywające różnicę kursu, bardzo niżonego w ostatnich dniach na walory. Ludzie niezamożni, a tacy głównie mieli zastawione w bankach papiery publiczne, nie mogąc wnieść dopłaty, rozstawali się z nadzieją wrócenia kiedy do posiadania swych depozytów. Wielkie straty poniosły osoby, mające w bankach tak zwany rachunek bieżący (*on call*).

Mnóstwo osób rzuciło się wymieniać w Banku państwa pożyczkę wygrywającą pierwszej i drugiej emisji, oraz rentę państwową. W oddziale kupna i sprzedaży potworzyły się przed kasami istne zatory. Urzędnicy podali do wiadomości, że ze względu na to, iż Bank państwa nie jest obowiązany wymieniać papiery publiczne na banknoty lub złoto, kupowany będzie od każdej osoby *jeden* tylko egzemplarz pożyczki. Bank wypłacał (wtorek 27) za pożyczkę pierwszej emisji 381 rb.; za drugą emisję 307; za rentę 96. Ale—nabywał po jednym tylko egzemplarzu od każdego.

Po upływie godziny, t. j. o południu, gdy nowe kursy zostały na giełdzie ogłoszone, Bank wypłacał już o 10 rb. mniej na każdym bilecie, nabywając w dalszym ciągu tylko po jednym egzemplarzu od każdego interesanta. Rentę zaś kupowano bez żadnego ilościowego ograniczenia.

Kurs giełdowy w chwili gdy to piszemy (czwartek wieczór): pierwsza emisja—345; druga—262; renta—93.

Prasa rosyjska wobec wojny.

Niełatwo sięgnąć pamięcią w czasy takiego, jak w chwili obecnej, nastroju prasy stołecznej. Być może, że do tych rozmiarów wzburzenia nie zdarzyło się jej wogóle dosięgnąć kiedy. Przybliżoną miarę skali tonu i nastroju dadzą następujące wyjątki z artykułów wtorkowych i środowych po otrzymaniu wiadomości o pierwszej potyczce morskiej pod Portem-Artura, pisanych na gorąco.

«Now. Wremia»:

„Co za straszny dzień! — pisze A. Suworin.—W życiu swoim nie przeżyłem jeszcze takiego dnia! Oto więc wojna, niemiłosierna, ponura, krwawa wojna. Wojna z czystej krwi azjatami, poganami, rządzącymi się własną moralnością, regułami, dyplomacją.

„I oto dwa pancerniki, dwa najlepsze pancerniki obywatelnie... „Japończycy dokonali niespodziewanego napadu“—opiewa depesza generała Aleksiejewa. Napad niespodziany! To znaczy, albo samemu zginać, okupując własną odwagę, albo—zginąć.

„Dla nas, przeciętnej publiczności, depesza ta nie zawiera nic okrom chłodnego, spokojnego przerażenia. Krótka—beznadziejna. Potrzeba było mieć ogromne zaufanie do narodu rosyjskiego, i szczerostę rosyjską mieć w duszy, aby zdecydować się na wydrukowanie podobnej depeszy. Poczuliśmy tylko cios wymierzony, w pierś naszą, w serce, cios silny, aż do wywołania łez wstydu.

„To nie bitwa na stałym lądzie. Rosja tyle doświadczeń na lądzie stałym ma za sobą, że walka na gruncie stałym bądź z jakim rezultatem, nie odbiera od niej nadziei zwycięstwa. Ale tam—morze. W tajemniczych jego głębiach czają się torpedy owe, ciskane z odległości 200 sądni, druzgoczące najgrubsze pancernce... Morze to, morze—zobrzy miało samo wrażenie, wznagało ciężar nieszczęścia, klęski niebywałej w dziejach naszych.

„Straszny ów dzień 27 stycznia. Przeżyliśmy go, jak wśród ciężkiego koszmaru. W 1831 r. rosjanie dnia tego szturmem wzięli Warszawę. W 1884 r. tegoż dnia przyłączony został do Rosji—Merw“.

Nerwowym, jaskrawym stylem, czuć, że pod silnem wrażeniem opisuje p. Suworin gorączkowy niepokój Petersburga, oczekującego na wiadomości z placu boju. Krzyżują się po mieście niebываłe słuchy i pogłoski. Nadlatują wreszcie oficjalne depesze—krótkie—lakoniczne:

„Okolo północy nowa depesza, niemal również skąpa w słowa. Nie rozumiem: dlaczego tak krótka? Jeszcze cztery statki przebite. Czy nasze działa choć poszkodziły nieprzyjacielowi? — nie mówi depesza. Ale japończycy oddalili się, wytrzymawszy tylko jednogodzinną walkę. Nasi marynarze bili się jak lwy i strzelali celnie, to nie ulega wątpliwości. Ale o tem nic nie mówi depesza...“

Inaczej p. Kruszewan w «Znamia». Ferwor wielki, ale głębi p. Suworina ani śladu. Coś, jak gdyby machnięcie milionem—«czapek»:

„Co nam flota!—woła.—Gdyby nawet japończycy wygubili całą naszą flotę, pozostań jeszcze miliony i jeszcze miliony narodu rosyjskiego, które ruszą na wroga i nie spoczną, aż zetrą go z oblicza ziemi!...“

Wszelakoż:

„Smutno nam i „obidno“ mówić tak w dni kilka po pokojowych wobec całego świata oświadczeniach Rosji. Ale naród rosyjski dotknięty został do żywego ciosem wiarołomnym, zdradzieckim i ma pełne moralne prawo rzec: „Boże wielki! Ty widzisz, że nie pragnął przelewu krwi, ani wytopienia wrogów i że jeśli idę w bój z krzyżem Twoim w dłoni, to jedynie dlatego, że na nim Imię Twoje i przykazanie Twoje, które poganie w pogardę podali, grożąc całemu chrześcijaństwu. Krzyż Twój idę bronić, Panie!“

Podobny, bardziej może szczerze patetyczny ton znajdujemy w Piet.» Wiedom.»:

„Na wyrządzone jej ból i krzywdę—czytamy — odpowie Rosja tak, że potomkowie nieopatrznych zdrajców pamiętać będą po wieki wieczne żalobną stronice dziejów, na której wypisali zagazanie w zarodku młodego żywota młodego narodu. Wojny chcą japończycy? Niechże wojna odejmie im na zawsze nadzieję pielęgnowania na upragnionych wybrzeżach przesadzonej tam z wysp latorośli; niech wojna wyrwie latorośl tę z korzeniem, niech radość ich przedwczesna zczecnie na zawsze!

„Japonja dała pierwszym złowieszczym hukiem torpedy hasło do zguby własnego narodu! Błada japończykom!...“

W tymże N-rze, w bezpośrednio następującym artykule wypowiada ją «Piet. Wied.» godne zaznaczenia uwagi. «Niema tego złego — powiadają — co by na dobre nie wyszło. Wojna—straszna rzecz, ale należy wyzyskać jej dobre strony. Przedewszystkiem zaś należy w chwili tak ważnej zorientować się przenikliwie w wewnętrznych naszych stosunkach».

„Najgłówniejsza rzecz — pisze gazeta—abyśmy w chwilach takich mogli liczyć na nasze wewnętrzne zjednoczenie. Jedność i solidarność mas narodu lepsza to tarcza od wroga, niż pancerniki i działa. Uczy nas tego historia Rosji“.

Przeto:

„Zadaniem naszym obecnie najpilniejszym: zacieśniać tę jedność i solidarność, nie zaś je naruszać krótkowidzącą nienawistą człowieka względem człowieka („blizorukim czelowiekoniemawistnicestwom“). Należy dołożyć usilnych starań, aby dzieci jednej matki poznały, że są—braćmi rodzonymi. Niech nikt nie ma wrażenia, że jest przybrany synem lub pasierbem. W czasach pokoju ważna to rzecz, aczkolwiek dla pewnej części społeczeństwa wydawała się sporną. Frakcja ta społeczna dowodziła, że u matki powinien być syn pierworodny, najstarszy — a zaś reszta synów powinna zadawalać się prawami pasierbów lub dzieci nieslubnych. Ale dziś—kwestja przestała być sporną“.

Każdy z nas—pisze gazeta—powinien bronić ojczyzny pierśią własną i mieniem. Ale też i na każdego z nas powinna przypaść jednako dola miłości macierzyńskiej. Najmniejsza różnica jest w stanie poderwać wspomniane jedność i solidarność.

„Mimowoli gotów ten i ów pasierb pomyśleć: poco ja mam dźwigać obowiązek narówni z innymi, jeżeli nie przysługują mi jednakowe dla wszystkich prawa? I w dalszym ciągu zrodzi się w nim jeszcze niebezpieczniejsza refleksja: poco ja mam kochać matkę, skoro mnie matka nie kocha?“

Wszelka przegroda — konkludują «Piet. Wied.» — a zwłaszcza przegroda prawnej natury, nie jednoczy, ale rozdziela ludzi. Wszak to prawda, bijąca w oczy, nie potrzebująca tłumaczeń. Czas przyszedł: błędy naprawić.

POTRZEBY PODOLA.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

O kilkanaście wiorst na zachód od Kamieńca podolskiego, ku granicy galicyjskiej, leży Ruda p. Bohdana Żebrowskiego, odległa zaledwie o parę wiorst od położonego na południe Chocimia, ongi groźnej twierdzy tureckiej nad Dniestrem. Tu były kresy dawnej Rzeczypospolitej i któryś z antenatów p. Żebrowskiego był nawet ostatnim komendantem polskim pobliskiej twierdzy Żwańca. Oglądaliśmy olbrzymie mury, bastjony i fosy starego Chocimia i ruiny Żwańca...

Zmieniły się czasy. Dziś posłuch tu mają już nie komendanci twierdz kresowych, ale prezesowie stowarzyszeń rolniczych lub członkowie niedawnych komitetów rolniczych, po których zostały drukowane sprawozdania, naprawdę warte głębszych studiów.

I kiedy mówiliśmy o potrzebach społecznych Podola, nie zdołał chyba p. Ż. lepiej uprzytomnić mi owych potrzeb, jak kładąc na stole egzemplarz «Prac podolskiego komitetu gubernialnego». Sam był członkiem komitetu kamienieckiego i potrzeby kraju zna wybornie. Ale nie chciał być wymowniejszym od tych «Prac». Wertowaliśmy je tedy dość skrupulatnie i co chwila natotykalismy na podolskie «potrzeby».

— Oto na pierwszej niemal stronie «Prac» ma pan punkt niemałej wagi, bo kwestję oświaty—rzekł p. Żebrowski. W naszym powiatowym Komitecie członek, p. Mitrofan Trubłajewicz, konstatuje brak niemal zupełny elementarnej oświaty wśród ludności wiejskiej i zbyt słabe współzawodnictwo dwóch dekasteryj, kierujących szkolnictwem ludowym (szkoły ministerstwa oświaty i parafjalne). Personel nauczycielski pozostawia bardzo dużo do życzenia, bo jest lichy; wśród tych uczniów, co przeszli szkołę ludową, recydywa analfabetyzmu jest zjawiskiem powszednim. Czego chce p. Trubłajewicz? Bibliotek ludowych i o wiele szerszych ich katalogów, bo dzisiaj, nader krótkie, pomijają mnóstwo wydań, dostępnych ludowi. Potrzeba wydawnictw rolniczych w narzecz tu-tejszem; potrzeba większej ilości szkół i rad opiekuńczych przy szkołach, do których należałoby także obywatele ziemscy. Idźmy dalej. Winnicki komitet żąda, aby w szkołach ludowych wykładać początki rolnictwa. Prezes komitetu mohylowskiego, p. Czichaczow, pragnie, aby do szkół uczęszczały wszystkie dzieci w wieku szkolnym w ciągu co najmniej lat czterech, a na pokrycie wydatków szkolnych każdy mieszkaniec powiatu winien, podług niego, opłacać podatek (około 64 kop.). Niektórzy członkowie komitetów powiatowych żądają instruktorów rolnictwa i pół doświadczalnych przy szkołach; członek komitetu lityńskiego, p. Borisow, wymaga nawet, aby na ten cel wykupiono od cerkwi ich ziemie, podwyższając wzajem pensje duchowieństwa.

— Aż tak dalece?—zauważyłem.

— Pan napotka jeszcze ciekawsze żądania—odrzekł p. Żebrowski. W komi-

tetach zasiadali rosjanie i polacy, właściciele ziemscy i urzędnicy, konserwatyści i postępowcy. Ztąd różnica opinii, którą «Prace» uwydatniają mimowoli. Rosjanie wogóle dalej szli, niż my. Niech pan zanotuje sobie, że marszałek koronny, p. Zawojko, w pow. hajsyńskim zaproponował wprost zaprowadzenie powszechnego przymusu szkolnego. To już chyba radykalniejsza propozycja, niż te nieśmiałe projekty zwiększenia ilości szkół, zaprowadzenia szkół rzemieślniczych, instruktorów i t. p., stale wyrażane przez inne komitety. I cóż pan sądzi? Komitet gubernialny, złożony z samych wyższych urzędników, w ostatecznym wniosku przychylił się do jego myśli i formułuje również życzenie, iżby oświata była «powszechna» i «obowiązkowa». To stoi tu wydrukowane czarno na białym. Komitet gubernialny zwraca nawet uwagę, że skarb wydaje na szkoły ludowe na Podolu tylko 150 tys. rb., podczas gdy ze sprzedaży trunków pobiera 7¹/₂ milj. rb. Że komitet ten również żąda pół doświadczalnych, instruktorów, szkół rolniczych i t. d.—to się samo przez się rozumie. A jeszcze ciekawszem jest, że tenże komitet pragnie, aby włościanina traktowano jako jednostkę samodzielną, mającą inicjatywę, oraz aby go przez komasację (zcałkowanie gruntów) uczyniono rodzajem małego właściciela ziemskiego...

— Małego właściciela?...

Tu przypominałem sobie, że p. Żebrowski, zwiędzając ze mną wieś Rudę i wstępując do chat włościańskich, witał ich właścicieli podaniem ręki i uprzejmą rozmową, jak sąsiad sąsiadów. I nie dziw, skoro sam komitet gubernialny w podolskim włościaninie widzi już jednostkę samoistną...

Tak się przedstawia sprawa oświaty ludowej w oświeceniu «Prac» komitetowych. Dalsze uchwały komitetu gubernialnego w sprawie doświadczeń rolniczych, walki ze szkodnikami i chorobami zwierząt oraz z pożarami, jako też w sprawie regulacji gospodarstw leśnych i wodnych—mają znaczenie ściśle fachowe. «Prace» znowu nabierają interesu, gdy poruszają o rzeczy bardziej społeczne. Taką jest np. kwestja ochrony własności, stanowiąca również jeden z punktów programu rządowego, przedłożonego komitetom do rozstrzygnięcia.

Tu mamy do zanotowania parę ciekawych wniosków. Wniosek p. Przełuskiego w Komitecie kamienieckim np. Wnioskodawca, z powodu ogromnej ilości szkół polowych, żądał odrazu ustanowienia czegoś w rodzaju *gardes champetres*, czyli strażników polowych, po jednym na każde 2 tysiące dziesięcin, z pensją 360 rb. rocznie. P. A. Sadowski zaleca natychmiastowe sposoby restytucji naruszonego prawa własności, zwiększenie terminu przedawnienia ziemskiego do 30 lat, zwiększenie kar za szkody i wyręby, zmianę grzywien na areszt i t. d. Książę Ratiew w Komitecie winnickim żąda nawet grubej odpowiedzialności karnej dla stałych amatorów zagarniania cudzej ziemi. T.

hr. Grocholski wymaga niezwłocznej interwencji administracyjnej w tych razach. Książę W. Baratow w swym referacie patrzy na tę sprawę teoretyczniej: żąda zaprowadzenia wszechstanowej gminy zamiast dzisiejszej włościańskiej; wtedy oczywiście włościanin będzie układny w sprawach własności. Inni komitetowi doradzali zaprowadzenie strażników policyjnych na żoździe skarbu zamiast dzisiejszej policji wiejskiej (jak wiadomo, rząd zaprowadził ich w r. z. w kilku guberniach na mocy ustawy ogólnej). W sprawie koniokraków p. Brzesniowski w Komitecie uszyckim wyraził życzenie, aby ich administracyjnie wydalano do innych guberni. W sprawie podpałań sam komitet gubernialny żądał energiczniejszych śledztw, gdyż na 712 spraw o podpalenie w sądzie kamienieckim wykryto tylko 7 podpalaczy!

Widząc niejakie zdziwienie na mojej twarzy, uprzejmy gospodarz dodał:

— Takich «drobnych» kwestyj na Podolu bez liku. I wszystkie trzeba rozstrzygnąć. Komitety poprostu nie miały czasu ani możności wyczerpać wszystkiego. Weź pan kwestję zniesienia szachownic i prawa wypasów. W Komitecie kamienieckim p. Trubłajewicz żąda jeneralnego rozgraniczenia gruntów. Hr. Grocholski w Komitecie winnickim znajduje, że chaos ten przypisać części włościańskich; niechże teraz postarają się o jego usunięcie; to samo twierdził p. Starza-Jakubowski. W Komitecie płoskirowskim p. J. Jodko nalegał na to, by władze wykazały wielką energję w sprawie zniesienia szachownic, a właściciele ziemscy—chęć do ustępstw. W tymże duchu wypowiedziały się inne komitety na Podolu—wszystkie niemal jednogłośnie odżegnywały się od szachownic i prosiły o akcję rządową. Komitet gubernialny ustanowił nawet zasadnicze punkty tej reformy, uważając szachownice za fatalną tamę dla rozwoju rolnictwa, uniemożliwiającą zwykle przejście do płodozmianowego gospodarstwa.

— Istotnie, potrzeba nagła i nie tylko na Podolu.

— Narazie jej załatwienie pozostaje wszędzie w dziedzinie westchnień. No, ale pozwolę sobie zająć pana jeszcze kwestją dzierżaw.

— Czyż jest także nagła?

— Zaraz pan się przekona. Proszę... Oto sprawnik Bielowiencow oświadczył w Komitecie płoskirowskim, że w jego powiecie istnieje mnóstwo niszczycielskich dzierżaw żydowskich. Nie alarmujące? Przekonał p. A. Mitkiewicz doradza, aby żydom wolno było jawnie dzierżawić majątki, bo to wszystko jedno—obejdą wszelkie prawo i dzierżawić będą pomimo wszelkie zakazy. Chyba to interesujący argument? Komitet płoskirowski oczywiście nie podzielił tego zdania; owszem, żądał obostrzenia zakazu wydzierżawiania żydom ziemi. Ale za to wszystkie komitety na Podolu uchwały przedłużenie terminu dzierżawy z 12 do 24 i do 36 lat, motywując to tem, że 12-letni termin jest za krótki, aby gospodarstwo można było prowadzić nakładowo. To ważne dla dzierżawców, zwłaszcza polskich. Zgodził się z tem i komitet gubernialny, podnosząc termin dzierżaw do 36 lat.

Przerzuciliśmy kilka kart.

— Kredyt ludowy, kredyt meljoracyjny, drobne spółki rolnicze (rejestrowane prosto u notariuszy), ulepszenie systemów rolniczych i hodowlanych w gospodarstwie włościańskim, mleczarstwo—to można pominąć. Ważnym jest np. sadownictwo dla Podola: p. Żebrowski żądał w Komitecie kamienieckim założenia szkoły ogrodniczej, przeprowadzenia kolei z Kamieńca (bo jak wywozić owoce?) i t. d. Inni żądali, aby ministerstwo rolnictwa przysłało instruktorów-ogrodników; ten i ów dopuszczenia denaturalizacji spirytusu (już dozwolona), inny wydobywania torfu, zakładania krochmalni, młynów, ceglarni i t. p. przedsiębiorstw pomocniczych. Komitet gubernialny dodał do tego pobożne życzenie, aby «uproszczono formalności, połączone z otwieraniem zakładów przemysłowych». O, te formalności! Handel produktami rolniczymi znalazł również gorących promotorów. P. Kaz. Wejdlich naszkicował szereg życzeń i to nie byle jakich: dokładnego notowania cen i wykazu rynków zbożowych, rozwoju poczt, telegrafów, kolei, szos i dróg wodnych, powiększenia floty handlowej, reformy konsulatów, wreszcie sieci elewatorów zbożowych.

— To już wykracza za Podole!

— Ale potrzebne i dla Podola. Podole upomniało się także i o to, aby intendtura wojskowa (instytucja ta wydaje największe sumy w Rosji) ułatwiła sobie bezpośredni stosunek z producentami i zorganizowała lepszy sposób dostaw... Ale wracajmy znowu do kwestyj bardziej społecznych. Jak skomasować, czyli «zcałkować» szachownice włościańskie i jak natłoczone wsie rozkolonizować na pojedyncze osady? Zadanie to pierwszorzędnej wagi. Otóż komitet kamieniecki, idąc za opinią p. Kaz. Wejdlicha, powziął uchwałę, aby z pomocą marszałków powiatowych, komisarzy włościańskich i delegatów od włościan i właścicieli ziemskich, rozgraniczono grunty w ten sposób, iżby wszelki właściciel, i wielki i drobny, otrzymał grunt w całym kawałku. Włościanom należy urządzić się na sposób «futorowy», unikając, o ile można, zamiany ich gruntów na grunty większych właścicieli. P. Jaworski w Komitecie ploskirowskim zaleca, aby tę reformę wykonały władze administracyjne. P. Szymański w Komitecie uszyckim sądzi, że powinna być wydana specjalna ustawa i t. d. Wszystkie komitety powiatowe, a za nimi gubernialny, uchwały żądać komasacji, układając nawet szczegółowe jej zasady. Tylko 11 separatystów nie zgodziło się z ideą komasacji «futorowej», nazywając takie rozkolonizowanie zgnębem dla Podola, bo rujnąjącem ekonomicznie włościanstwo.

— Ależ...

— Na różnicę przekonań niema lekarstwa. Jak pan widzi, program obrad, nakreślony komitetem przez Radę nadzwyczajną, dał wyniki ciekawe. A teraz parę słów o nadprogramowych kwestiach, bo i te wolno było podnosić.

— I tu chyba potrzeby podolskie za jaśniały w całej pełni?

— Tak znowu nie — odparł p. Żebrowski.—Ale wymienię panu mały ich szereg. Prezes komitetu kamienieckiego,

p. Rakowicz, zapragnął... ziemstwa w całej rozciągłości. P. Szczeniowski w Komitecie winnickim żądał regulacji Dniestru i Bohu; hr. Grocholski pragnie lepszej pomocy lekarskiej. W Komitecie mohylowskim p. Iżycki narzeka na uciążliwość kredytu w bankach ziemskich; p. Winogradskij skarży się na olbrzymią ilość dni świątecznych na wsi. W Komitecie ploskirowskim p. Kisieliew zaleca uregulowanie wynajmu robotników rolnych; godne uwagi, iż sam komitet okazał się tak postępowym, że zapragnął zrównania włościan w prawach z innymi stanami i, jako skutku—gminy wszechstanowej. Komitet bractawski uchwalił żądać, aby bank włościański ułatwiał włościanom nabywanie ziemi przez zwiększenie pożyczek i zmniejszenie formalności. Komitet hajsyński uchwalił żądać zniesienia kar cielesnych. Tenże komitet, idąc za opinią p. Paszkowskiego, proponuje niejakie zmiany w sposobie pobierania podatków stałych i niestałych, aby ulżyć ludności włościańskiej.

— To już ogólna ekonomika państwa!—przerwałem.

— Zapewne. A jak się panu podoba referat pp. Zawojki (marszałek pow. hajsyńskiego) i Sawostjanowa (obywatel miejscowy) o pożądanem przekształceniu banku włościańskiego?

Tu p. Żebrowski odczytał krótką treść referatu, zamieszczoną w «Pracach». Autorowie referatu utrzymują, że bank włościański powinien nabywać grunty z licytacji, albo wolnej ręki na własność państwa. Te grunty należy parcelować na takie małe działki, aby można było jednak prowadzić na nich intensywne gospodarstwo; działki winny być przez losowanie nadawane miejscowym mieszkańcom, bez różnicy stanu i wyznań, tytułem wieczystej dzierżawy, za opłatą roczną 3 do 4 proc. W ten sposób, zdaniem autorów projektu, wydajność ziemi wzrosłaby olbrzymio...

— Przepraszam, ale to, zdaje się, dotyczy całkiem innej dziedziny pojęć, niż bieżące potrzeby Podola—rzekłem.

— Przytaczam to jedynie, jako śmiały pomysł upaństwowienia ziemi, przeciwko któremu wypowiedział się zresztą cały komitet hajsyński—odparł p. Żebrowski, zamykając wreszcie ciekawą księgę «Prac» podolskich. Złożyły się na nią opinie 82 osób, zasiadających w komitetach, w tej liczbie niespełna połowa polaków.

Tak więc oto są «potrzeby Podola», wyrażone przez usta najbardziej w danej chwili kompetentne, bo przez usta członków specjalnie po temu zwołanych komitetów. A ile Podole ma potrzeb jeszcze nie wyrażonych—któż zliczy?

— W sprawie ustaw majątkowych—objaśnił mi na moje zapytanie p. Żebrowski — mogą panu tyle powiedzieć, że komitet tej kwestji *ex officio* nie poruszał, ale o tem członkowie rozprawiali prywatnie. Jeden z marszałków naszego kraju (oczywiście rosjanin) odczytał nawet prywatny referat, dowodzący konieczności zrównania praw majątkowych właścicieli ziemskich obu narodowości. Uważa on tutejszy żywioł polski za klasę posiadaczy całkiem pewną i godną zaufania, na której można i należy oprzeć porządek społeczny, gdyż z natury rzeczy jest ona dziś zachowawcza,

a zarazem usilnie dążąca do postępu ekonomicznego...

St. Hłasko.

O GÓRNY SZLĄZK.

Podczas ostatnich rozpraw polskich w sejmie pruskim poseł centrowy, dr. Porsch, jeden z wybitnych przywódców tego stronnictwa, zarzucił Kołu polskiemu, iż przyrządzając do swego łona p. Korfante-go, wzmocniło agitację «wielkopolską» na G. Szlązku—w prowincji, «która nie ma wcale narodowych tradycji», i do której polacy rzekomo utracili historyczne prawa. P. Porscha oburzył również fakt, iż w polskim Centralnym Komitecie wyborczym dwa miejsca wyznaczono delegatom górnoszlązkim, wciągając w ten sposób Górny Szlązek w sferę ogólnych interesów polskich w monarchji pruskiej.

Na te zarzuty odpowiada w «Dzien. Poznańskim» jeden z najstarszych posłów polskich (domyślać się można, iż autorem tej odpowiedzi jest dr. Szuman, sędziwy i zasłużony prezes Koła sejmowego) w te słowa:

«Ludność górnoszlązka była i pozostała przez całe wieki polską, jak nią była w czasach, gdy szląskie ziemie podlegały panowaniu polskich hrabiów i książąt. Pozostała też taką, kiedy jej książęta polscy i szlachta się przemigrowała, przetrwała taką zawieruchy wojen husyckich i trzydziestoletniej, została nią pod panowaniem rakuzkiem, a raczej czesko-rakuzkiem i taką przeszła w połowie XVIII wieku pod pruskie panowanie. Poczucie narodowe, objawiające się w języku, pieśniach kościelnych i ludowych i obyczajach swojskim, było zawsze jednokie, a brakło tylko samowiedzy tego poczucia, która wogóle w czasach dawniejszych powszechnie słabszą była i której nie rozbudziła inteligencja powszechna i literatura dla analfabetów niedostępna. Ocknęła się ona już w czasie wstrząsnień w roku 1848 i posłowi Porschowi na dowód twierdzenia naszego przytoczyć możemy okoliczność, że w pierwszych latach nowej ery, nawet do Koła polskiego sejmu pruskiego należeli dwaj posłowie rodowici górnoszlązacy: ks. Szafranek i włościanin Gorzałka.

«Budziła się ta samowiedza i wśród ludności górnoszlązkiej w jej kraju rodzinnym, a imiona pisarzy ludowych górnoszlązkich: Lompy, Ligonia, Karola Miarki, księdza Damrota i innych, piśma ich literackie prozą i wierszem, głośnemi się stały na całym Górnym Szlązku, bez jakiegokolwiek przyczynku ze strony zewnątrz naniezionej agitacji. A pisane były nie jakimś narzęciem, które się hr. Bülowowi podobało nazwać *wasserpolnisch* — ale dobrą, wszystkim polakom zrozumiałą polszczyzną.

«Rozbudzenia zaś tej samowiedzy narodowej nie dokonała, jak twierdzi zarówno z ministrami pruskimi p. Porsch, jakaś agitacja wielkopolska z zewnątrz

naniesiona, ale ucisk językowy, otwarta chęć przenarodowienia, jaka się równocześnie z wypowiedzeniem walki kulturalnej objawiła w stosunkach szkolnych, społecznych i odczołnych rozporządzeniach administracyjnych. Powstanie i cały obrót ruchu narodowego polskiego na Górnym Szlaku nie jest bynajmniej, jak się zdaje sądzić p. Porsch, objawem sztucznym, narzuconym, ale poprostu naturalnym i samorodnym, który z rosnącym uciskiem rządowym, nieuchronnie wywołuje odruchy, na które p. Porsch daremnie się żali, bo one wśród starców społecznych i politycznych są nieuchronnymi, a będąc tem mocniejszymi, im więcej ten ucisk srożyć się będzie—my zaś tylko popierać go możemy, gdy o żywotny a wspólny chodzi interes».

Centrum oddało katolickiej ludności polskiej na G. Szlaku niezaprzecone zasługi podczas *kulturkampf*u. Jeśli dziś stosunek tej ludności do centrum uległ zmianie, to powodem tego nie jest brak wdzięczności ze strony Polaków, ale stanowisko, jakie zajęli obecnie dajczkatolicy centrowi na Górnym Szlaku wobec rozwijającego się tam ruchu narodowego. Centrowcy godzą się z p. Hammersteinem na zasadniczym punkcie, mianowicie: że na Szlaku nie powinno być ludności polskiej, ale tylko «po polsku mówiący Prusacy». Z tą zaś teorią, wygodną dla polityki wynaradawiającej, ogół polski nie pogodzi się nigdy.

B.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Saska Kępa wobec ostatnich projektów.

Przypomniała się nam w ostatnich czasach Saska Kępa, tak długo — wieki całe — zaniedbana, a przypomniała tym razem bardzo natarczywie. Oto najprzód ów legendowy trzeci most, który, choć jeszcze w papierach tonie, blizkim jest przecie rzeczywistości, albowiem potrzebne nań miliony leżą już w banku, obiecuje nam zamienić Saska Kępa na nową i piękną dzielnicę miejską. A dalej, ludzie przewidujący, już teraz upatrujący miejsca stosownego pod przyszłoroczną wystawę powszechną, na Saska Kępa kierują swoje spojrzenia.

Rozmawiałem temi dniami z jednym z nich:

— Lepszego miejsca się nie znajdzie — twierdził — o tem mowy być nie może. Komitet znajdzie tu do rozporządzenia choćby i tysiąc morgów, gdy mu będzie tego potrzeba. To jedno. Położenie, jako piękność wyjątkowe: park na wyspie na wielkiej rzece. To drugie. Bliskość również wyjątkowa, bo ten park leży pomiędzy miastem a jego głównym przedmieściem. To trzecie. I wreszcie względem czwartym a specjalnym, który w szczególności należy wziąć pod uwagę: skoro Saska Kępa ma być uporządkowana, to urządzenie wystawy na niej sporo się do tego przyczyni; w ten sposób po wystawie pozostanie pamiątka trwała, jakaś część kosztów i starań nie zginie wraz

z terminem zamknięcia wystawy, sama wystawa nabierze większego znaczenia, będzie miała donioślejsze zasługi.

Wydało mi się to wszystko dość przekonująco.

I zresztą, im więcej miejsc na wystawę komitet posiadać będzie do wyboru, tem lepiej; właściciele miejsc tych bowiem okażą się bardziej podatni i czulsi na interes powszechny.

Saska Kępa posiada więc parę pierwszorzędnych tytułów, aby poświęcić jej nieco uwagi,

Zacznijmy od krótkiej

Notatki historyczne.

Saska Kępa stanowiła dawniej doskonałą wyspę, «ze wszech stron oblaną wodami»; główna część wód nawet płynęła pomiędzy wyspą a Pragą, tak że Kępa należała do najbliższej wsi, Solca. Na widoku Warszawy, wrytym na mieści w roku 1669 w Rzymie przez Gislénego, widać tę sytuację doskonale. Zdaje się, że Kępa oddzieloną została od warszawskiego brzegu przed 1410 r., skutkiem działania wód rozhułanych.

Kiedy Solec przestał być wsią i dołączony został do miasta, spotkało to i Kępa. I wtedy magistrat zaopiekował się pięknym, wiekowym lasem, którym wyspa była pokryta, a który rabował kto chciał, a głównie imć p. Baryczka, właściciel sąsiedniej wsi Kamionka. Dóź nie był trudny, bo w onym czasie Kępa łączył most z Solcem.

W roku 1628 Kępa otrzymała mieszkańców: byli to osadnicy, holendrzy. Dano im grunta i łąki, ale zakazano, broń Boże, dotykać ostrem narzędziem jakiegokolwiek pnia dorosłego. Ale most około roku 1650 zniszczył, a wraz z nim i niszczyć począł las starodrzewny: wycinali go koloniści holenderscy — wycinali sąsiedzi — wycinało wojsko szwedzkie, chcąc zeń most zbudować i pod Warszawę podstąpić — wycinał dwór saski, który Kępa od miasta zadzierżawił — wycinali go i prażanie, aby wały przed szturmem Suworowa wzmocnić.

Aż i nie stało lasu.

Sasi, którzy Kępie przymiotnik nadali, nic nie uczynili, aby miejscowość podnieść. Zniszczyli ją jeszcze.

Tymczasem Wisła raz jeszcze skaprysiła. Pomiędzy Pragą a Kępą naniosła piachów i z wyspy uczyniła się półwysp. Holendrzy w ciągu wieków rozpełnęli się częściowo w niemieckim, częściowo w miejscowym żywiole i ta ludność pomieszana żyła sobie dość dziko na opuszczonej Kępce; z miejskiej stała się chłopską zupełnie i w roku 1864 poprosiła o nadanie jej praw ukazowych. Prośbę spełniono i zarazem Kępa przyłączono do gminy Wawer, jako zwykłą wieś.

Dzieje, jak widzimy, nie bardzo bogate, a jeszcze mniej ciekawe.

Wycieczka na miejsce.

Szary dzień styczniowy. Dorożką prazką udaję się na Kępa drogami dzikimi i pustymi. Dorożkarz targował się długo — chciał z okazji wyjątkowej skorzystać. Na Kępa nikt nie jeździ...

Trochę drzew, olszyny i kudłate wierzby głównie, czarne wyspy krzaków o poplątanych gałęziach, mokradła, wśród których świecą stalowemi bla-

skami pasma i pasemka wody — oto pojąz podmiejski — prawie miejski...

Rzadki przechodzeń na drodze, pełnej blocka lepkiego. Pustka i odludzie.

Jeden z przechodniów ma minę zamoznego gospodarza. Starszy człowiek. Zatrzymuję się, aby pogawędzić z nim, wywiad uczynić.

Gospodarz istotnie. Polak i katolik. Właściciel jednego z *czterdziestu* domów, które zdołają Saska Kępa.

— A no, spodziewamy się lepszych czasów, proszę pana — powiada do mnie. — Jak jeno most wybudują, to przez naszą Kępa pójdzie główna droga i na Pragę i na Kamionek. Wtedy wszystko się podniesie. Sąsiedzi mówią, że most duchem będą stawiali, bo strasznie potrzebny, i że nawet my, starzy, lepszych czasów doczekamy. Daj to Boże.

— A co, czy bieda daje się wam we znaki?

Zawahał się.

— Eh, nie bez to. Biedy, Bogu dziękować, wielkiej to niema, boć wszystko wyniesie się na targ, czy to na Pragę, czy to do Warszawy, i swoją cenę się weźmie. Ale przecie każdy człowiek chciałby, aby miał lepiej.

— Z czegoż wy tu, na Kępie, głównie żyjecie?

— Z łąk i z ogrodów. Bydła się trzyma sporo, bo jest gdzie pasać. To i mleka mamy, i nawozu. P. Ginsel, który ma folwark z czterech włók, to ma z dzierzawy ogrodu 2 tys. rubli co roku.

— Czy to szlacheczki folwark?

— Eh, nie. Właściciel jest oficerem; ożenił się on z córką najbogatszego tu tejszego kolonisty, Wolframa, i tak się zrobił folwark z kolonji.

— Kościół macie tu?

— Nie mamy.

— A cmentarz?

— I cmentarza niema.

— A szkółkę?

— I szkółki niema.

— Gdzież parafja wasza?

— Dla nas to u świętego Florjana na Pradze. A dla Niemców to na Królowskiem.

— Niemców dużo jest?

— Będzie więcej, jak naszych.

— A rzemieślników niema tu?

— O są. Szewców to jest dużo. I innych rzemieślników się też znajdzie. Ale oni tu jeno mieszkają, a na robotę chodzą do miasta. Jak też nam przyjdzie co zrobić, albo zreparować, to musimy na Pragę iść i szukać. Rzemieślnicy tu zaś mieszkają wedle tanioci komornego. Za dziesięć rubli, za dwadzieścia, jak gdzie, to ma na cały rok pomieszkanie; a w mieście to na kwartał więcej musi zapłacić.

— I chcielibyście się przyłączyć do miasta?

— Jużci. Na zebraniu gminnym jużemy to postanowili. I ile potrzeba gruntu na drogi, to mamy.

Jadę dalej w głąb Kępy. Oto przy drodze głównej, na pagórku, porządnie oparkaniony zakład, znany wycieczkowiczom warszawskim, wioślarszom przedewszystkiem: «Prado», o posileniu grzesznego ciała, wiatrem porządnie przewianego — myśl pierwsza. Myśl druga: wywiad z właścicielką zakładu.

— Upadła teraz nasza Kępa zupełnie — mówi melancholijnie. Dawne świetne czasy minęły. Było tu jeszcze lat

dziesięć kilkanaście zakładów, dziś pozostały dwa: «Pod Dębem» i «Prado». Różnica jest ogromna: Dawniej wychodziło mi w niedzielę i święto po trzydzieści antaków piwa, teraz—dobrze jak dwa się wypróżnią. W lecie, ma się rozumieć.

— I któż tu się bawił dawniej?

— Wszyscy, proszę pana, cała Warszawa. W powszedni dzień, nad wieczór zwykle, przyjeżdżała łódkami inteligencja, zdarzało się nawet że i arystokracja. W niedzielę i święta—rzemieślnicy i robotnicy. Bywało po kilkanaście tysięcy ludu czasami, w lipcu i sierpniu głównie. Ruch łódek na Wiśle był duży, a i pieszo, i dorożkami waliło to od strony Pragi. Dziś—ludowe zabawy odebrały Saskiej Kępie robotników i rzemieślników; a wraz z tem i u inteligencji wyszła nasza Kępa z mody widać. Dość, że teraz żadnego niema interesu. Za lokal trzeba się płacić 500 rb., na nowe karuzele, huśtawki też poszło pieniędzy sporo, orkiestra wojskowa co święto bierze piętnaście rubli—wydatki duże, a dochodu coraz mniej.

— No, ale jak przyjdzie trzeci most...

— Ba! trzeci most! Ale kiedy to się człowiek go doczeka...

Zmierch zapada. Czas wielki uciekać z Kępy. Dorożkarz także pili.

— Proszę pana, trza jechać—woła na mnie.—Przecież tu, na całej Kępie, w nocy nie świeci się ani jedna latarnia...

Jedźmy!

Głos oponenta.

Więc ogólne wrażenie: smutne. Trochę rzeczywistego dobrobytu mieszkańców, oto jedyna jaśniejsza strona tego odludzia. Po za tem — dziczyna zupełna. I to o tysiąc kroków od milionowego miasta?!... I mało tego, że to miasto, leżące o strzał z dobrej dubeltówki, jest milionowym; tych milion mieszkańców nie ma gdzie mieszkać, nie ma gdzie się rozprzestrzenić; skutkiem tego ceny mieszkań poszły w górę—w sposób fantastyczny. Dziś za tysiąc rubli rocznie ma się dopiero jako tako ucywilizowane mieszkanie.

Zdawałoby się, że możność ogarnięcia takiego olbrzymiego obszaru przez miasto jest oto okazją, którą z radością należy i co najprędzej pochwycić!

Tymczasem głosy obywateli, należących do komitetu wiejskiego, rozdzieliły się, gdy przyszło o tem włączeniu Kępy do Warszawy stanowić, i gdyby nie vota urzędników miejskich, ten wspałały projekt prawdopodobnieby przepadł.

Nie chcę podejrzewać tych członków komitetu, którzy są sami właścicielami domów w mieście, a którzy głosowali *przeciwko*—o interesowność. W każdym razie udałem się po informacje do jednego z oponentów, który nie jest kamienicznikiem.

— Włączyć Kępe do miasta łatwo—powiedział mi ten oponent—ale uporządkować ją — o, to rzecz inna. Należy ją przedewszystkiem ochronić od wylewów. Jak to uczynić? Wały są tu niedostateczne; lada kret uczyni dziurę w takim wale, a przez tę dziurę woda pocnie się zrazu sączyć, potem przeciekać, w końcu szorować, aż i wał przerwie. W czasie przeszlorocznej powodzi ileż to wałów uległo niszczącej sile wody?! Nie, wał to nie dosyć. Należy całą Kę-

pę wynieść w górę i to na kilka metrów od 7 do 9. Wtedy dopiero wody wiosenne i letnie zmieszczą się w korycie i przepływać będą spokojnie i łagodnie. Otóż takie wyniesienie Kępy jest robotą kolosalną. Jeden z techników zapewnił mnie, iż to jedno pochłonełoby przeszło 40 milionów rubli. A to byłby dopiero fundament. Czyż Warszawa jest tak bogata, aby pozwolić sobie na takie szalone wydatki, nawet w imię rzeczywistych i kiedyś przez przyszłość daleką opłacanych potrzeb? Wątpię...

Zapewne, że uregulowanie Saskiej Kępy kosztować będzie duże sumy. Ale te sumy nie spadają całym ciężarem wyłącznie na miasto. Uregulowanie Wisły jest sprawą, obchodzącą kraj cały, więc i kraj cały poświeci coś na to. Trzeci most znowu powoła do życia intensywnego całe Powiśle, które kasę miejską poważnie podeprze. Kapitałiści, którzy rozkupują place na Kępie, własnym kosztem dopełnią meljoracji, a ostatecznie mieszkańcy przyszli Kępy, w formie czy to komornego, czy podatków zamortyzują w ciągu jakiegoś dłuższego szeregu lat miliony włożone w tę sprawę.

Czterdzieści milionów — to kolosalna suma. Ale jeżeli weźmiemy sto tysięcy przyszłych mieszkańców Kępy i każemy im solidarnie spłacić te miliony w ciągu choćby tylko lat czterdziestu, wypadnie rocznie na mieszkańca — rubli *dziesięć*. To nie wygląda tak strasznie...

Varsoviensis.

Warszawa.

JESZCZE «O ZJAZD SŁAWISTÓW».

Niezbędne wyjaśnienie.

Doświadczam się, że ustęp końcowy mego artykułu «*O zjazd sławistów*» (Nr. 3 «*Kraju*») wywołał w ludziach trwożliwych i podejrzliwych pewne wątpliwości, wahania się i skłonność do czytania między wierszami. Ustęp ów dotyczył mego osobistego udziału i stosunku do zjazdu sławistów i do «*Encyklopedji sławistyki*». Dla usunięcia wszelkich nieporozumień uważam za konieczne natychmiastowe wyjaśnienie.

Otóż przedewszystkiem oświadczam stanowczo, że, jakkolwiek ze względów miejscowych i czasowych skracam niekiedy i łagodzę pojedyncze wyrażenia, to jednak zawsze staram się wypowiadać wszystkie swoje myśli jasno, dobitnie i bez ogródek. Do pisania tak, ażeby należało czytać między wierszami, jestem naturą zbyt grubą i zbyt nie subtelną. Sam nie lubię czytać między wierszami, a więc wzamian pragnę także oszczędzać tej nieprzyjemności swym «*bliznim*».

Również staram się rozpatrywać wszelkie sprawy ze stanowiska ogólnego i bezwzględego, nie oglądając się ani na interesy stronnictw wszelkiego rodzaju, ani też na jakiekolwiek bądź osobistości (nie wyłączając swej własnej). Jeżeli zaś w danym razie podkreśliłem swój udział i stosunek osobisty, to jedynie dlatego, ażeby pokazać, że «*z nikim absolutnie się nie solidaryzuję*», że *osobiście* ani w sprawie zjazdu sławistów, ani w sprawie «*Encyklopedji sławistyki*» nie jestem bynajmniej zainteresowany, a

więc, że tem bezstronnie mogą je traktować.

Jeżeli powiedziałem, że «*nie zapalam się wcale do zjazdu filologów i historyków słowiańskich*», to najprzód dlatego, że wogóle jestem już za stary, ażeby się do czegokolwiek szczególnie «*zapalać*», a powtóre dlatego, że wszelkie zjazdy prawdziwie *naukowe* z natury swej wykluczają możność «*zapalania się*» do nich, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu.

Wyrażenie, iż «*w samym zjeździe sławistów będę uczestniczył, jeżeli oczywiście będę wtedy obecny w Petersburgu*», było objawem zbyt daleko posuniętej ostrożności i przewidywania wszelkich możliwych ewentualności. Przecież nikt z nas nie wie, co się stanie jutro, a cóż dopiero za kilka miesięcy. Jako człowiek, składam się nietylko z «*rozumnej*» duszy, ale także z ciała, które, jako ciało, ulega wszelkim «*prawom*» fizycznym. Otóż zdarzyćby się mogło, że z tych lub owych powodów ciało moje byłoby zmuszone przebywać po za Petersburgiem. A wiadomo przecież nie tylko z fizyki, ale także i bez fizyki, że znajdowanie się tego samego ciała w dwóch jednocześnie miejscach jest absolutną niemożliwością. No, ale mogę stawić 99 przeciw 1, że będę się wtedy znajdował w Petersburgu, że będę zdrow, i że, co za tem idzie, udział w zjeździe przyjmę.

Jeżeli się zastrzegłem, że «*będę uczestniczył w zjeździe nie jako jeden z funkcjonarjuszów tej lub owej nazwy, lecz jako najprostsz, najwykleszy członek-uczestnik*», to poprostu dlatego, że, nie będąc żadną figurą ani też ważną osobą, nie mam prawa do odgrywania jakiegokolwiek wybitnej roli. Prócz tego, dla odznaczenia się na zjeździe, trzeba wystąpić z jakim doniosłej wartości referatem; a mnie do przygotowania referatu zabraknie prawdopodobnie czasu. Pomimo to stoję dosyć blisko osób, zjazd urządzających, stale się z nimi komunikuję i widzę, że są one ożywione duchem *wyłączenie naukowym*, i że potrafią nadać i samemu zjazdowi charakter *ściśle naukowy*, bez żadnych sentymentalizmów i bez obrażania czykolwiek bądź uczuć.

Nareszcie po za mojem oświadczeniem, że od udziału w «*Encyklopedji sławistyki*» najprawdopodobniej będę się musiał usunąć, nie ukrywa się żadna myśl niedopowiedziana. Gdybym tylko miał czas, bardzobym pragnął opracować niektóre działy w tem skondensowanym i pełnem treści wydawnictwie zbiorowem, którego właściwy tytuł powinienby brzmieć nie «*Encyklopedja*», ale tylko «*Zarys*» lub też «*Szkic filologii słowiańskiej*». I właśnie wielki szacunek dla podobnego dzieła zbiorowego, oraz poczucie ciężkiej na współpracownikach odpowiedzialności moralnej każą mi mocno powątpiewać o możliwości urzeczywistnienia moich pragnień osobistych.

Przecież przygotowanie sumienne choćby najdrobniejszego działu wymaga zeródkowania uwagi na jednym przedmiocie w ciągu przynajmniej kilku tygodni. A to dla mnie osobiście jest absolutnie niemożliwe. W obecnej chwili jestem zajęty kilku pracami, zwłoki nie cierpiącami i pochłaniającami znaczną część czasu, swobodnego od zajęć urzęd-

dowych i obowiązkowych. Na czele tych prac należy wymienić redakcję trzeciego wydania wielkiego Słownika rosyjskiego W. Dahla, która potrwa jeszcze parę lat.

Prócz tego, choćbym nawet nie miał tych prac, którymi się dawniej obarczyłem, to jako profesor uniwersytetu, otrzymuję tak skromne wynagrodzenie, że, ażeby istnieć z rodziną w bezcennej drodze mieście, muszę podejmować się różnych drobniejszych prac bieżących, czysto zarobkowych. A prace takie rozrywają umysł i nie pozwalają mi skoncentrować się na kwestiach naukowych obszerniejszego zakresu. Pod pewnymi stopniami długości i szerokości geograficznej profesor uniwersytetu, jeżeli jest tylko profesorem uniwersytetu, musi się niekiedy prawie wyrzekać pracy ściśle naukowej w zakresie swej specjalności.

Sądzę, że to wyjaśnienie, szczerze obiektywne, bez żadnych *arrière-pensées*, czyli bez żadnych restrykcji, powinno usunąć wszelkie skrupuły ludzi dobrej woli.

J. Baudouin de Courtenay.

ECHA ZACHODNIE.

Z NAD WARTY, 6 lutego.

(Jeszcze o bankach polskich. Echa mowy Hammersteina. Kandydatura p. Korfanteo. Ugodowość «czerwonego hrabiego»).

△ Kwestja lokowania polskich kapitałów w polskich instytucjach finansowych stoi wciąż na porządku dziennym. Jest to sprawa ważna, albowiem od jej pomyślnego rozstrzygnięcia zależy dalszy rozwój naszych banków i spółek, które z coraz większymi utrudnieniami ze strony rządu walczyć muszą.

Lecz ludzić się nie trzeba. Spraw czysto finansowych na gruncie patryjotycznym stawiać nie można. Niepodobna żądać od ojca rodziny, który długą i skrzętną pracą zaoszczędził pewien kapitał dla swych najbliższych, aby w umieszczeniu tego kapitału kierował się względami patryjotycznymi. Przedewszystkiem będzie baczył, aby cenny fundusz nie był narażony na żadne ryzyko. Jeżeli polski bank nie będzie przedstawiał odpowiedniej pewności, pójdzie do niemieckiego—i nikt mu tego nie będzie mógł wziąć za złe.

Tak byłoby, gdyby polskie instytucje finansowe nie dawały tej pewności. Faktem jest wszakże, że ją dają. I jeśli polski, zwłaszcza większy kapitał, żywi jeszcze pewne obawy, to są to pozostałości z dawnych, minionych czasów, kiedy nasze banki, prowadzone ze starożytną nieogłębłością, słusznie ufałości nie budziły.

«Kurjer Poznański» bardzo trafnie zauważył, iż pewne niedowierzanie do banków polskich może wywoływać brak fachowych kierowników. Nie idzie za tem oczywiście, aby wszyscy obecni kierownicy nie byli *the right men on the right place*. Opinia szerszych warstw byłaby wszakże spokojniejsza, wiedząc, iż na czele instytucji finansowych stoją ludzie w bankierskim zawodzie dobrze wyrobieni. Choć uwaga ta wywołała protest ze strony interesowanych, słuszności jej odmówić nie można. Mu-

simy zerwać z temi zwyczajami, które kazały zachowywać ważne posady w polskich instytucjach finansowych dla ludzi niewątpliwie zasłużonych, ale do tych stanowisk zgola nie przygotowanych. Walka o byt narodowy dzisiaj zbyt ostre przybrała formy, by z naczelnych posturków można było tworzyć synekury dla szczęśliwie skoligaconych niedołęgów. Gdy z tą tradycją ostatecznie się zerwie, niewątpliwie i ufność kapitalistów wzmoże się prędko i znacznie.

Oburzenie, które wywołała niesłychana pyszałkowatość ministra Hammersteina, rozszerza się i na sfery niemieckie. «Posener Ztg» zaprotestowała przeciw tego rodzaju traktowaniu obywateli państwa rzekomo konstytucyjnego.— My rozkazujemy, wy macie słuchać! W ten sposób śmie odzywać się butny junkier, a sejm pruski słucha w milczeniu, przyklaskuje nawet. Pruscy obrońcy tronu i ołtarza dowiedli raz jeszcze, że najwyższem ich szczęściem jest kaganiec i smycz. Jeśli pozwalają przemawiać takimi słowy ministrowi—choćby one były zwrócone przeciw ludności polskiej—to tem samem kuja broń przeciw sobie. Położenie może się zmienić—i do nich inaczej rząd przemawiać nie będzie.

Postawienie kandydatury p. Korfanteo w okręgu śremskim nie przestaje jątrzyć pewnych kół niemieckich. Prasa górnoszlązka, zwłaszcza centrowa, nie umie zataić gniewu.

Jeśli chodzi o stosunek polaków do centrum, to wątpliwości nie ulega, iż ten wybór nie był podyktowany mądrością polityczną. Lecz, jak mówiliśmy już poprzednio, można się dziwić, że ciągle, nieustannie drażnienie ludności polskiej powoduje objawy reakcji? Rząd pruski osłania swe prześladowania urojoną «agitacją wielkopolską» i równocześnie robi, co może, by taką agitację, a przynajmniej jej pozory, wywołać.

Skoro zebranie delegatów kandydaturę p. Korfanteo przyjęło, z postanowieniem tem wszyscy wyborcy polscy pogodzić się muszą. Na pocieszenie dodać można, iż w zetknięciu się z chłodną atmosferą polityczną berlińską czerwone barwy p. Korfanteo zblekną z pewnością. Ani w sejmie Rzeszy, ani w sejmie pruskim nie ostoi się długo ten radykalizm, którego polem popisowem są wiece ludowe.

P. Korfanteo zdolności odmówić nie można. Mowa, którą wygłosił w parlamencie o stosunkach robotniczych na Górnym Szlązku, mimo młodzieńczej gwałtowności, nie potęgającej wcale wrażeń, dowiodła tych zdolności. Jak szybko nasi radykali umieją przystosować się do warunków berlińskich, najlepszym przykładem służyć może Maciej hr. Mielżyński. «Czerwony hrabia» podczas kampanji wyborczej był nieprzejędanym wrogiem wszelkich kompromisów, a organy «ludowców», które go popierały, nie miały dość słów oburzenia dla p. Cegielskiego, że, będąc sekretarzem sejmu Rzeszy, w oficjalnych przyjęciach u hr. Ballestrema brał udział.

Cóż robi «czerwony hrabia»? Przyjmuje chętnie urząd sekretarza, a gdy hr. Ballestrem wyprawia pierwszą ucztę, radykał chobieniecki skrzętnie przyjmuje zaproszenie, choć w liczbie gości znajduje się sam cesarz Wilhelm.

Zywioty umiarkowane wcale nie biorą za złe tego postępku hr. Mielżyńskiego. Zrobił tak, jak wypadło zrobić. Posłowie polscy uczestniczą w pracach parlamentu, nie są nieprzyjaciółmi korony i nie powinni bezcelową nieostrożnością pogarszać jeszcze położenia. Fakt ów zabawny jest jedynie dlatego, że tu żarliwą «skłonność do ugodowości» okazuje jeden z benjaminków wielkopolskich ludowców i wszechpolaków.

Na tę samą ucztę był proszony również przedstawiciel demokracji społecznej. Wymówił się chorobą i nie przyjechał. Ten był przynajmniej konsekwentny wobec swego programu. Hr. Mielżyńskiemu konsekwencji nikt zarzucić nie może.

Ale nasza prasa ludowa i wszechpolska na takie niekonsekwencje swojej «szlachty postępowej» patrzy przez szparę. Byłe na wiecach mówili radykalnie.

Ł—za.

△ Poznań. Z różnych stron Księstwa i Prus zach. dochodzą wieści o podjętych przez rząd pruski na wielką skalę wydaleniach polaków, pochodzących z Królestwa lub z Galicji. Rozkaz banicyjny spada nawet na takich ludzi, którzy z górą lat trzydzieści mieszkali w W. Księstwie Poznańskiem i nigdy z pruskiemi władzami nie mieli zatargu. Wydalenia te wywołały w prasie niemieckiej nadspodziewanie ogólny głos oburzenia. Jedynie „Kreuzztg“ wystąpiła w obronie rozporządzenia, twierdząc, że wydaleniem byli „agentami galicyjsko-polskiej propagandy“. W odpowiedzi na ten zarzut, pisze „Berliner Tageblatt“, że przecież ci ludzie od lat 30 mieszkali w Poznaniu, jeżeli więc pozwolono im agitować, to winą było policji. Zresztą jest to fakt stwierdzony, że cudzoziemcy nie zwykli brać udziału w pracy politycznej, pozostawiając to ludności miejscowej. Inne pisma nazywają wydalenie masowe „aktem nerwowości policyjnej“.—Patron związku polskich spółek pożyczkowych, ks. Wawrzyński, wystosował do tych instytucji odezwę z powodu wycofania się, na rozkaz rządu, niemieckich członków z tych spółek. Ks. Wawrzyński pisze, że spółki trzymały się ściśle ustaw i że obecne zmniejszenie się kapitału obrotowego nie wyrządzi spółkom poważnej szkody i nie zmusi do wypowiedzenia pożyczek nawet członkom niemcom, którzy, nie będąc urzędnikami, zechcą pozostać nadal w tych spółkach. „Odrzucić należy stanowczo wszelką myśl zemsty lub odwetu“—kończy swą odezwę ks. Wawrzyński.

△ Bytom. Zarząd polskiego Towarzystwa ludowego zamierza powołać do życia organizację robotniczą, któreby uniezależniły pracowników polskich od tego rodzaju instytucji niemieckich. Mają być założone oddziały fachowe dla pojedynczych gałęzi przemysłu, które lepiej będą mogły dopilnować swych odrębnych interesów, niż to jest możliwem przy obecnym ustroju Związku. Organizacja Związku stanie się w ten sposób sprężystszą, i agitacja na rzecz Związku niechybnie się wzmoże. Zważywszy, iż pracodawcy często wydalają robotników polskich już to wskutek nieżyczliwości, już dla braku obstalunków, i że w ten sposób robotnik bywa niesłusznie narażony na utratę chleba, Związek postanowił również utworzyć kasę pomocy na wypadek bezrobocia. Ta ostatnia instytucja budzi duże różnice zdań, jedni bowiem żądają, aby opłata na jej cele była przymusową, inni domagają się, ażeby została dobrowolną członków.

△ Berlin. Pogłoska, puszczona przez jeden z dzienników lwowskich, jakoby proces przeciw hr. Kwileckiej miał być wznowiony, nie znajduje potwierdzenia ani na-

wet wiary w prasie tutejszej. „Prokuratorja pruska—pisze „Dziennik Berliński“ — zbyt sobie w tej sprawie poparzyła palce, żeby pokusiła się o jej wznowienie, które jest zresztą w danych okolicznościach, po lojalnych deklaracjach, danych przez agnatów, zupełnie wykluczonem“.

△ **Lwów.** Deputacja urzędników wręczyła byłemu namiestnikowi Leonowi hr. Pinińskiemu wspaniałą tryptyk Jacka Malczewskiego, przedstawiający: „Sprawiedliwość“, „Patriotyzm“ i „Poezję“, jako dar od urzędników na pamiątkę jego rządów. Imieniem deputacji przemawiał radca dworu hr. Łoś. Hr. Piniński podziękował serdecznymi słowami — Ostatnimi czasy w Lwowie zawiązało się Towarzystwo budowy tancich mieszkań dla robotników-katolików, z poręką ograniczoną do podwójnej wysokości udziału. Założycielami są: dr. J. Dylewski, dr. G. Małachowski, dr. J. Steczkowski, dr. Małaczyński, Thullie, ks. Świsterki i inni.

△ **Cieszyn.** Sokół cieszyński liczy obecnie już przeszło 50 członków i jego to staraniem założone zostały dwa nowe gniazda sokolskie we Frysztacie i Michałkowicach. W ostatnich czasach pojawili się nawet Sokoli umundurowani w liczbie 11. W zeszłorocznym zlocie sokolim w Lwowie wzięło udział 16 druhow z Szlązka. Z końcem grudnia 1903 r. wybrany został nowy wydział „szlaskiej Macierzy szkolnej“. Prezesem został ponownie ks. Londzin, katecheta gimnazjum polskiego. „Macierz“ krząta się energicznie około wyposażenia bursy dla ubogiej młodzieży gimnazjalnej w Cieszynie.

△ **Medjolan.** Pod przewodnictwem R. Garibaldiego odbyło się w Medjolanie zgromadzenie członków Towarzystwa „Pro Trieste e Trento“. Pomiędzy innymi obradowano również nad niebezpieczeństwem, które grozi wybrzeżom Adriatyki ze strony pangermańskiej nawały. Po obradach odbył się bankiet, w którym wziął także udział dr. Raciwicz, redaktor kroackiego pisma „Jadran“, wychodzącego w Trjeście. Dr. Raciwicz w swoim toaście wezwał chorwatów i włochołów do zgodnego pożycia i solidarnej obrony przeciwko Niemcom. Odpowiedział mu Garibaldi, który wyraził nadzieję, że pomiędzy włochołami a chorwatami w Austrii nastąpi stałe porozumienie się, a mowę swoją zakończył okrzykiem: „Niech żyją Włochy! Niech żyje Chorwacja“.

△ **Filadelfja.** Do „Dzienia dla Wszystkich“ pisze z Filadelfji p. Wł. Kowalski: „Mieszkam już lat kilkanaście w Ameryce północnej, ale takiej biedy w przemyśle, jaka obecnie zapanowała, nie pamiętam. Piszę ten list, aby ostrzedz moich współbraci. Niechaj przynajmniej w tym czasie powstrzymają się od emigracji z kraju, bo tu bardzo wiele fabryk w ciągu kilku ostatnich miesięcy zupełnie zamknięto, a inne oblegane są codziennie przez tysiące robotników, poszukujących pracy. Czytając pisma miejscowe, przekonywam się, że nie tylko w naszym mieście zapanowała taka stagnacja, ale i we wszystkich innych miastach dzieje się to samo. Żadna fabryka nie tylko obecnie nie przyjmuje nowych robotników, ale wydała mniej uzdolnionych lub niezających języka miejscowego, bo robota się zmniejsza“.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 25 stycznia (7 lutego).

(Potrzeby żeglugi na Litwie. Lekarze sanitarni. Msza uczniowska. Wyjaśnienie departamentu oświaty. Organizowanie się towarzystw ochrony kobiet).

□ Dopiero co zakończony zjazd nawigacyjny wileński wyjaśnił nieco potrzeby żeglugi krajowej. Wedle relacji prezesa zjazdu na Litwie, jeden jest głów-

ny węzeł dróg wodnych: Pińsk, od którego rozchodzą się dwie wielkie drogi wodne: dniewprowsko-bugska i ogińskoniemeńska. Dniewprowsko-bugski system przed laty 35 znajdował się w możliwie dobrym stanie. Dziś ten wodny gościniec znacznie się pogorszył. Należąca do niego rzeka Styr, głęboka, w zupełności zdalna do żeglugi, nastęrcza dla niej jednak dużo przeszkód w postaci młynów. Kwestja utrzymywania młynów na rzekach spływających dotąd nie jest rozstrzygnięta, dotąd nie znaleziono jeszcze sposobu pogodzenia sprzecznych interesów właścicieli młynów oraz brzegów z jednej, przemysłowców leśnych i wogóle żeglugi — z drugiej strony. Dniewprowsko - bugski trakt ma znaczenie handlowe, zaś ogińsko - niemeński — oprócz handlowego, ma znaczenie i wojenne. Na 900-wiorstowej swej przestrzeni przedstawia on bardzo rozmaite warunki żeglugi. Trakt ten, do którego wpadają z jednej strony dopływ Prypieti Jasiolda, z drugiej dopływ Niemna Szczara — w ostatnich latach, za pomocą maszyn czerpakowych, został doprowadzony do porządku. Szczara, chociaż w środkowym swym biegu poprzecinana jest tamami dla podniesienia poziomu wód, naogół bieg posiada bardzo kręty i ma mnóstwo mielizn. Niemen, gdzieś tam bardzo głęboki, na przestrzeni 700 wiorst zdalny do żeglugi, w środkowych i dolnych częściach ma ruchome mielizny, nieraz w ciągu jednego lata zmieniające swe miejsca po kilka razy. Również na środkowym rejonie Niemna znajduje się kilkadziesiąt porohów, poniekąd usuniętych w r. 1874 i 1875. Obydwa wymienione trakty mają ujście zagranicą. Dawniej skierowane one były na Windawę ku morzu w granicach Cesarstwa. Kanał Windawski był niemal całkowicie ukończony podług ostatniego słowa ówczesnej techniki, lecz wypadki 1831 r. w niwecz obróciły wszystkie urządzenia. Z wznowieniem traktu windawskiego, ujścia Niemna i Wisły zostaną niejako unicestwione. Niezależnie od dwóch wymienionych traktów wodnych, jest jeszcze trzeci: berezyńsko-dźwiński, przeszło na tysiąc wiorst długi, wymagający jeszcze wiele pracy i nakładów. Inżynier Piotr Wilejszys, delegowany przez magistrat wileński na zjazd, wniósł przedstawienie o uregulowanie koryta Wilji; o małą rzecz chodzi: wydobyć z dna rzeki kilka brył kamiennych, kilkaset karczów, zawadzających głębiej osadzonym statkom.

Z okazji zbliżającego się odnowienia przez wybory personelu komisji sanitarnej, poruszoną została myśl: dzisiejszym lekarzom sanitarnym podnieść pensję i włożyć na nich obowiązki tak zwanych «magistrackich» lekarzy, mających bezpłatnie udzielać pomocy ludziom i lekarstw ubogim. Znaczyliby to nie mieć lekarzy ani sanitarnych, ani magistrackich. Lekarz sanitarny bowiem, jeżeli sumiennie ma spełniać swe obowiązki, nie ma czasu na przyjmowanie pacjentów bezpłatnych, których, jak praktyka miast innych wykazuje, jest zawsze legjon. Z drugiej strony doktor sumiennie konsultujący swych bezpłatnych pacjentów, będzie miał cały czas zajęty, i na wycieczki po dziedzińcach, jatkach, piekarniach, jadalniach, czasu ani sił

mu nie starczy. Projektodawcy mają na widoku oszczędność. Zamiast wyznaczyć osobnym lekarzom magistrackim po parę tysięcy rubli pensji, chcą «dorzucić» nieco pensji lekarzom sanitarnym i obarczyć ich dodatkowo ogromnym obowiązkiem, którego w żaden sposób spełnić sumiennie nie będą mogli. Należy pamiętać, że rozległe przedmieścia wchodzą już faktycznie do zakresu dozoru sanitarnego i komisja sanitarna dzisiejsza ma zadanie znacznie trudniejsze, niż przed laty 10-ciu.

Z powodu rozrastania się miasta wytwarza się dla mieszkańców jego nieraz sytuacja, wymagająca pewnych zmian i przystosowań. Np. w sprawie regulaminu szkolnego, który zmusza uczniów stawić się o godz. 9 na mszę uczniowską do św. Jana. Przed laty 50 było to nieuciążliwym. Obecnie trudno z końca Zwierzyńca, z Antokola, z Nowego-Swiata i t. p. zjadęć na porę. Zjad albo się dzieci spóźniają na mszę, albo litociwne matki prowadzą chłopców z sobą na mszę późniejszą. Głos ogólny domaga się wyznaczenia mszy uczniowskiej na godz. 10, przyczem względu zdrowotne wymagają, aby zamiast odprawiać nabożeństwo uczniowskie w najzimniejszym w Wilnie kościele św. Jańskim, obrano nieco cieplejszy kościół, np. Bonifraterski.

Departament oświaty wyjaśnił, że zdziwi nie mogą być członkami rad kuratorskich chrześcijańskich zakładów naukowych. Pytanie, czy to wyjaśnienie stosuje się np. do wileńskiej szkoły handlowej, gdzie połowę uczniów stanowią chrześcijanie, w radzie zaś kuratorskiej zasiada dwu starozakonnych?

Dnia wczorajszego odbyło się w lokalu szlacheckiego Banku ziemskiego pierwsze zgromadzenie osób, życzących należeć do Towarzystwa ochrony kobiet upadłych lub zagrożonych upadkiem.

A. R. Z.

□ Z Wilna piszą do nas: „Towarzystwo opieki nad ubogimi dziećmi“ jest jedną z najsympatyczniejszych instytucji grodu Gedymina i rozwija się nader pomyślnie pod troskliwą opieką znanego filantropa p. Józefa Montwiła. Staraniem Towarzystwa, co lato, spora gromadka dzieci wysyłana bywa na wieś, gdzie przy świeżem powietrzu i odpowiedniemi odżywianiu, wzmacnia swe zdrowie. Poważna ofiara pani Klementyny ordynatowej Tyszkiewiczowej, która w roku zeszłym postanowiła wnieść na rzecz wspomnianej instytucji, przez lat dwanaście, po rubli tysięcy rocznie, wsparła skromne fundusze Towarzystwa. Obecnie panie Karolowa Salomonowiczowa i Adamowa Leszczyńska (na wzór bazaru zeszłorocznego) zorganizowały przy pomocy całego tutejszego towarzystwa bazar na rzecz opieki, który odbył się w d. 24 i 25 b. m. w sali miejskiej (Grand Hôtel), ściągnął parę tysięcy osób, dając dochodu 4 tysiące netto. Niemala wpłynął na powodzenie bazaru dar p. Antoniego Aleksandrowicza, który ofiarował bardzo ładnego karego rumaka do rozegrania. Konia tego wygrał p. Edmund Bortkiewicz. Całość bazaru przedstawiała się imponująco. Główna sala, udekorowana pod kierunkiem architekta Stefana Bohusz-Sięstrzeńciewicza, przy współdziałaniu pp. Huszczy, Malinowskiego i Bławdziewicz, miała śliczny wygląd. *Bończa.*

□ **Wilno.** „Wil. Wiest.“ donosi, iż na skutek licznych skarg, dotyczących wileńskiej kliniki psychiatrycznej, p. generał-gubernator zarządził szczegółową rewizję tej

instytucji, przyczem stwierdzono, że klinika jest wzorowo prowadzoną, a wszelkie skargi na nią były całkiem bezpodstawne.

Z POW. WOŁKOWYSKIEGO, gub. grodzieńskiej, w styczniu.

[Procesje wewnątrz kościołów. Stan sanitarny. Rozdrabnianie gospodarstw włościańskich. Medycyna wiejska. Nowy naczelnik ziemski].

□ Podczas procesji w dniu Trzech Króli w kościele porozowskim, która odbywała się, jak zwykle od lat kilkadziesiąt, wewnątrz świątyni, tak przyciśnięto młodą kobietę, że po kilku dniach męczarni, oddała Bogu ducha. Trudno wyobrazić, jaki bywa ścisk w małych świątyniach po wsiach i miasteczkach. Kościołki te wzniesiono setki lat temu, kiedy liczba parafij była większą, ilość zaś wiernych kilkakrotnie mniejszą od obecnej.

Sądzę, że pomimo licznych doniesień w prasie, wypada zaznaczyć ponownie okropny stan zdrowotności naszych okolic. Śmiertelność między włościanami wynosi do 40 na tysiąc ludzi. W niektórych parafjach niema wcale przyrostu ludności. Na smutny ten wynik złożyło się wiele znanych przyczyn. Studnie, w których «można znaleźć wszystko, oprócz dobrej wody», urządzone zwykle przy ściekach, chlewach i nieoczyszczane po lat kilka. Domy wilgotne, ciemne i ciemne, bez wentylacji. O łaźniach i kąpielach po wioskach niema i mowy, istniejące w miasteczkach służą chyba tylko do rozszerzania chorób skórnych. Zatem, jeżeli dodać marne nad wszelki wyraz odżywianie się ludu, składające się przeważnie z kartofli i niezbyt czystego chleba, zdziwić się nie można, że tysiące ofiar zabiera do przedwczesnej mogiły tyfus i gruźlica.

Ważnym czynnikiem, stanowiącym o wysokim procencie śmiertelności, jest niewystarczająca pomoc lekcyjna. Jeden «sielski» lekarz na kilkanaście tysięcy ludności, przy najlepszej woli nie może pracy podjąć. Na domiar złego, grasują liczni bandyci medycyny: znachorzy, mądre baby, wreszcie akuszerki i felczerzy, którzy nie pilnują swego fachu, a wdzierają się w zakres lekarza, dziki poparci, jakie znajdują w ciemnościach ludu i, między innymi, w handlarzach środkami lekarskimi. Liczne sklepiki, noszące nazwę «składów aptecznych», w rzeczywistości zajmują się karygodną fuszerką recept lekarskich i felczerskich, sprzedają eteru i sacharyny, oraz, co najgorsze, rozpowszechnianiem środków i wyrobów, ułatwiających rozpustę.

Rozdrabnianie się w drodze działów gospodarstw włościańskich fatalnie wpływa na stan ekonomiczny i główną przyczynę wzrastania nędzy, której nieodłączną towarzyszką choroba i występek. Na paru morgach nie można utrzymać więcej żywego inwentarza nad jedną chudą krówkę; więc ani uprawić, ani umierzić nawet tych dwóch morgów niema sposobu. Ponieważ takich działków tysięcy, w rezultacie — wielkie obszary wyjąłowanego gruntu. Jedynym ratunkiem, jak się zdaje, byłoby urządzenie majoratów włościańskich, na wzór Danji.

Niedawno wprowadzono tu instytucję ziemskich naczelników. W naszym rewirze mianowany został p. Aleksander Kozierowski, właściciel dóbr Chorow-

szczyzna, niegdyś własności Franciszka Karpińskiego. Ojciec i dziad teraźniejszego naczelnika, generał artylerji Józef Kozierowski, i sędzia Daniel Kozierowski cieszyli się wielką sympatją i poważaniem.

K. B.

□ **Białystok.** Wedle doniesienia miejscowego „Więsnika“, wśród ludu panuje silny prąd emigracyjny. Niema rodziny, któraby nie posiadała kilku krewnych, braci lub synów w Ameryce. Wyjeżdża kwiat ludności, młodzież w sile wieku. Przez granicę przeprawiają się najczęściej bez pasportu. Przyczyną tej emigracji „Więsnik“ widzi nie tylko w szkodliwej działalności agentur, lecz głównie w nienormalnych stosunkach miejscowych.

KIJÓW, 26 stycznia (8 lutego).

[W przededniu kontraktów. Koncerty Paderewskiego. Konsulat niemiecki w Kijowie. Przyjazd generał-gubernatora. Wykłady literatury maoruckiej. Wystawa nasion].

□ Kontrakty zbliżają się. Przygotowania do jarmarku na Padole już są na ukończeniu. Jarmark zacznie się, jak zwykle, pierwszego lutego. W mieście uczuć się już daje pewne ożywienie. Ukazali się już przyjezdni. Zjazd kontraktowy zacznie się w tym roku wcześniej niż zazwyczaj, gdyż post przypada nie w końcu, a w połowie kontraktów, a więc publiczność, pragnąca się bawić, przyjedzie wcześniej niż zazwyczaj.

D. 30 stycznia (12 lutego) w teatrze miejskim dają «Manru», na którym będzie obecny Paderewski, zaproszony przez prezydenta rady miejskiej. Paderewski da się słyszeć w Kijowie dwukrotnie: 31 stycznia i 8 lutego st. st.

Na stanowisko konsula niemieckiego w Kijowie, wakuujące od kilku miesięcy, nominowany został hr. Pfeil. Sfera działalności konsulatu kijowskiego obejmuje gubernie: kijowską, podolską, wołyńską, czernihowską, połtawską, kurską, charkowską i orłowską. Na stanowisko prezesa kijowskiego Towarzystwa kanalizacji powołany został p. Wacław Oltarzewski, dotychczasowy członek zarządu Towarzystwa.

W uniwersytecie kijowskim dziś otwiera się serja wykładów publicznych, urządzanych co rok staraniem Towarzystwa historycznego, imienia Nestora. Między innymi profesor literatury maoruckiej. Przedmiot ten nie był nigdy jeszcze wykładany w Kijowie.

Przyjazd generał-gubernatora Klejgelsa odłożony został na pewien czas. W domu generał-gubernatorskim prowadzone są przygotowania na przyjęcie nowego naczelnika kraju. Właściwie od czasu ustąpienia hr. Ignatjewa dom ten nie był zamieszkiwany, ponieważ jen. Dragomirow, zajmujący również urząd głównodowodzącego wojskami, mieszkał w domu, przeznaczonym dla piastującego ten urząd.

Dla cukrownictwa rok ubiegły nie był pomyślnym i wiele towarzystw akcyjnych nie wypłaci podczas kontraktów żadnej dywidendy.

W lokalu Towarzystwa rolniczego otwartą została wystawa nasion. Jak dotąd, wystawiono tylko na pokaz kilkanaście gatunków nasion, przysłanych przez kilka gospodarstw rolnych.

Sam.

□ **Połtawa.** D. 13 stycznia ogłoszone zostało rozporządzenie gubernatora, ks. Uru-sowa, mocą którego wzbrania się obywatelom Połtawy, Kremieńczuga, Łubii, Konstantynogrodu i Perejasławia wszelką interwencję w rozporządzenia policji pod karą 3 miesięcy aresztu lub 500 rb. grzywien.

□ **Mikołajów.** „Już. Ros.“ donosi o masowej emigracji żydów do Ameryki. W samym Mikołajowie gotuje się 200 rodzin na wiosnę opuścić miasto. Właściciele warsztatów skarżą się na wielki brak rzemieślników, spowodowany wychodźstwem.

SPRAWY FINLANDZKIE.

Najjaśniejszy Pan polecił umorzyć sprawę, wytoczoną przeciwko gubernatorowi niulandzkiemu Kajgorodowowi, byłym gubernatorom: wyborskiemu, s-michelskiemu, kuopioskiemu, abobierneborgskiemu, tawastguskiemu oraz innym osobom, oskarżonym o przymuszanie gmin, drogą kar pieniężnych do wybierania na r. 1902 członków wzmocnionych urzędów poborowych do wojska. Zarazem Najjaśniejszy Pan raczył wskazać Senatowi finlandzkiemu, że najpoddańsze przedstawienia o przestępstwach służbowych, spełnionych przez osoby, piastujące urzędy klasy III i IV-ej, wówczas tylko czynić należy, gdy Senat lub generał-gubernator znajdują dostateczne powody do akcji sądowej, co w danym razie miejsca nie miało.

Wskutek przedstawienia ministra spraw wewnętrznych Plewego Najjaśniejszy Pan zezwolił raczył na zamianę dotychczasowego łańciskiego napisu na pieczęci Senatu finlandzkiego: «*Sigillum Senatus Caesarei pro regenda Finnia*» na napis w języku rosyjskim: «Pieczęć Cesarzkiego Senatu finlandzkiego».

Pod tytułem «Bojkot w Finlandji» «Gazeta Finlandzka» pisze, co następuje: «Istniejąca w mieście Abo cukiernia i kawiarnia pod firmą «Wiberg» oddawna już słynęła, jako miejsce zbierania się osób nielojalnych pod względem politycznym. Niedawno, wieczorem odwiedziło kawiarnię 2-ch ze świeżo mianowanych członków hoferichtu aboskiego, którym właściciel zakładu, b. sztabskapitan skasowanego wojska finlandzkiego, Wiberg, bez żadnego ze strony przybyłych powodu, kazał się wynieść i na przyszłość nie przestępować progów jego zakładu. Próby bojkotowania nowych członków hoferichtu, mianowanych na miejsce dawnych, uwolnionych z Najwyższego rozkazu, powtarzały się niejednokrotnie, tak że gubernator aboborneborski uznał za konieczne ostrzedz właścicieli zakładów publicznych w mieście, iż powtórzenie się przypadków tego rodzaju pociągnie za sobą zamknięcie zakładów».

Wobec tego oraz ze względu, że w danym przypadku winnym zakłócenia porządku był sam właściciel, nie goście, naczelnik guberni, w interesie spokoju publicznego, przedstawił do zatwierdzenia generał-gubernatora wnioszek o zastosowaniu względem Wiberga punktu a art. 1 Najwyższych postanowień z dnia 20 marca 1903 r. Z mocy posiadanych pełnomocnictw nadzwyczajnych generał-gubernator finlandzki nakazał zamknąć rzeczoną cukiernię na sześć miesięcy».

Gubernator Nylandu ogłosił w «Fin. Gaz.», że wskutek licznych prośb ze strony ludności, zezwala w dzień 100-letniej rocznicy urodzin Runeberga na obchód z iluminacją i wystawieniem popiersia poety, pod warunkiem jednak, żeby użyto chorągwi wyłącznie o barwach rosyjskich państwowych.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 7 lutego.

[Wystawa powszechna. Teatr ludowy. «Wojna domowa» Przybylskiego. Pius Weloński. Drobnej.

+ Z wystawą powszechną jakoś nie-dobrze słycać. Odzywają się z wielu stron głosy, pytające: komu wystawa jest tak bardzo potrzebna? Inni znowu pytają: gdzie są pieniądze, konieczne do tak ogromnego przedsięwzięcia? A na to potrzebaby, żeby się nie skompromitować, najmniej miliona. Powstała także kwestja: co uczynić z elektryczną wystawą? «Gazeta Polska» domagała się, aby ta wystawa zlała się z powszechną. Zebrał się więc komitet elektrycznej wystawy i, niegrzeczny, rady nie posłuchał. To nieodwołalne postanowienie komitetu, przyznać trzeba, nie wzmocniło entuzjazmu do wystawy powszechnej. W dodatku ludzie realni uważają, że przez jeden rok nie ma sposobu przygotowania należycie takiej wystawy. Jak więc w tej chwili — papiery wystawy powszechnej stoją dość nisko...

Kwestja teatru ludowego została więc ostatecznie zatwierdzona jaknajpomyślniej: wyznaczony fundusz 250 tys. rb. zostanie zużyty, jak to było od początku zamierzonym, na wybudowanie osobnego gmachu, w którym, oprócz samego teatru, mieścić się będzie jeszcze czytelnia ludowa, herbaciarnia i sala odczytowa. Plac na budynek ten dało bezpłatnie miasto, i to w najbardziej odpowiednim do celu miejscu, mianowicie za Żelazną Bramą, na dawnym targu ryb. W tych dniach zebrała się właśnie komisja specjalna, aby omówić ostatnie szczegóły. Jak wiadomo czytelnikom naszym, pierwszą nagrodę na konkursie na dom dla teatru ludowego otrzymał p. Kudera. Ale projekt ten wydaje się komisji nieco za kosztownym, tembardziej, iż z 250 tys. rb. pragnęłaby ona zachować przynajmniej 10 tys. rb. na urządzenie sceny. Zdecydowano się więc zmniejszyć nieco widownię, która, zamiast dawniej projektowanych 1,800 widzów, mieć będzie tylko 1,500; w każdym razie za warunek konieczny postawiono, aby z najgorszych i najtańszych miejsc było widać przynajmniej trzy czwarte sceny. Komisja konkursowa ma opracować zmiany w ciągu dni dziesięciu, poczem projekt ostateczny będzie wykonany z pośpiechem, tak aby z początkiem wiosny można było przystąpić do robót.

W nowym gmachu dawać będzie codzienne przedstawienia trupa teatru ludowego, która dziś grywa tymczasowo w koszarach przy ulicy Ciepłej i która w ciągu kilkuletniego istnienia zdołała położyć już niemałe zasługi około ukulturalnienia miejskiej ludności. Ostatnio teatr ludowy wystawił sztukę Chęcińskiego «Szlachectwo duszy». Ze wszystkich sztuk tego autora ta jedna utrzy-mała się na repertuarze i to przez parę

dziesiątków lat. Dziś — zwietrzała i ona bardzo; i temat: walka arystokracji z uszlachetnionem mieszczaństwem, i robota sceniczna, wydają się obecnie przeżyte; żywotnym jest tylko jeszcze wiersz, jakim sztuka ta została napisana, aleksandryn polski, bardzo poprawny, potoczny, doskonale rozwijający dialog i, jak nic innego, nadający się do dłuższych tyrad. Teatr ludowy doskonale uczynił, przyswajając sobie tę sztukę, którą grano przytem bardzo dobrze, nie wiele zatracając z piękności wiersza.

Teatr Rozmaitości wystawił nową sztukę Zygmunta Przybylskiego, który ciągle należy do najpłodniejszych naszych komedjopisarzów. Tytuł nowości «Wojna domowa». I tu, raz jeszcze, Przybylski odmalował nam życie dworu wiejskiego, i to nie tego dzisiejszego, bardzo pod wpływem warunków zmienionych, zmienionego, lecz takiego jakiegoś konwencjonalnego — jakby z dawnej litografji. Główną figurą jest pani Poręcka, niestara jeszcze wdowa, kobieta próżna, lekkomyślna i przewrotna. Posiada ona dwoje dzieci: syna, nicponia, którego kocha, Wiktora, i córkę, czyste złoto dziewczynę, Wandę, której nie lubi. Ta córka popełniła w jej oczach wielki błąd, jeżeli nie gorzej, pokochała Zwierskiego, który jest — młynarzem; prawda, że to nie jest młynarz pierwszy lepszy, lecz zawodowiec światły, dzielny i pełen dobrego serca. Ale dla pani Poręckiej jeden młynarz wart tyleż co i drugi. Matka przeto tyranizuje córkę i pieści syna.

Dość trzeba, że życie bez rachunku wesołej mamy i rozkosznego synalka postawiło fortunę Poręckich nad ruiną. Aby tej ruiny uniknąć, Poręcka wyimaginowała taki sposób: kuzynka ich, Anna, osoba zamożna bardzo, poróżniła się z mężem; Poręcka popycha ją do rozwodu, aby wydać ją następnie za swego syna. Sztuka kończy się przy pomocy «dobrego wuja», figury bardziej jeszcze konwencjonalnej aniżeli inne, który godzi Annę z jej mężem, a Wandzie ułatwia pobranie się z jej ukochanym.

Krytyka przyjęła sztukę chłodno; publiczność zaś się dość dobrze na niej bawi; autor starał się ożywić komedję swoją scenami komicznymi bądź co bądź, i udaje mu się wywołać sporo śmiechu, zwykle nie bardzo wybrednemi środkami. Sztuka grana jest nieźle, ale także konwencjonalnie.

Następnymi nowościami będą: «Tęcza» Stefana Krzywoszewskiego i «Śnieg» Stanisława Przybyszewskiego. O pierwszej z tych sztuk przedostają się ze sfer teatralnych najpochlebniejsze pogłoski. Autor opracował w niej dramatyczną sytuację uwiedzionej panny, zrezygnowanej już zresztą, przed którą staje niespodziewanie obietnica szczęścia, wcielona w kochającego i dzielnego człowieka. «Śnieg», znany czytającej publiczności z ozdobnego, a więcej jeszcze pretenzyjnego wydania, należy do najlepszych sztuk Przybyszewskiego.

Kierownikiem warszawskiej szkoły rysunkowej, pozostałości po dawnej szkole sztuk pięknych, na miejsce, opróżnione przez śmierć Wojciecha Gersona, mianowany został znany rzeźbiarz Pius Weloński. Ta rysunkowa klasa bardzo jest dla naszego malarstwa zasłużoną, pierwsze zasady rysunku artystycznego

powierali tu bowiem wszyscy mniej więcej znani nasi artyści. Gerson prowadził tę klasę z zamiłowaniem, umiejętnością i bardzo szerokim liberalizmem, pozostawiając indywidualnym poglądom czy nawet kaprysom dużo swobody. Weloński, jak donoszą dzienniki, nosi się z rozległymi projektami ulepszeń i innowacyj. W każdym razie klasa rysunkowa nie mogła się dostać w lepsze ręce.

Specjalne pisma powstają u nas jedno za drugim — niedługo posiadać będziemy prawdopodobnie komplet. Tym razem mam do zanotowania ukazanie się pierwszego numeru nowego miesięcznika pod tyt.: «Listek»; pismo to, poświęcone zbieraczom kart pocztowych, wydaje p. Albin Jurewicz, wzywając do popierania swoich kart, które ciężko walczyć muszą z konkurencją niemieckiej tandety. Oby tylko wydawcy swojskich kart wychodzili zawsze z polskimi malarzami, z których pracy korzystają, jako uczciwi kupcy, co, jak się z «Listka» dowiadujemy, nie zawsze ma miejsce.

Albertus.

+ „Warsz. Dniw.“ donosi, że świeżo zapadło postanowienie, dotyczące sprawy teatru rosyjskiego w Warszawie. Na budowę teatru rosyjskiego w Warszawie skarb wyasygnuje w ciągu dwóch lat 400 tys. rb. Przy teatrze będzie założona biblioteka i czytelnia.

+ Z początkiem roku bież. warszawskie Tow. ogrodnicze założyło specjalną stację ochrony roślin. Głównym zadaniem stacji będzie walka ze szkodnikami naszych ogrodów. Członkowie Towarzystwa korzystając będą ze wskazówek stacji bezpłatnie. Projektowane jest z czasem przy stacji specjalne muzeum. Aby rozszerzyć swą działalność, Towarzystwo stara się o subsydjum rządowe.

+ Gazety donoszą, iż co dnia prawie przejeżdżają przez Warszawę liczne partje żydów wychodźców. Temi czasy przejeżdżała większa partja, licząca przeszło 300 osób, pochodzących z okolic Berdyczowa.

+ Na prezesa warszawskiego Towarzystwa dobroczynności wybrano ks. Włodzimierza Czetwertyńskiego, na wice-prezesa ks. Zdzisława Lubomirskiego, na członka zarządu d-ra Witolda Szumlańskiego.

++ Przasnysz. Właściciel Chojnowa i Miłoszewca w pow. przasnyskim, prezes Tow. rolniczego płockiego, St. Chełchowski wniosł podanie o pozwolenie urzędzenia pogadanek rolniczych dla włościan w wymienionych wioskach.

++ Lublin. „Lub. Gub. Wied.“ donoszą, że d. 29 z. m. odbyło się posiedzenie przedstawicieli różnych zarządów pod przewodnictwem wice-gubernatora w sprawie założenia biblioteki publicznej w tem mieście. Postanowiono prosić p. gubernatora o pozwolenie na utworzenie komitetu, złożonego z trzech członków, którzyby opracowali ustawę biblioteki na wzór takichże bibliotek płockiej i charkowskiej.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 28 stycznia.

W górach tybetańskich pada nieprzerwanie śnieg. Brną w tej śnieżnej pustyni ludzie i konie wyprawy pułkownika Younghusbanda. Trudno szczególnie o opał. Wypada rozwalać spotykane w drodze budowle drewniane i układać z nich

stosy. Tybetańczyków prawie nie widać. Ustupują z drogi. Świącą zresztą swój rok nowy i czekają, aż im wróżbici przepowiedzą przyszłość i oznaczą dni szczęśliwe lub niefortunne z góry na cały rok. Wyprawa pośpiesza z wolna. Nikt jej dopiąć celu nie przeszkodzi. Blizkich przyjaciół, gotowych mu przyjść z pomocą, Dalaj-lama (morze cnót) nie ma. Anglikom chodzi bardzo, ażeby nie miał i dalszych. Ogłoszona w chwili zerwania stosunków pomiędzy Rosją i Japonją «Księga błękitna» angielska zawiera szczegóły nader pouczające. Dowiedziawszy się o poselstwie tybetańskim w Petersburgu, rząd wielkobrytański już w r. 1901 uważał za stosowne oświadczyć Rosji i Chinom, że nie może pozostać obojętnym na wszelkie próby zmian w istniejącym w Tybecie stanie rzeczy. Rząd indyjski w grudniu tegoż roku zawiadomił ministra dla Indyj, że Anglja powinna zwołać do Lhasy konferencję chińsko-angielsko-tybetańską dla ściśłego określenia stosunku Tybetu do imperjum wielkobrytańskiego. W Lhasie miałyby zamieszkać potem stały przedstawiciel rządu angielskiego. W r. 1903, wobec przedsięwziętych przez Anglję kroków stanowczych, gabinet petersburski wystąpił z deklaracją, że zachowuje sobie swobodę ruchów w sprawie obrony interesów rosyjskich. Poseł rosyjski w Londynie oświadczył nawet wprost mgr. Lansdowne'owi, że jakkolwiek Rosja nie chce mieszać się w sprawy tybetańskie, to wszakże w razie jakiegś zmiany *statu quo* będzie zmuszona bronić swoich interesów. Mgr. Lansdowne odpowiedział, że W. Brytania zmusi Tybet do wykonywania swoich traktatowych względem niej obowiązków. Gdy wyprawa pułk. Younghusbanda wkroczyła w granice Tybetu, poseł rosyjski, hr. Benckendorf, poczynił ministrom angielskim bardzo poważne przedstawienia.

Ogłoszenie Księgi błękitnej wywołało w Anglii silne wrażenie. Prasa dopatruje się w tym fakcie rodzaju nieprzyjemnej względem Rosji manifestacji. Co prawda, manifestacja to niepotrzebna. Uczucia angielskie względem Rosji zbyt są znane, by potrzeba było je objawiać w jakiś sposób niezwykły. Może zresztą robi się to dla japończyków. Niech wiedzą, że ich sprzymierzeniec europejski także ze swej strony dokucza ich potężnemu współzawodnikowi.

Wyspiarze azjatyccy nie wątpią zresztą, że mają za sobą przyjaźń anglików. Ujawnia się w drobnych nawet, jakkolwiek znaczących faktach. Oto w Cherbourg, wielkiej twierdzy nadmorskiej francuzkiej, spoglądając wprost ku Spithheadowi i Plymouthowi, jakiś oficer marynarki francuzkiej oprowadził przebranych w stroje cywilne marynarzy angielskiego i japońskiego po wszystkich tajnikach fortecy i arsenału. Aresztowano francuza i anglika, japończyk znikł. Gdzieś po drugiej stronie La Manche opisuje zapewne swoje wrażenia.

Zaostrzenie się zatargu rosyjsko-japońskiego i wybuch wojny wywarły wrażenie wstrząsające w całej Europie. Spodziewano się tego, ale ludzono się nadzieją, że zatarg uda się załagodzić. Dziś wszyscy są w strachu, czy wir wojenny nie rozszerzy się dalej i nie zmusi mocarstw europejskich do czynnego w walce zbrojnej udziału. Są tacy, którzy pragnęliby tego i roją plany ambitne na tle zamieszania powszechnego. Cesarz Wilhelm odłożył nawet podróż swą na Południe i wciąż konferuje ze swoimi ministrami. *Mot d'ordre*—przyjaźń dla Rosji i szukanie wzajemności. Na tem Prusy urosły, wzmocniły się, przeobraziły i z tego żyją dotąd. Mają co pielęgnować z całym zapałem i niemiecką wytrwałością.

Tylko, że przyjaźnią rosyjską serdeczniejszą cieszy się Francja, bardzo zazdrosna o swoje stanowisko. Prasa francuzka przypomina p. Delcassé, że powinien w chwili tak krytycznej, jak obecna, skupić całą uwagę na przeszkodzenie Niemcom zagrania roli najwierniejszego druha Rosji. P. Delcassé wie, co robi, i chciałby, żeby o tem dziś jaknajmniej mówiono. Uprosił pp. Denys Cochina i Ribota, ażeby nie występowali z interpelacją w sprawach polityki wschodnio-azjatyckiej. Jak na dobrych patrijotów przystało, interpelanci zastosowali się do życzeń ministra. Lepiej siedzieć cicho, niż poruszać kwestje drażliwe.

Z przyjaźni rosyjskiej cieszą się także Austro-Węgry. Pp. Demeryk i Mueller chodzą sobie pod rękę we wspólnej kancelarji i we cztery oczy przyglądają się działalności reformatorskiej Hilmi-baszy. Robią mu różne uwagi, których słucha uprzejmie, zaznaczając tylko, że niema odpowiednich instrukcyj. Coś w Stambule przebąkują, że Wysoka Porta nad jakimś instrukcjami ślęczy. Może to te, o które chodzi Hilmi-baszy, a może inne, na wypadek nowego powstania, czy wojny z Bułgariją. Bo stosunki lennika do zwierzchnika psują się coraz bardziej. Biedny konsul bułgarski w Adrianopolu, p. Matew, nie mógł granicy przekroczyć, bo mu celnicy turecy chcieli koniecznie przejrzeć bagaże, a buchalter szpilala bułgarskiego w Stambule, p. Pulew, został osadzony w więzieniu, bo go turecy o coś podejrzewają. Feruh-bej wyjechał z Sofji, a p. Naczewicz sprzykrzył sobie pobyt w Konstantynopolu. Sesja sobranja skończyła się i pożegnalna mowa od tronu dziękowała mu za kredyty na armję. Na granicy znowu panika. Turcy gromadzą coraz liczniejsze oddziały i obsadzają punkty strategiczne. Bułgaria zarządza środki ostrożności w przewidywaniu zatargu poważniejszego.

W Serbji jen. Gruić utworzył nowy gabinet. Wziął sobie do pomocy «umiarkowanego» radykalistę p. Paszića i chce jeszcze rządzić krajem wbrew woli skupczyny. A kraj to bardzo nieszczęśliwy. Niema wiary w siebie, wyzbył się idei

szerszych, ma pana, otoczonego przez zgraję królobójców. Nie może się ich pozbyć Petar I, bo grożą mu jakimś przykremlim rewelacjami. Zachowuje się przeto biernie, czasem nawet chciałby udać, że o niczem nie wie, i zaprasza na bale dworskie dyplomatów cudzoziemskich. Ale szefów poselstw i misyj już w Belgradzie niema, a sekretarze zaprosin nie przyjęli. I był 10 lutego bal dla królobójców w nowym konaku belgradzkim. Tańczono ochoczo, i widma króla Aleksandra i królowej Dragi nie «straszyły» wykwinutego towarzystwa balowego. Cóż zresztą znaczą widma czy upiory?...

J. Mz.

ŻYCIE ROSYJSKIE.

Wrażenie wojny. Adresy ziemstw. «Mosk. Wied.». Ustąpienie ministra oświaty. Sprawy szkolne. Mendelejew. Strój narodowy i bałajka.

Zerwanie rokowań przez Japonję i pierwsze wieści z widowni wojennej wywarły wrażenie wstrząsające. Los chciał, ażeby ujawniło się przedewszystkiem w uchwale zgromadzeń ziemskich. Ziemstwo jaroślawskie pierwsze nadesłało adres z wyrazem podziwu dla pokojowych idei Monarchy i patrijotycznych uczuć narodu. Po ziemstwie odezwały się reprezentacje obu stolic, a gdy ukazał się Manifest o wojnie, wyższe instytucje administracyjne zarządziły nabożeństwa uroczyste dla uproszenia zwycięstwa orężowi rosyjskiemu.

Ale życie bieżące, powszednie, pomimo, że tam, na dalekim Wschodzie, padły już pierwsze strzały, ustać nie może, i sprawy porządku dziennego zaprzatają wciąż uwagę prasy i społeczeństwa. «Moskowsk. Wied.» powracają wciąż do ziemstwa twerskiego i, biorąc asumpt z energicznego jego poskromienia przez rząd, uogólniają błędy twerskie i, podniósłszy je do jakiegś fantastycznej potęgi, przypisują wszystkim tak dla nich nienawistnym organizacjom samorządnym ziemskim. «Wszak jeszcze przed 10 laty, za czasów gubernatorstwa P. D. Achlestyszewa — mówi organ p. Gringmutha — stwierdzono, że w szkołach twerskich, w okładkach z «żywotów świętych», szerzono wydawnictwa rewolucyjne». Dalej pismo gromi publicystów liberalnych, którzy «przemilczają, choć wiedzą doskonale», że «propaganda rewolucyjna usłała sobie gniazdko we wszystkich instytucjach ziemskich, a szczególnie w ziemskiej szkółce ludowej». Dziwne to brzmi obok uroczystych wyrazów ziemstw, słanych dziś do Tronu z powodu wybuchu wojny.

Sprawy szkolne, o ile chodzi o szkoły wiejskie nieparafjalne,

zależą nietylko od ziemstw, ale głównie od ministerstwa oświaty, na którego czele stał od kwietnia 1902 roku radca tajny Zenger, dziś z powodu stanu zdrowia przeniesiony z zajmowanego stanowiska do Senatu. Usunięcie się tego dostojnika poruszyło ponownie sprawę reformy systemu oświaty, zapoczątkowaną tak stanowczo przed trzema laty przez ówczesnego ministra, jen. Wannowskiego. Prasa wszystkich odcieni witała wówczas z zapalem pierwsze kroki rządu na drodze reformy, z każdego bowiem stanowiska system szkolny obecny nie zasługuje na współzucie. W wysunięciu na plan pierwszy studjów gramatycznych łacińskich i greckich, w formalizmie i oschłości stosunków pomiędzy nauczycielami a uczniami, w zupełnem wyodrębnieniu życia szkolnego od życia rodzinnego i społecznego jedni widzą tamę dla postępu i przeszkodę dla rozwoju w młodym pokoleniu samodzielności myśli, uczuć i dążności, drudzy—grunt piaszczysty, na którym porastać mogą tylko chwasty idei przewrotowych. Jedni chcieliby program nauk i jego przeprowadzenie praktyczne przystosować do potrzeb społecznych chwili bieżącej, drudzy pragną przedewszystkiem dobrego wychowania młodzieży, wszczęcia w nią zasad tradycyjnych, niebardzo dbając o wykształcenie umysłowe. Ustupujący minister nie miał ani czasu, ani możności dokonania reformy, z którą tyle wiązano nadziei. Okres przejściowy w ustroju szkolnictwa rosyjskiego trwa od trzech lat nieprzerwanie, i nie widać kiedyby miał się zamknąć.

„Ustąpienie p. Zengera—mówi „Ruś“ p. Suworina syna—nie zmniejsza nadziei społeczeństwa, tak samo jak jego ukazanie się na stanowisku ministra po dymisji jen. Wannowskiego było powitanie przez społeczeństwo, jak oznaka pewnego hamulca dla reform zapowiadanych, co też sprawdziło się... Naradzano się nad reformą gimnazjalną, ale narad tych nie zakończono. Być może ich wyniki wykażą, że społeczeństwo rosyjskie nie miało całkiem słuszności, gdy uważało p. Zengera za rodzaj zapory dla zamierzonych reform szkolnych...”

Wszystkie pisma zaznaczają zgodnie, że stanowisko przyszłego ministra oświaty będzie bardzo trudne.

„Będzie powołany—mówi „Grażdanin“—do bohaterstwa i najtrudniejszego czynu wychowania naszych dzieci i przyszłych pokoleń wbrew nam samym, skrzywionym i zapowietrzonym w jakiejś atmosferze bezładu i beznaczelnicstwa.

„Na stanowisku przyszłego ministra potrzeba—według „Now. Wr.“—przedewszystkiem siły woli wielkiej i dzielnej, bez niej bowiem nasze sprawy szkolne nie wstąpią na drogę postępu spokojnego i płodnego, którego tak gorąco pragnie kraj i którego wyczekuje od tak dawna...”

Było niegdyś w Rosji kilka szczyśliwych zakładów naukowych, z których wychodzili mężowie niepospolici. Do rzędu tych zakładów nale-

żał Instytut pedagogiczny w Petersburgu, którego uczniem i chluba stał się święcący dziś 70-letnią rocznicę urodzin Dymitr Mendelejew, uczony wielkiej miary europejskiej. Zostawszy przed wielu laty profesorem chemji na wszechnicy petersburskiej, Mendelejew dał się poznać światu uczonemu w całym szeregu prac oryginalnych, świadczących o niepospolitym umyśle i zmyśle spostrzegawczym autora. Badając pierwiastki chemiczne, znane przed trzydziestu laty, uczony rosyjski doszedł do wniosku, że można je ująć w pewną regułę według właściwości chemicznych, oraz poddawania się wpływow światła, ciepła i elektryczności. Zauważył dalej, że pewne grupy pierwiastków jak gdyby powtarzają się i utworzył t. zw. «system perjodyczny» pierwiastków chemicznych, zaznaczając, że niektóre z nich muszą być jeszcze odkryte. Badania lat następnych stwierdziły prawdziwość tego proroctwa, a imieniowi Mendelejewa nadały rozgłos wszechświatowy. Angielskie Towarzystwo królewskie zaszczyliło go nagrodą Davy.

Działalność Mendelejewa nie ograniczała się do pracy czysto naukowej. Stosował chemję do potrzeb przemysłu, który mu zawdzięcza długi szereg udoskonaleń technicznych. Wielki chemik stawał się coraz gorliwszym stronnikiem rozwoju przemysłu w kraju. Głosił, że rolnictwo ma rolę drugorzędną w dalszym postępie narodu, że kraj, który nie dba o swój przemysł, musi zejść na stanowisko pośledniejsze, uwierzył wreszcie w zasadę cel opiekuńczych i szerzył ją, gdzie i jak mógł z całym zapalem, do którego był zdolny. Był ministrem skarbu, p. Witte, zasięgał często rad i wskazówek Mendelejewa i postawił go na czele stworzonej przez się Izby miar i wag. Nie zawsze podzielając poglądy ekonomiczne Mendelejewa, cała prasa rosyjska poświęca mu artykuły jubileuszowe, natchnione podziwem dla wielkich jego prac naukowych i uczuciem dumy, że Rosja w jego osobie posiada, jak przepowiadał przed półtora wiekiem Łomonosow, «wielkiego rozumem własnego Newtona»...

Smuca się natomiast członkowie klubów, zwanych «Russk. Sobranja», że społeczeństwo zapomina o bałałajce i ubiera się na sposób europejski. Bałałajka—to rodzaj gitary trójkątnej, której wielki muzyk rosyjski, Czajkowski, żadnej nie zapowiadał przyszłości. Oburzał się nawet, gdy orkiestry bałałajkowe próbowały grać jego utwory. Ale dla «rosjan» z «Russk. Sobr.» zdanie Czajkowskiego waży niewiele.

Chcieliby słyszeć tylko bałałajki i patrzeć na «zipuny» i «armiaki», jakich jeszcze używa lud. «Z uczuciem wstydu i wstrętu patrzę na rosjanina, przybranego w strój europejski—wołał patetycznie prelegent klubowy w Charkowie—czas wielki powrócić do zipuna i armiak. Ubierzmy się w ten strój narodowy, a stańmy się rosjanami z ducha i z wyglądu zewnętrznego». Już «Now. Wr.» tłumaczyło w swoim czasie zwolennikom stroju «narodowego», że to strój przejęty od tatarów, że przed ich najściem ubierano się inaczej. Ale do Charkowa wieść o tem zapewne nie doszła.

Bh. K.

W NASZYCH SPRAWACH.

Warszawskie Towarzystwo dobroczynności i warszawski Oddział dla popierania handlu i przemysłu wobec «Mosk. Wiedom.» i «Now. Wrem.». Jubileusz przyłączenia Matorosji. Polacy w środkowych i wschodnich guberniach. Ziemsy naczelniczy-polacy. P. Amfiteatrow o znajomości języka polskiego. Ziemia i jej nabywcy w Kraju zachodnim. Uniwersytet «białoruski» w Mińsku.

Nie daj Boże mieć do czynienia z człowiekiem, przywodzącym na myśl znany frazes jednego z klasyków francuzkich: «*si j'embrasse mon ennemi—c'est pour l'étouffer!*» Szacowne «Mosk. Wied.» nigdy mi tego nie przywiodły na myśl. Czytam je przez tygodnie całe, nieodmiennie z czerwonym ołówkiem w ręku, i mało który numer nie da mi sposobności postawić to tu, to owdzie dla rubryki «W naszych sprawach» lub dla t. zw. «Przeglądu prasy» marginesowego *nb.* Potem patrzę: co *nota bene*—to pchnięcie prosto w oczy, bez najmniejszego obwijania zamiaru w bawełnę. «Mosk. Wiedomosti» nie chadząją kilkoma drogami do celu. Wzięły sobie za punkt wyjścia i owoc usiłowań: przedewszystkiem wynarodowienie kresów i pozwalają sobie na jeden jedyny warjant w tym zakresie, mianowicie proponowanie coraz to innych środków, zależnych od natury gruntu, na którym ma być dokonana wyż wspomniana operacja. Ze jednak każdy środek, zalecany przez moskiewską gazetę, działa jak, nieprzymierzając, synopizm i nieodmiennie bąbel i zaognienie zostawia po sobie, to już nie wina gazety. To ujednostajnienie skutków wpływa wprost z natury organizmu ludzkiego, cielesnego i duchowego. Niema skóry, odpornej na synopizm. Wszyscyśmy równi wobec—synopizmu. Do tego stopnia ludzko trzymam o «Mosk. Wiedom.», iż wierzę święcie, że zaaplikowanie im samym takiej maści *denationalisationis*, wyrażając się

z kiepska po aptekarsku, wywołałoby także akurat skutek — jak gdzieindziej.

Zdawałoby się—dla przykładu—że polska filantropja, jak wogóle wszelka dobroczynność, nie przedstawia najmniejszego pola do popisu dla nacjonalistycznych harców zaczepnych. Złudzenie. «Mosk. Wied.» w siedmym tegorocznym numerze domaga się: rządowego nadzoru nad warszawskim Towarzystwem dobroczynności i wprowadzenia do zarządu członków z ramienia rządu, ze względu na

wielkie sumy, które operuje Towarzystwo, jako też na znaczne rozgałęzienie jego działalności;

oraz proponują, aby nie ograniczono się rewizjami z ramienia jenerał-gubernatora bibliotek bezpłatnych Towarzystwa, ale aby ułożony został wykaz książek, które mają prawo biblioteki te posiadać; domagają się wreszcie, aby równo połowa książek była rosyjskich, zapominając, rozumie się, że sama ustawa zaleca trzymanie w bibliotece książek treści religijno-moralno-pedagogicznej, które wówczas tylko mogą zamierzony wpływ wywrzeć, jeżeli są *jakknajdostępniejsze* dla ludności miejscowej.

Krótko mówiąc: najelementarniejszy rozsądek naucza, że wobec pilnej i nieodzownej potrzeby krzewienia wśród tłumów zasad religii, moralności oraz wiedzy, wszelkie względy lingwistyczne na pierwszym planie stać nie powinny. Przedewszystkiem niech człowiek Boga w sercu nosi, z katechizmem jest w zgodzie, nie czyni krzywdy bliźniemu swemu i nie jest ciemnym, jak tabaka w rogu—a jakim językiem przemawia do Pana Boga i dzieci swoich, o tem znajdziemy czas porozmawiać wówczas, gdy wszyscy my, a wszyscy do dna duszy przeniknięci będziemy — stara, ale jara zasada: «nie czyni drugiemu, co tobie nie miło».

Traf zdarzył, że z propozycją «Mosk. Wied.» zbiegło się nawoływanie warszawskiego korespondenta «Now. Wr.», p. Aleksiejewa do wprowadzenia do kooperatywnej delegacji przy warszawskim oddziale Towarzystwa dla popierania rosyjskiego handlu i przemysłu,—członka rządowego. P. Aleksiejew jest nawet zdania, że należałoby takiegoż członka osadzić w zarządzie rzeczowego oddziału. Dlaczego? Czy dzieje się w doskonale funkcjonującej tej instytucji coś antyrządowego lub antyetycznego?

Niestety, p. Aleksiejew żadnych nie przytacza faktów, a znowuż, niestety, fakty są dla nas jedynymi argumentami. Nie żyjemy w czasach przejmowania się filozofją spekulatywną i dialektyką.

„Rzecz pożałowania godna—pisze p. A.—że większość polskich kierowników licznych, mnożących się wciąż (w Warszawie) stowarzyszeń, spółek, kas etc. nie zadawalniają się kulturalno-ekonomiczną stroną działalności tych instytucyj, ale chcą zamienić je na organy wychowawcze narodowo-polityczne i usiłują stworzyć z nich ogaiwa narodowo-politycznej organizacji“.

Wracając do «Mosk. Wiedom.», nie od rzeczy wspomnieć, że zaznaczyły one przypadający właśnie na styczeń r. b., 250-letni jubileusz przyłączenia Małorosji («dławionej przez polski wyzysk i polską kulturę») do Rosji.

„Przyłączenie to — pisze gazeta — rozstrzygnęło kwestję, kto ma przewodzić całej Słowiańszczyźnie: Polska czy Rosja. Żaden człowiek w państwie moskiewskim nie zadał Polsce tak straszego ciosu, jak Bohdan Chmielnicki. Przeniesienie punktu ciężkości w Słowiańszczyźnie na Rosję kres położyło wpływem Europy zachodniej na Europę wschodnią, wpływem, których promotorką była Polska“.

«Mosk. Wiedom.» w innym, zeszytygodniowym artykule upatrują krzewienie resztek tego wpływu przez emigrację polaków-fachowców w głąb Rosji. Tak przynajmniej wolno tłumaczyć oczywistą niechęć gazety do tych pracowników, którzy szukają chleba tam, gdzie go zdobywać mają prawo. Asumpt do zwrócenia się w tę stronę dał gazecie moskiewskiej komentarz «Kraju» (Nr. 49) do artykułu Omikrona w «Kurj. Codziennym».

„Nie będziemy rozpaczali—pisze—jeżeli młodzież polska rady tej usłucha. Wszak wiadomo przecie, że polak, osiadający we wschodnich lub środkowych guberniach, natychmiast tworzy dookoła siebie kolonję polską. W Charbinie jest już do tysiąca polaków... a na kolei żelaznej Władykaukazkiej?... a owi polacy, biorący udział w prasie saratowskiej i dziennikarstwie innych miast nad Wołgą?“

Wymowny znak zapytania zamyka artykuł. My też stawimy znak zapytania. Więc cóż? Czy pracują źle, czy darmo biorą pieniądze, czy może zakłócają spokój publiczny? A może do zbytku w państwie rosyjskim pracowników sumiennych, uczciwych i spokojnych? Nie słyszeliśmy, aby zabołała kogo głowa od tego rodzaju przybytku.

Oto np. co pisze «Ruś» z powodu wejścia polaków w kadry naczelników ziemskich:

„Historycznej szlachcie zachodniej otworono wrota do przyjęcia w kraju znów na siebie roli, do której w ciągu mnogich stuleci przywykła. Szlachta ta ocalała nie tylko materialny dobrobyt, ale i urok („prestiż“) stanu swego. Biorąc pod uwagę wrodzoną polskiej inteligencji obywatelskość („graždanskiju czutkost“) można liczyć, że znajdzie się wielu wśród ziemian Kraju zachodniego, którzy służyć będą nie dla korzyści materialnych lub rangi, ale dla dobra społeczeństwa i państwa. Tacy naczelnicy ziemscy będą, rzecz prosta, naczelnikami wrozymymi“.

A niedawno p. Amfiteatrow (Old Gentleman) w «Piet. Wied.», rozpisując się z powodu ukazania się świetnego polskiego przekładu «Oniegina», wyraził się przecie, że wykształce-

ni polacy, przyswoiwszy sobie język rosyjski, wyprzedzili już tem samem kulturalnie rosjan, nieznających języka polskiego. Tę znajomość nazywa atutem, wyborynym środkiem dla zbliżenia się kulturalnego; cytuje tak wyborynych mówców i pisarzy w języku rosyjskim, jak Spasowicz i L. Połoński. «My—powiada—pozostaliśmy przez to w minisach; oni mają plusy».

Również świeżo wystąpiło «Znamia» z artykułem na temat spekulowania ziemią w Kraju zachodnim, na temat upadku rolniczo-ekonomicznego majątków, nabywanych przez wice-rolników lub aferzystów-dewastatorów. Potknęła się gazeta, dziwiąc się, że gdy pozwolono polakom, «wiodącym włościński tryb życia», nabywać do 60 dziesięcin, takich właśnie polaków znalazło się bardzo mało. «Oczywiście—pisze—odstraszyła ich wysoka cena na ziemię». Nie cena tu gra rolę, lecz elastyczność cytowanego określenia. Ale—taż gazeta doradza, dla położenia kresu spekulowaniom ziemią: dopuszczenie do kupna nowej kategorii osób, a mianowicie szlachty rodowej polskiej, posiadającej majątki przed datą ukazu grudniowego 1864 r. W tej kategorii—pisze—znalęliby się niezawodnie ludzie, którzyby podnieśli rolnictwo i kulturę ekonomiczną tam, zkad dziś płyną jedynie zyski w kieszenie spekulantów ziemią, żydów i nie żydów.

Serje zaś te kalejdoskopową głośów rosyjskich w sprawach naszych niech zamknę kategorycznym oświadczeniem się gazety «Nowosti» za uniwersytetem — w Mińsku. Nie w Wilnie, nie w Witebsku, ale w Mińsku.

Dlaczego koniecznie w Mińsku? Dlatego, że założenie uniwersytetu w Wilnie byłoby «powtórzeniem dawnego historycznego błędu»; że niezgodnym byłoby z naturą rzeczy skoncentrowanie życia naukowo-towarzystwskiego w Wilnie; że Wilno nie posiada odpowiednich ani geograficznych, ani etnograficznych, ani społecznych warunków. Natomiast Mińsk leży w środku ogromnych dzielnic, nieposiadających wcale wyższych zakładów naukowych, leży wśród jakich 10 milionów ludności białoruskiej, w centrum Białorusi. Młodzież, kształcąca się we własnym «białoruskim» uniwersytecie, nie wyszłaby ze sfery rodzinnej... to znaczy: nie byłaby narażoną na żaden wpływ bądź środowiska, bądź tradycji, o który w Wilnie nie byłoby trudno.

Oto dlaczego oświadczają się «Nowosti»—za Mińskiem.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× Minister oświaty, radca tajny *Zenger*, na własne żądanie, z powodu choroby, Najwyżej uwolniony został z tego stanowiska i mianowany został senatorem.

× Zaliczony do ministerstwa spraw wewnętrznych, w godności szambelana, rz. r. st. *Slepcow*, mianowany został gubernatorem plockim.

× Rada państwa—jak donosi «Praw. Wiestn.» z d. 28 b. m.—na przedstawienie ober-prokuratora Synodu, postanowiła wyasygnować ze skarbu 30 tys. rubli na budowę świątyni prawosławnej w *Seulu*, po 15 tys. rb. w roku 1904 i 1905.

× Minister spraw wewnętrznych *zawiesił sprzedaż numerową* dziennika «*Pietierb. Gazieta*».

× Wobec szerzącej się paniki giełdowej ministerstwo skarbu ogłosiło w czwartkowym (29 b. m.) numerze «*Prawit. Wiestnika*» komunikat, ostrzegający przed wyzywaniem się papierów wartościowych, zwłaszcza listów zastawnych ziemskich, opartych na nieruchomościach, oraz akcji zakładów metalurgicznych, mogących w czasie wojny nawet osiągnąć kurs wyższy ze względu na zwiększone obciążenia ministerstwa wojny. Wogóle komunikat kładzie silny nacisk na okoliczność, że z gwałtownej niżki ciągną korzyści jedynie spekulanci.

Ogólne.

× Komisja w sprawie nowych kolei, rozpatrująca niedawno podanie koncesjonariuszów *kolei Tomaszowskiej* o przyznanie jej kapitałowi obligacyjnemu gwarancji rządowej, uznała za możliwe prośbę tę uwzględnić. Tymczasem obecnie ministerstwo skarbu przyszło do przekonania, że wobec ogromnych wydatków skarbu na koleje, niemożliwym jest udzielanie prywatnym przedsiębiorcom gwarancji rządowej, wskutek czego uchwała komisji co do kolei Tomaszowskiej została także cofnięta.

× Projekt założenia państwowego banku ludowego rozpatrywany jest obecnie w ministerstwie skarbu. Celem banku ma być popieranie rękodzielnictwa i drobnego przemysłu rolnego po wsiach i miastach przez wydawanie pożyczek, z których korzystać też będą mogły stowarzyszenia rolnicze, spółki włościańskie i t. p. instytucje. Bank ma otwierać, w miarę potrzeby, filje i agentury.

× Senat wyjaśnił, że *żydzi rzemieślnicy*, nie należący do *rzemiosł cechowych*, np. gorzelnicy, mechanicy, mają prawo mieszkać po za obrębem granic osiedłości żydowskiej, za pasportami, dla zajmowania się swoim procederem.

× Ministerstwo skarbu złożyło w Radzie państwa projekt utworzenia *centralnego zarządu instytucji drobnego kredytu*. Ponieważ projekt ten był już rozważany w Nadzwyczajnej radzie rolniczej, zatwierdzenie nastąpi w czasie najbliższym, zaś wprowadzenia w życie spodziewać się należy od lipca r. b.

W Petersburgu.

— Minister sprawiedliwości wyjechał do Haagi dla wzięcia udziału w naradach międzynarodowego sądu rozjemczego, któremu przewodniczy. Zastępstwo objął towarzyszył ministra, senator *Manuchin*.

— **Wycieczka do krajów słowiańskich.** P. Mikołaj *Jastrebów*, prywat-docent historii słowian (głównie czechów i polaków) w uniwersytecie petersburskim, zamierza urządzić podczas letnich wakacji r. b. wraz ze swymi słuchaczami oraz z innymi ochotnikami z pomiędzy studentów wycieczkę turystyczno-naukową do krajów słowiańskich, w tej liczbie do Galicji, do Lwowa i do Krakowa, gdzie uczestnicy wycieczki zwiedzą osobliwości miasta i będą się starali zapoznać z ruchem umysłowym w społeczeństwie miejscowym. Dla ułatwienia tej wycieczki p. *Jastrebów* zwrócił się do wydziału filologiczno-historycznego uniwersytetu petersburskiego z prośbą o wydanie ulg przy przejeździe kolejami żelaznymi w obrębie Rosji i zagranicą, jako też zapomogi z sum ministerstwa oświaty. Wydział przychylił się do tej prośby, jak się dowiadujemy. W wycieczce chce podobno przyjąć udział około 50 studentów, w tej liczbie znaczny procent polaków.

— **Zygmunt Wojstów**, zasłużony inżynier-geolog, profesor instytutu górniczego, zmarł w Petersburgu dnia 26 b. m. Urodzony 1850 roku w Marjampolu, W. średnie nauki pobierał w Piotrkowie, następnie uczęszczał na uniwersytet warszawski. W 1875 r. ukończył petersburski instytut górniczy. Wkrótce mianowany został zawiadowcą skarbowych kopalni na Uralu. Do 1897 r. czynnym był jako profesor przy Piotrowskiej Akademii w Moskwie, następnie założył własne biuro analizy ziemi. W ciągu długich lat redagował gazetę *Tow. górniczych inżynierów*. Prasa stołeczna wysoko podnosi działalność techniczną zmarłego i zasługi jego na tem polu.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Urzędowy organ watykański „*Osservatore Romano*“ opublikuje «*Motu proprio*» Ojca św., o reorganizacji zarządu watykańskiego, tudzież encyklikę ściśle religijną o Niepokalanem Poczęciu Matki Boskiej. Ojciec św. zarządzi trzymiesięczny obchód pięćdziesięcioletniego jubileuszu ogłoszenia tego dogmatu.

* **Roczny rozchód na utrzymanie Watykanu** i dworu papieżkiego wynosi, jak obliczają, 6 milionów lirów, prócz wydatków nadzwyczajnych. Połowę tej sumy pokrywają stałe dochody z kapitałów, ulokowanych przeważnie w bankach angielskich, austriackich i bawarskich. Resztę wydatków pokrywa świętopietrze.

* **Z Kowna** piszą do nas: Z powodu korespondencji o mającym się budować schronisku w Wojtkuskach, majątności hr. Kossakowskiego, uważamy za potrzebne zakomunikować w tej sprawie następujące informacje: biskup żmudzko-telszewski, ks. Mieczysław Pallulon podniósł projekt wzniesienia schroniska dla kapłanów. Djeceja kowieńska liczy 623 osób stanu duchownego, którzy dotychczas w razie choroby lub starości żadnej nie mieli opieki. Dla urzeczywistnienia myśli sz. pasterza podano dużo sposobów i planów, lecz dwa tylko okazały się najbardziej odpowiednie, mianowicie projekt hr. Kossakowskiego w Wojtkuskach i administratora ks. Rumszewicza w Podbirzach (w pow. poniewiez-

kim). Na zebraniu dość licznym duchowieństwa u pasterza w Kownie w dzień Nowego Roku, uchwalono, że ochronka wzniesiona będzie w Podbirzach, według projektu i planu administratora podbirzańskiej parafii, ks. Rumszewicza. Projektodawca bezwzględnie potrafi dzieło swoje wykonać zadawalniająco, gdyż dał dowody znajomości rzeczy, budując kościół parafjalny w Podbirzach, który jest obecnie na wykończeniu. *M. K.*

* **Z Władystoku** piszą do nas: W d. 6 (19) stycznia liczne grono parafjan m. Władystoku żegnało odjeżdżającego szwikarego ks. Piotra Siłowicza, przetranslokowanego przez władze duchowne do Rygi. Parafjanie zebrałi się w nowo wybudowanym, będącym na ukończeniu domku parafjalnym, tuż obok w zeszłym roku wybudowanego drewnianego, czasowego kościołka. Podczas skromnego śniadania wypowiedziano wiele mów, z serca płynących, żegnających zacnego kapłana. Na pamiątkę ofiarowano mu japoński pugilares z kości słoniowej i premjówkę. W mowie swej jeden z obecnych opowiedział całą niedługą historję parafii katolickiej we Władystoku. W przeciągu ostatnich kilkunastu lat ciężkie zadanie spoczywało na barkach pracowitego, dbającego o dobro nielicznego kółka katolickiego, pierwszego proboszcza naszej parafii, ś. p. ks. Radziszewskiego. Należało jaknajprędzej wybudować kościółek. Po śmierci ks. Radziszewskiego, przy jego zastępcy czarna chmura zawisła nad parafją i pokrywała nas w ciągu kilku lat. Nadomiar nieszczęścia—i kościółek się spalił. Przy nowym proboszczu, ks. Piotrze Bulwicu, znaleźli się ludzie dobrej woli i wybudowali nowy kościółek, a także dobudowali domek parafjalny. W tej szlachetnej pracy dla dobra ogółu nie miały udziału przyjmował przez półtora roku sz. ks. Piotr Siłowicz. *T. O.*

* „*Osservatore Romano*“ ogłasza dekret Ojca św., **znoszący kongregacje** odpustów i relikwii, a czynności jej przekazujący kongregacji obrządków.

* **Z Kowna** donoszą nam o następujących zmianach duszowieństwa djeceji żmudzkiej. *Mianowani administratorzy* parafii: ks. Franc. Bucznis, filjalista w Upieniu—do Wilki; ks. Aleks. Pożelko, wikar. par. w Pobojsku—do Lal; ks. Teofil Tomaszewicz, wik. par. w Rosieniach—do Jakobsztatu. *Filjaliści:* ks. Józef Bakucznis, wik. par. w Radziwiliszkach—do Upieniu; ks. Dominik Pocius, wik. par. w Kupiszkach—do Wodokt; ks. Józef Lubszyś, wik. par. w Szweksznach—do Kułwy. *Przeniesieni wikariusze* parafii: ks. Feliks Klimas z Czerwonego Dworu do Retowa; ks. Dominik Tuskiewicz z Konstantynowa do Kurtowian; ks. Edward Tomas ze Skirstymonia do Szwekszn; ks. Stan. Adamowski ze Szwekszn do Wędziaży; ks. Franc. Turowski z Wewirzan do Ellerny; ks. Kazimierz Matulis z Wiżun do Smilg; ks. Konst. Stejkunas ze Smilg do Wiżun; ks. Wacław Kimont z Lal do Janiszek; ks. Paweł Morkis z Lackowa do Wobolnik; ks. Mateusz Kirlis z Wobolnik do Gorzd; ks. Feliks Janklis z Gorzd do Pługian; ks. Marcin Jankowski z Rakiszek do Kowna; ks. Antoni Olechno z Kowna do Rakiszek; ks. Piotr Wanagas z Ellerny do Wajgowa; ks. Dominik Kozłowski z Wajgowa do Linkowa; ks. Józef Lawdański z Linkowa do Komaj; ks. Franc. Zadejkis z Komaj do Braśławia; ks. Piotr Jadvirszys z Puszolat do Twer; ks. Jan Mieszkowski z Girdyszak do Siad. *Zmarli kapłani:* ks. Telesfor Hanusowski, mag. św. T., altarysta przy kościele par. w Gadonowie, lat 67; ks. Stanisław Ejdukiewicz, wik. par. w Szakinowie, l. 37; ks. Paweł Żabo, filjalista w Warsiadach, lat 73; ks. Józef Ambrożewicz, mansjonarz przy koście. par. w Popielanach, lat 94; ks. Józef Myko,

mansjonarz przy kościele par. w Kalwarji, lat 63.

* „Bresl. Ztg.“ donosi, że ks. arcybiskup Kopp wytoczył «Górnoszlązakowi» proces za przedruk artykułu z „Przeglądu Katolickiego“. W inkryminowanym artykule organ duchowieństwa naszego krytykował stosunek kleru górnoszląckiego do ludności polskiej i mówił o konszachtach biskupa z rządem pruskim. W charakterze świadków powołano wielu kapłanów górnoszląckich.

Prawo i sądy.

** Podprokurator Senatu i autor paru prac z zakresu prawa cywilnego Królestwa, p. Reinke, otrzymał polecenie zaprojektowania zmian, jakich wymagałyby przepisy nowego kodeksu karnego przy jego wprowadzeniu do Królestwa.

** „Now. Wr.“ podnosi kwestję reformy procedury cywilnej w sprawach nie-spornych, które stanowią balast nader dotkliwy dla przeciążonych pracą sędziów, którzy muszą rozpatrywać, pisać dekrety w kilkuset sprawach rocznie.

** Zakończył się proces ministerstwa dóbr państwa z Towarzystwem nafciarskim „Kaspisko-czarnomorskim“, którego akcje są w rękę Rotszyldów. Sprawa toczyła się w ciągu lat dziesięciu, a Towarzystwo korzystało ze skarbowego obszaru pod warunkiem zapłacenia Towarzystwu wartości jego instalacji.

** W sprawie p. Osmaty z towarzystwem fabryki wyrobów metalowych «Wulkan» departament cywilny kasacyjny 14 minionego stycznia wyjaśnił, że akcjonariusz, według statutów towarzystwa, ma prawo do kontrolowania tylko bilansów handlowych w przynależnych rachunkami, dokumentami i dodatkami, nie zaś ksiąg i dokumentów technicznych, których kontrola należy wyłącznie do komisji rewizyjnej.

Szkoły i młodzież.

** Z Krzemieńca, gub. wołyńskiej, piśmą do nas: Na początku przyszłego roku szkolnego otwartą zostanie w naszym mieście siedmioklasowa szkoła handlowa. Najpierw otworzą się przygotowawcza i pierwsze dwie klasy, a następnie corocznie przybwać będzie po jednej klasie. Wychowawcom tej szkoły przysługiwać będą prawa uczniów, kończących średnie zakłady naukowe. Do szkoły przyjmowani będą młodzieńcy bez różnicy pochodzenia z wyjątkiem dzieci wyznania mojżeszowego, których liczba ogranicza się do 50 procent przyjętego kompletu uczniów. Ustawę szkoły i program nauk można otrzymać u prezydenta miasta Krzemieńca. Równocześnie projektuje się w Krzemieńcu otwarcie pierwszorzędnej sześcioklasowej szkoły żeńskiej prywatnej z programem gimnazjów ministerjalnych. Szczegółów udziela p. S. A. Aleksina. Powstające te dwa zakłady naukowe dowodzą, że miasto nasze, pomnąc swoją piękną naukową przeszłość, i obecnie, a w miarę sił i możliwości dąży do światła. P. G.

** W gazecie „Pridniepr. Kraj“ zamieszczono wiadomość, iż dyrektor szkoły realnej w Jekaterynosławiu, podczas swego pobytu w Petersburgu, informował się w sprawie wykładania w szkole łaciny kandydatom dobrowolnym. Ministerstwo oświaty zgodziło się na tę inowację, pod warunkiem atoli, aby go to nie nie kosztowało.

** Ministerstwo oświaty opracowało i zatwierdziło ustawę, dotyczącą księgarni i bibliotek przy niższych zakładach naukowych. Otwierać podobne księgarnie wolno będzie z pozwolenia gubernatora i miejscowej władzy szkolnej. Sprzedawać pozwolono wyłącznie książki objęte spisem, zatwierdzonym przez ministerstwo oświaty.

Wszelkie wydatki ponosi założyciel. Zawiaduje księgarnią jeden z nauczycieli danej szkoły. Gubernator ma prawo o każdej porze rewidować księgarnie i czasowo je zamykać. Za książki, wypożyczane z biblioteki, wolno będzie pobierać pewną niewysoką zapłatę.

** D. 19 stycznia (1 lutego) rozpoczęły się wykłady w nowozałożonej szkole handlowej w Kownie. Kandydatów było przeszło 160, przyjęto 128, w tem połowa żydów. Kurs szkoły siedmioklasowy, tymczasem istnieje tylko przygotowawcza; oraz pierwsze trzy klasy. Dyrektorem mianowany został p. N. Nowosielski, b. inspektor instytutu handlowego Rontalera w Warszawie.

** Liczba studentów na kijowskim uniwersytecie św. Włodzimierza wynosiła w końcu roku zeszłego ogółem 2,795. Na historyczno-filologiczny fakultet uczęszczało 152 studentów, na fizyko-matematyczny oraz przyrodniczy 349, na matematyczny 367, prawny 1,197, na medyczny 599. Podług wyznania było: prawosławnych 1,765, katolików 475, żydów 357.

** Na 6,750 studentów, uczęszczających do wyższych zakładów naukowych w Moskwie, jest 345 Polaków. Największy procent Polaków przypada na szkołę inżynierską oraz instytut mierniczy. W uniwersytecie procent Polaków wynosi tylko 4,4.

** Wydział lekarski uniwersytetu we Lwowie urządza kurs dla lekarzy w czasie od 10 do 30 marca r. b. Zapisywać się można w kwesturze uniwersytetu od 1 do 8 marca. Wobec tego, że na niektóre wykłady liczba uczestników jest ograniczona, przyjmuje zgłoszenia i udziela wyjaśnień prof. Szymonowicz, Lwów, ul. Pańska 4.

** Liczba Polaków w Akademii handlowej w Antwerpii stale się zmniejsza. Przed kilku laty było ich jeszcze 52, obecnie jest tylko siedmiastu.

** Dyrektor warszawskiego drugiego gimnazjum, p. Ochremienko, mianowany został inspektorem okręgowym warszawskiego okręgu naukowego.

** Ministerstwo oświaty wyjaśniło, iż osoby, posiadające dyplom nauczycielki domowej, mogą w szkołach początkowych wykładać wszystkie przedmioty.

** Z inicjatywy kijowskiego Tow. rolniczego, przy niektórych szkołach ludowych ma być wprowadzona nauka jedwabnictwa, jako przedmiot nieobowiązkowy.

** Rada szkolna krajowa na Szlaku austriackim ogłosiła roczne sprawozdanie, z którego wyjmujemy parę cyfr, wykazujących, jak bardzo upośledzonym jest szkolnictwo polskie wobec czeskiego i niemieckiego. Otóż w roku szkolnym 1902/3 nie było na Szlaku żadnej polskiej szkoły wydziałowej (t. j. ośmioklasowej) żeńskiej ani żeńskiej, mimo, że niemieckich było aż 20 i jedna czeska. Z 538 szkół ludowych było 227 niemieckich, 125 czeskich, 151 polskich, 21 niemiecko-czeskich, a 14 niemiecko-polskich. Z 48 szkół prywatnych 35 było niemieckich, 5 czeskich, a 6 polskich. Seminarjów nauczycielskich jest na Szlaku 5, z tego 3 państwowe i 2 prywatne; we wszystkich jest język niemiecki językiem wykładowym. Z 11 gimnazjów i szkół realnych język wykładowy polski ma jedno tylko gimnazjum cieszyńskie. Najdotkliwiej daje się uczuć brak polskiego seminarjum nauczycielskiego i Macierz szkolna dokłada wszelkich starań, by założyć przynajmniej prywatne, któreby choć w części lukę zapełniło.

Osobiste.

∞ W d. 8 lutego zakończyła życie w Warszawie ś. p. Julja z Bąkowskich Baranowska, małżonka wielce zastruzonego i powszechną ciężką otoczonego lekarza, prof. dra Ignacego Baranowskiego. Urodzona w Krakowie, ś. p. Julja tam pobierała nauki, odznaczając się od najmłodszych lat wielkimi zdolnościami, gorącą miłością

wszystkiego, co swoje i poświęceniem dla bliźnich. Przyjaźń serdeczna łączyła ś. p. Julję z Narcyzą Zmichowską, a zebraniem spuścizny literackiej po Gabryli oddała zmarła wielką usługę literaturze i młodszemu pokoleniu. Brała też żywy udział w pracy dla społeczeństwa i dla bliźnich, żywo się interesując sprawami publicznymi. Umysł niepospolity łączyła z roztropnością i sercem gorącym.

∞ P. Stanisław Schlesinger, warszawianin, wychowaniec Instytutu muzycznego warszawskiego, a od lat kilku dyrektor szkoły muzycznej i kursów pianistów-metodologów w Petersburgu, wyda wkrótce w języku polskim pracę: „Zarys dydaktycznej systematyki utworów Fryderyka Chopina“. Obejmuje ona 187 utworów, ułożonych systematycznie, w miarę rosnących trudności.

∞ Komitet geologiczny wysłał w r. z. wyprawę na wyspy Komandorskie dla zbadań ich pod względem geologicznym. Stojący na czele wyprawy rodacy nasi: geolog p. J. Morozewicz i pomocnik jego p. L. Koniuszewski wrócili niedawno z tej dalekiej podróży i złożyli obecnie sprawozdanie, stwierdzające, że bogactwa mineralne wysp Komandorskich są minimalne i nie zasługują na to, aby dla eksploatacji ich narażony był na szwank połów „kotików“, t. j. fok, dających cenne futra.

Wypadki.

∞ D. 7 lutego, o godz. 10 wiecz., wykołcił się pociąg na Iwangrodzko-Dąbrowskiej linii kolejowej, między stacjami Miąsową i Chęcunami. Dwie lokomotywy spadły z wysokiego nasypu, ośm wagonów zdruzgotanych. Śmierć na miejscu poniosły cztery osoby. Ciężko rannych jest 15. Ogółem w pociągu znajdowało się około 100 pasażerów. Tor kolejowy na przestrzeni pół wiorsty zupełnie zniszczony.

∞ Straszny pożar, który zniszczył znaczną część miasta Baltimore, uważają za największy, jaki nawiedził Amerykę od czasu pamiętnej katastrofy w Chicago w 1871 r. Miasto na przestrzeni 60 akrow całkiem zniszczone, cała handlowa dzielnica, bogate spichrze ze zbożem stały się pastwą płomieni. Spłonął teatr, banki, gmachy towarzystw ubezpieczeń oraz „Associated News“. Straty obliczają na 200 do 300 milionów dolarów.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

W. Ewa Rudomina. Prenumerata opłacona do d. 1 maja b. r.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZYNY.

Dnia 30 stycznia w kaplicy pałacowej w Uhrze odbył się ślub Karola hr. Roztworowskiego, syna Romana i Marii z Glogerów hr. Roztworowskich, z panną Teresą Fudakowską, córką nieżyjących ś. p. Kazimierza i Ludwiki z Sarjusz-Bielskich Fudakowskich, obywatelstwa ziemskich.

D. 4 lutego, w kościele Najświętszej Marii Panny Łaskawej (po-pijarskiej) w Warszawie, ks. Kirchner pobłogosławił związek małżeński pomiędzy p. Włodzimierzem Kryńskim, inżynierem - elektrotechnikiem, a panną Hanną Mrozowską, córką ś. p. Józefa, inżyniera i małżonki, Władysławy z Łubińskich.

Dnia 7 (20) stycznia w Wilnie w kaplicy Ostrobramskiej odbył się ślub panny Marii Pawłowiczówny, byłej słuchaczki agronomii na uniwersytecie Jagiellońskim, córki Aleksandra i Walerji z Medunieckich Pawłowiczów, z p. Stefanem Chodakowskim, obyw. z gub. grodzieńskiej.

NEKROLOGJA.

W sobotę d. 7 (20) lutego r. b., jako w pierwszą rocznicę śmierci



Antoniego Knaapa,

odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele Maltańskim o godzinie 10 zrana, na które żona, córka i synowie zapraszają przyjaciół i znajomych. (6118)

LISTA ZMARŁYCH.

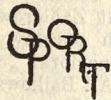
† W Warszawie: Brünner Jan-Henryk, adwokat, lat 42. Dzierzgowski Konrad, nauczyciel, l. 67. Dziembowski Józef, emeryt, l. 86. Karchowski Cezar, inspektor Tow. ubezpiecz., l. 53. Lasocka Zofja z Ossowskich, wdowa po obyw. ziemsk., l. 71. Matecka Eleonora z Rudnickich, obyw. ziem., l. 78. Na prowincji: Grossman Henryk, b. kupiec—w Moskwie. Mianowska Marja, przełożona siostr miłosierdzia, l. 63—w Sieradzu. Puchalski Stanisław-Witold, ksiądz, l. 40—w Białymstoku. Schlösserowa Matylda obywatelka, l. 75—w Ozorkowie. Zieliński Stanisław, technik leśny, l. 46 — w Lublinie. Zagranica: Grosstern Wiktor, dr. med. l. 56 — w Lublanie. Natęczówna Wanda, b. artystka teatru lwowskiego, l. 26 — w Paryżu. Zbyszewski, właściciel apteki—w Jaszach.

W Petersburgu: Wojstaw Zygmunt, inżynier górniczy, l. 54.

DONIESIENIA.

Dr. Jan Piltz,

ordynator szpitala praskiego w Warszawie, przeprowadził się na Nowy-Swiat № 37 i przyjmuje z chorobami nerwowymi od 4—6 popoł.



tyg. il. z dodatkami w miarę potrzeby, poświęcony wszystkim odłamom sportu i życia towarzyskiego, przynosi najżybsze i najdokładniejsze wiadomości w słowie i rysunku. Dla pań wykwiłntne feljetyony z dziedziny mody, sztuki stosowanej, urządzenia domu i t. p. „Sport“ zapewnia prenumeratorem swoim ubezpieczenia od wypadków w czasie ćwiczeń sportowych. Na rb. 1,000 na wypadek śmierci, lub na wypadek zupełnej niezdolności do pracy. „Sport“ ogłasza konkursy na wielkie wyciągi klasyczne z nagrodami na rb. 200. — oraz konkursy hodownicze. „Sport“ kosztuje rocznie w Warszawie rb. 4.60, z przesyłką pocztową rb. 6.— Na żądanie numery okazowe. Administr. Tyg. „Sport“ Mazowiecka 4 w Warszawie. Redaktor i wydawca Wacław Orłowski. (2388)

KTO CHCE DARMO

otrzymywać katalog nowości wydawniczych co miesiąc,

zechce zawiadomić odkrytką Księgarnię

Teodora Poprockiego i S-ki

Warszawa, Nowy-Swiat 37, (2413)

Potrzebna jest

BONA

polką, w średnim wieku, dobrze mówiącą po polsku, z zyciem, do dwójga dzieci (3—4 letnich), z dobrymi świadectwami. Pensi 12 rb. miesięcznie. Zgłaszać się na Mokęj № 64 (róg Demidowa), m. 35, codziennie, pomiędzy 12—1 w poł.

Meran-willa „Stefania“

sanatorium d-ra Bindera (polańska) dla rekonwalescentów i nerwowych, z wykluczeniem piersiowo-chorych. (6123)

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołącza się Spis rzeczy i Karta tytułowa za drugie półrocze 1903 r.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Jeszcze o faworyzowaniu kresów. Zamiana bielizny płóciennej na bawełnianą w wojsku. Spekulacja z bawełną.]

Dla wytłómaczenia faktu upadku ekonomicznego środkowych guberni Cesarstwa część prasy rosyjskiej używa, jak wiadomo, manewru osobliwego: operując dowolnie liczbami, podanemi w źródłach urzędowych, stara się wykazać, iż winien temu wadliwy system gospodarki państwowej, upośledzający systematycznie centrum państwa na rzecz kresów. Świeżo w tym właśnie duchu zamieszczoną została notatka w «Warsz. Dniwniku», wskazująca, iż, według obliczeń przybliżonych centralnego komitetu statystycznego:

„na każdy pobierany w formie podatku rubel, ludność kraju Nadwiślańskiego otrzymuje od rządu napowrót, drogą zaprowadzenia różnych przedsięwzięć, mających na celu podniesienie dobrobytu ludności, 1 rb. 14 kop., czyli o wiele więcej, aniżeli pobiera rząd. Za tegoż rubla ludność guberni małorosyjskich otrzymuje tylko 92 kop., południowych 89 kop., południowo-zachodnich 82 kop., północnych 81 kop., wschodnich 80 kop., środkowo-przemysłowych 72 kop. i centralnych wielkorosyjskich zaledwie 47 kop.“

Powyższe przytoczone liczby «przybliżone» muszą się jednak bardzo różnić od ścisłych, bo mamy właśnie pod ręką pracę p. Antropowa: «Finansowo-statystyczny atlas Rosji», która mówi zgoła co innego. Wedle tego opracowania, opartego na źródłach urzędowych zupełnie ścisłych, z ogólnej cyfry dochodów państwowych, wyprowadzonej jako przeciętna za czterolecie 1892—1895 w sumie 1,059,5 milj. rb., Królestwo dostarcza 99,4 milj. rb., Kraj południowo - zachodni 69,9 milj. i Kraj północno-zachodni—50,5 milj. W rubryce wydatków ogólnopństwowych, obliczonych w sumie 873,5 milj. rb., udział Królestwa wynosi 65,5 milj. rb., Kraju południowo-zachodniego 33,9 milj. rb. i Kraju północno - zachodniego 49,3 milj. rb.

Z powyższego zestawienia widzimy, że wszystkie trzy dzielnice zachodnie więcej dają państwu, niż otrzymują. Stosunek ten ujawnia się jeszcze mocniej, jeżeli przytoczymy obliczenie odnośnych pozycji na jednostkę ludności. Każdy mieszkaniec Królestwa opłaca na rzecz skarbu przeciętnie 10,6 rb. rocznie, mieszkaniec Kraju południowo-zachodniego 7,3 rb., Kraju północno-zachodniego 5,1 rb., mieszkaniec państwa rosyjskiego wogóle—9,3 rb. Otrzymuje zaś w postaci wydatków na cele ogólnopństwowe mieszkaniec Królestwa 7,0 rb., Kraju południowo-zachodniego 3,7 rb., Kraju północno - zachodniego 5,0 rb.,

państwa rosyjskiego wogóle—7,7 rb. Na mocy cyfr tych wypada więc, że kiedy w całym państwie przewyżka dochodów nad rozchodami państwowymi stanowi na 1 mieszkańca 1,6 rb., w Królestwie przewyżka ta sięga 3,6 rb. na osobę, tyleż—3,6 rb. w Kraju południowo-zachodnim i 0,1 rb. w Kraju północno - zachodnim. Tak mówią liczby «ściśle».

W ministerstwie wojny powzięta została niedawno uchwała, nie pozostawiona znaczenia dla naszego przemysłu bawełnianego. Mianowicie, na skutek wniosku intendentury, postanowiono płótno na bieliznę dla żołnierzy i na podszewki zastąpić odpowiedniami wyrobami bawełnianymi. Przyczyną tej reformy była okoliczność, zauważona powszechnie, iż żołnierze wyznaczone im płótno sprzedawali, kupując natomiast perkal. Zamiana tłómaczy się tem, iż na wsi wyroby płócienne zostały już całkowicie wyparte przez bawełniane, to też nowozaciecznym, przyzwyczajonym do cienkiego perkalu, płótno żołnierskie wydaje się już zbyt grubym materiałem. Tak więc fabrykom okręgu łódzkiego przybywa nowy czynnik zbytu, którego, przeciwnie, zabraknie fabrykom wyrobów lnianych. Niestuszną jednak byłaby obawa, iżby okoliczność ta mogła wywrzeć zbyt ujemny wpływ na tkactwo lniane. Jeżeli bowiem płótno żołnierskie znajdowało lokatę na rynku, to znaczy, że ma ono popyt, na którego zaspokojenie powinna też być zwrócona uwaga fabryk płóciennych.

A tymczasem cena bawełny idzie ciągle w górę. W ciągu kilku miesięcy, pod wpływem wiadomości, sygnalizowanych z Ameryki, cena bawełny podskoczyła o 4 rb. 20 kop. na pudzie. Ponieważ Rosja zużywa około 15—16 milj. pud. bawełny rocznie, przeto różnica ta stanowi przeszło 60 milj. rubli. Przyczyną pierwotną pewnej wyżki ceny był mniejszy, niż zwykle, urodzaj bawełny w Ameryce, obliczony na 120 milj. pudów, ale dopiero powstała na tym gruncie spekulacja wyśrubowała zwykłą tę do tak kolosalnych rozmiarów. Co gorsza, do tej spekulacji wciągnięty został szeroki ogół drobnych pracowników, to też obawiać się należy, że nieunikniony spadek ceny do normy może pociągnąć za sobą katastrofę materialną dla wielu nieopatrznych graczy. J. G.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

Towarzystwa rolnicze. Dnia 23 stycznia (6 lutego) odbyło się w Nowo-Aleksandrowsku pierwsze zgromadzenie walne nowo-aleksandrowskiego komitetu meljoracyj rolnych. Komitet założony został przez kowieńskie Towarzystwo rolnicze i za-

wdzięcza swoje powstanie zabiegom p. Władysława Kwinty. Osuszenie błot, irygacje, uprawa łąk i podniesienie sadownictwa wchodzi w zakres działalności komitetu. Oprócz spraw organizacyjnych, porządek dzienny zapowiada referaty: p. Kwinty „O osuszeniu błot i o gospodarstwie rybnym“ i p. Jana Rosena „O sadownictwie“. Zgromadzenie zagałę i przewodniczył mu wice-prezes kowieńskiego Tow. rolniczego, p. Meysztowicz. Do zarządu nowej instytucji powołani zostali: na prezesa senator Bobrowski, na wice-prezesa Jan hr. Przędziński, na członków zarządu pp.: Wład. Kwinto, Jan Rosen, Tomasz Zan i Antoni Magnuszewski.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Główny zarząd floty handlowej i portów wyznaczył osobną komisję techniczną dla zbadania działania szluzów automatycznych „Tekor Elkor“, pomysłu hr. A. Ostrowskiego i p. W. Skotnickiego, w majątku hr. Ostrowskiego Korczewy, gub. siedleckiej.

— Przy departamencie rolnictwa rozpoczęły się obrady osobnej komisji nad najpilniejszymi potrzebami produkcji masła. Główną uwagę zwrócono na warunki eksportu masła zagranicę z Syberji.

— Ministerstwo rolnictwa, zawiadamiając mińskie Tow. rolnicze o mającym się odbyć w r. 1905 trzecim zjeździe działaczą w dziedzinie rolnictwa, prosilo zaznaczyć kwestje, któreby pożądanem było wnieść pod obrady przyszłego zjazdu.

— Organ ministerstwa skarbu, „Torg-Prom. Gaz.“, zaprzecza pogłoskom, jakoby rząd, wobec stanu rzeczy na dalekim Wschodzie, zakazał miał wywozu ziarna z Rosji. Pogłoski te już wywarły wpływ niepomyślny na kształtowanie się cen na rynkach zbożowych.

— Na skutek najpoddanego raportu ministra rolnictwa, Najjaśniejszy Pan zezwolił przystąpić do budowy specjalnego instytutu mleczarskiego dla przygotowania specjalistów, instruktorów i nauczycieli gospodarstwa nabiałowego na gruntach, ofiarowanych przez skarb w ilości 1,123 dziesięcin w powiecie staroruskim, gub. nowgorodzkiej.

— Komitet taryfowy uznał za możliwe uwzględnić podanie zjazdu górników Królestwa Polskiego co do obniżenia o pół kopiejki poborów dodatkowych, pobieranych od węgla, wywożonego z zagłębia Dąbrowskiego zagranicę przez Sosnowiec. W ten sposób wyrównane zostają warunki eksportu węgla przez stacje Granica i Sosnowiec.

— Wywozem masła zagranicę, oprócz mieszkańców Syberji, zaczęli zajmować się także właściciele gospodarstw mlecznych w Kraju nadbałtyckim, północno-zachodnim oraz w Królestwie. Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa uchwaliło założyć trzy laboratoria doświadczalne. Najpierw będzie urządzone laboratorium dla Kraju północno-zachodniego. Dla Królestwa Polskiego uchwalono narazie ograniczyć się tylko rozszerzeniem działalności istniejącego przy instytucji nowo-aleksandryjskim laboratorium gospodarstwa mlecznego, w którym będą dokonywane analizy masła, wyrabia-

nego w obrębie Królestwa, oraz będą zarządzane kultury bakterjologiczne dla przemysłu mleczarskiego.

— W połowie lutego st. st. minist. skarbu zwołuje wszechrosyjski zjazd gorzelniczy dla rozpatrzenia kwestji najlepszej organizacji sprzedaży i zastosowania spirytusu skażonego (denaturowanego). Ministerstwo ma zamiar oddać operację wyrobu i sprzedaży okowity skażonej producentom, połączonym w osobne związki, a samo będzie tylko wydawało zezwolenia na prawo nabywania spirytusu denaturowanego dla celów technicznych. Podesza zjazdu urządzona będzie wystawa przyrządów i silnic, używających spirytus do opału i oświetlenia.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 28 stycznia (10 lutego). Na giełdzie od paru dni coraz wzmagająca się panika. Pod wpływem wojennych telegramów gwałtowny, niepowstrzymany spadek wszelkich walorów. W spadku tym prym trzymają pożyczki premjowe. Na zebraniu naprzykład wtorkowym pożyczka I-a spadła z 346,5 do 320 (1-go stycznia 429), pożyczka II-ga z 275 do 230 (1 stycznia 317) i pożyczka szlachecka z 235 do 210 (1 stycznia 273,5). Rentę nabywano po 94. Banki: międzyarodowy 350, dyskont. 350, hand.-przemysłowy 215, prywatny handlowy 185, chiński 200; papiery naftowe: bakińskie 435 — 430, kaspjskie 4250 — 4150 (1 stycznia 5550), udziały Nobla 9300 — 9200; metalurgiczne: putiłowskie 65, brciańskie 75, sormowskie 113 — 110, „Feniks“ 125. Wyśiaki osób interesowanych nie dopuściły spadku akcji kolei południowo-wschodnich i rybińskich niżej 85. Wogóle podczas zebrania ostatniego były widoczne próby powstrzymania zniżki przez nabywanie większych partji; tyle jednak papierów wyrzucano na rynek, iż wysiłki te celu nie dopięły. Niektóre kategorie prywatnych walorów hipotecyjnych nie znajdowały nabywców po żadnej cenie. Większość listów zastawnych banków ziemskich notowana nominalnie po 86½ nabywcy i 88 sprzedawcy. Kupowano tylko kijowskie po 89 — i pottawskie po 87.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 95 rb. — k. sa 10 funt. st.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 72½ k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 65 k. za 100 koron.

Warszawa, 8 lutego. Panika. Wszelkie papiery lokować się dają tylko z bardzo znacznymi stratami i w ograniczonej ilości. Listy zastawne ziemskie 4½-proc. — 96,40 — 95,30; 4-proc. — 91. Listy zast. m. Warszawy 5-proc. 100,25, 4½-proc. — 93,19 — 92,85. Akcje: Bank handlowy 390, dyskontowy 410, starochowickie 140 — 135.

RYNKI ZBOŻOWE.

Zagranica usposobienie niepewne, wahające się. Słabiej w Niemczech z pszenicą. Płacono:

	Pszenica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	114,75	—	—	—
» Londynie	106	—	74,5—77,5	67,5
» Berlinie	129,25	104	98	—

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach rosyjskich mocno, zwłaszcza z żytem. Mocno również w portach bałtyckich i ospale w czarnomorskich. Płacono:

	Pszenica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	97—104	70—75	60—82	—
» Kijowie	91—94	62—64	55—57	—
» Odesie	86	66	62	55
» Lówie	97	77—78	61—76	70
» Rewlu.	92—96	77—79	65—80	66—72

NASIONA. W Warszawie (wedle sprawozdania firmy „Jedność“): koniżyna czerwona średnia 45 — 48, lepsza 50 — 56, wyborowa 58 — 62 rb., biała średnia 42 — 46, lepsza 48 — 55, wyborowa 56 — 70 rb.; szwedzka lepsza 50 — 58, wyborowa 60 — 70 rb. Tymoteusz 8,50 — 9,50, lepszy 10 — 12, wyborowy 13 — 17 rb. za korzec 180 funt. Wyka 4,50 — 5,50, wyborowa 5,50 — 5,60 rb. Eubin żółty 2,80 — 3,50, niebieski 1,90 — 2,75 za korzec 260 funt. Seradela 35 — 90 kop za pud. Najwyższe gatunki ponad notowaną.

CHMIEL. Ceny w Norymberdze z dnia 9 lutego: halletauer I — 200 — 220, II — 185 — 195, III — 170 — 175; targowy I — 185 — 200, II — 175 — 185, III — 160 — 170 marek za 50 kilogramów. Dowozy mniejsze, popyt chętny.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

Lista 119.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Proreznia № 13) za czas od d. 31 października 1903 r. do 1 stycznia r. b. wpłynęły ofiary następujące:

Teleszyński i Barcz 5 rb. 50 k., z prywatnej skarbnki w sklepie W. Idzikowskiego otrzymano 6 rb. 87 k., Stan. Borecki 5 rb., Franc. Borecki 1 rb., D. Teplić z gub. jekaterynosławskiej 10 rb., Wanda i Adam Heibowiczowie 20 rb., Janka 50 k., N. krzyżyk, Żegliński medal srebrny, Gryżewski z Łęczycy 2 rb., różne osoby w markach pocztowych 8 rb. 39 k., Julja Boczkowska 5 rb., K. Kulczycki 100 rb., Marja Dzikowska 26 rb., Witold Abramowicz 10 rb., Makarewicz 3 rb., Marja Birman 10 rb., Marcelina Czerwińska 5 rb., p. Jackowska 2 rb. 20 k., Kaz. Małachowska 1 rb., pamięci zmarłej Heleny złote kolczyki, Sz. 1 rb., Wiktorja Kruszynska 3 kolczyków i broszka, Alfred Podgórski dane mu przez plantatora buraków jako łapówka 50 rb., M. Krzykowska 1 rb., M. C. z Wilna 3 rb., ze znajdującej się w kościele skarbnki za czas od 8 września do 8 listopada otrzymano 115 rb. 2 k., różne osoby w markach pocztowych 16 rb. 91 k., Józef Just z Widzewa 1 rb., Wasilewski z Widzewa 2 rb., Kaz. Chojecki 10 rb. 68 k., p. Jaworska 15 rb., pamięci zmarłych dzieci: Pola, Stasia i Muni Kamińskich — 2 złote krzyżyki, złoty dukat i 3 rb., ks. N. przez ks. pr. P. Zmigrodzkiego 1 rb., Bron. Podhorska 25 rb., różne osoby w markach pocztowych 30 rb. 98 k., Zofja Gotz 50 k., D. M. S. 5 rb., Jan Rutkowski 3 rb., gwardjan klasztoru Kapucynów w Łomży 10 rb., L. Zablocka z Wilna 1 rb., S. Sułkowski z Zielonek 1 rb., Zuz. Andruszkiewicz 100 rb., Wiktorja Szuniewicz 1 rb. 5 k., Bron. Monastyrski 2 rb., Ign. Korsak 3 rb., różne osoby w markach pocztowych 14 rb. 15 k., stemplowych 13 rb. 30 k., księgarnia L. Idzikowskiego 5 rb., M. G. 3 rb., Hel. Stecka z Żytomierza 25 rb., Edm. Niewiarowski 25 rb., O. P. przez L. Idzikowskiego 25 rb., b-wa Anna Szmidt Zabierow 4 rb., różne osoby w markach pocztowych 28 rb. 38 k., Warszawianka Paciorki „cristale de roche“, Wład. Zyg. i Al. Bajkowski 10 rb., T. Monkiewicz pamięci Franciszka 10 rb., Tad. Hulewicz 10 rb., W. K. E. M. z Grzebionek 5 rb., Bol. Buchowiecki pamięci rodziców Adama i Anny 5 rb., Kazimierz Puzinowski z Symferopola 6 rb., Zenobjusz Jakubowski 7 rb., Józef Jakubowski 3 rb., W. W. ze Żmudzi 5 rb., S. Buraczek 1 rb., Bol. Zgórski 50 k., Stasia K. 50 k., Ign. Korsak 3 rb., Ign. Banecki z Czernencina 1 rb., Kaz. Walicki 10 rb., z przyw. skarbnki B. Konarskiego 21 rb. 76 k., ks. K. Stawiński zebrane od: Onufr. Stobieckiego z gub. chers. 3 rb., przesłane przez redakcję „Kroniki Rodzinnej“ 20 rb. 55 k., Wiktora Mońkiewicza z gub. mohylowskiej 1 rb. Razem z poprzednimi ofiarami 334,928 rb. 17 k.

Prezes Komitetu L. Jankowski.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

Studnie artezyjskie.

Urządzenia małych studzienek, wiarzonych dla letnich mieszkań, przy budowie domów i fabryk.

Wszelkie powyższe roboty uskuteczniają szybko i po cenach przystępnych

Józef SEMELMAN i Ignacy GRABOWSKI,

Warszawa, Wola № 302,

(dom własny, lewa strona za rogatkami, vis-à-vis fabryki „Syrena“). (2184)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ,

Warszawa, Krakowskie Przedm. 38.

Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony — sprowadza cudzoziemki. (2139)

DYWANY

(1978) Warszawa, Bracka 20.

OBICIA MEBLOWE i t. p.
tylko u

Piotra Giełżyńskiego,

GEBETHNER i WOLFF

WARSZAWA,

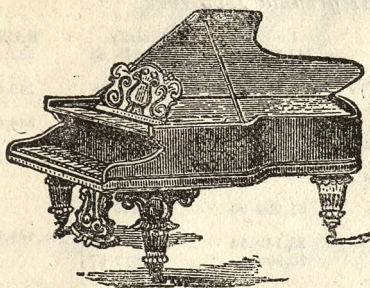
17, Krakow.-Przedm. 17

FORTEPIANY,

PIANINA,

PIANOLE, AEOLIANY,

ORGANY.



WYNAJEM.

Tamże skład fabryczny Fortepianów i Pianin Warszawskiej fabryki

MAŁECKIEGO.

(2341)

«AEROPURATOR» DOMOWY,

przrząd, oczyszczający powietrze.

Niezbędny i niedający się zastąpić dla oczyszczenia i odświeżenia powietrza w małych i dużych lokalach, w fabrykach, pracowniach, szpitalach, w gościnnych i dzieciennych sypialniach i t. p. Za pomocą «Aeropuratora» osiąga się: 1) uwilgotnienie i aromat powietrza; 2) kompletną dezynfekcję całego lokalu z umeblowaniem; 3) odświeżenie i oczyszczenie powietrza; 4) wyniszczenie owadów, jak moli i pcheł; 5) nasycenie żądanym zapachem powietrza w każdym lokalu, jak również ubrania, bielizny, włosów i t. p. «Aeropurator» nader ekonomiczny i nie wymaga żadnych nadzwyczajnych przygotowań ani manipulacji. Cena «Aeropuratora» z przesyłką rb. 3 kop. 25. Za zaliczeniem 10 kop. drożej. Do każdego egzemplarza dodaje się szczegółowy opis. (2367)

I. FRANCUZ, Warszawa, Królewska 49.



Magazyn optyczny

A. STRAUS.

Marszałkowska № 111.

Poleca najtaniej: Okulary i Binokle ściśle zastosowane do wzroku. Lornetki teatralne i polowe. Termometry. Barometry. Cyrkle. Miary taśmowe. Latarnie magiczne. Przybory elektryczne. (2417)

Biurowo chemiczno-techniczne

Edw. Małyszczycyckiego, inżyniera-chemika.

Warszawa, Wileza № 44.

Analizy rolnicze i techniczne. Badanie i ocena torfowisk. Dostarczanie maszyn torfiarskich. (2391)

Egzystujący od r. 1870 w Warszawie

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

№ 2, Erywańska № 2,

dom gminy Ewangelickiej.

Poleca największy wybór mebli najświeższych fasonów. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe. (1955)

Okazały majątek

sprzedam, wólk 114 bez serwitutów, od kolei 20 wiorst; ziemi ornej 2,100 morg, łak 120, lasu 960 wartościowego, kompletne zasiewy i inwentarze. Pałac murowany, 20 pokojów, ogród angielski owocowy—budynek murowany, gorzelnia parowa. Towarzystwa będzie przeszło 100,000.

Kantor Wasilewskiego

Marszałkowska 123, Warszawa.

(2416)

WYDAWNICTWA GEBETHNERA i WOLFFA:

POPIOŁY

Powieść z końca XVIII i początku XIX wieku

przez

STEFANA ZEROMSKIEGO

3 tomy.

Cena rub. 5, z przesyłką rub. 5 kop. 50.

Tegoz autora poprzednio wydane:

Ludzie bezdomni. Powieść. Wyd. 3-cie, 2 tomy, rb. 2.

Opowiadania. Wyd. 3-cie, rb. 1 kop. 35.

Promień. Utwory powieściowe. Wyd. 2-gie, rb. 1 kop. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2390)

ZAKŁADY MECHANICZNE

E. PLAGE i T. ŁASKIEWICZ

w LUBLINIE.

Kotły parowe różnych systemów i wielkości.

Kompletne urządzenie gorzelnii, rektyfikacji, krochmalarni, syropiarni, browarów i terpentyniarni.

Aparaty cukrownicze.

Maszyny do wyrobu cegły.

W ciągu ostatnich trzech lat wykonaliśmy przeszło 40 nowych gorzelnii. (1787)

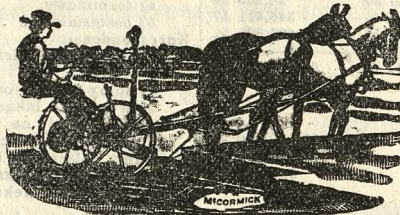
MASZYNY ŻNIWNE

FABRYKI

MC. CORMICKA

W CHICAGO

Wiązaki
Żniwiarki
Kosiarki
Żniwiarki
do kłosów



Grabie
konne
Toczaki
Części zapasowe
Szpagat do wiązałek

Te chlubnie znane maszyny są stale poszukiwane przez rolników w całym państwie. O katalogi, ceny i warunki sprzedaży prosimy się zwracać pod adresem:

CYRUS H. MC. CORMICK

RYGA, ODESSA,
Plac Herdera 3. ul. Pocztowa 10.

Wylączny reprezentant na Królestwo Polskie:

ALFRED GRODZKI

Warszawa 33, Senatorska.

(2362)

Zakład S-go Łukasza

pod kierunkiem Marji hr. Łubieńskiej w Warszawie, przeniesiony na ul. Bracką № 22.

SPECJALNOŚĆ: Witraże figuralne i ornamentacyjne. Szklenie ołowianą robotą całych kościołów, obrazy olejne, ferytrony, chorągwie. Firma egzystuje od r. 1867. (2035)

BERLIN

jedyny

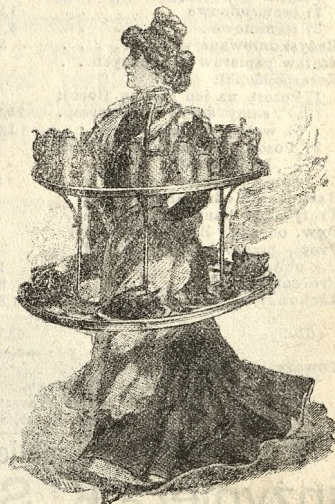
HOTEL POLSKI

pod firmą

Hôtel Métropole

Pod Lipami (Unter der Linden) 20.

2 gi dom od Pasażu. 3 minuty od dworca Fryderykowskiego. Pokoje od 2 marek. Usługa cała polska. Właścicielka Tomaszowa Jedwabiska. (6094)



Nowy przrząd dla keloserek do roznoszenia piwa i zakąsek — nie mówiąc nic o wale ochronnym, który przrząd ów stanowi.

GROŻNA KONKURENCJA. — Dlaczego pani nie chce wyjść za tego adwokata? Taki porządny człowiek... — Tak, ale to adwokat, lękam się więc, żeby mnie nie przegadał. (Kołce)

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

po dzień 31 grudnia 1903 r.

	W centralnym zarządzie w Warszawie.	W oddziałach.	OGÓŁEM.
STAN CZYNNY.			
	Ruble	i kopiejki.	
Gotowizna w kasie	731,012 05	321,658 85	1,052,670 90
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa, jego kantorach i oddziałach	236,669 75	274,313 01	510,982 76
2) w pryw. inst. bankowych	—	—	
Skup weksli, opatrzonych najmniejszą 2 podpisami	12,670,155 01	14,436,262 50	27,056,417 51
Skup sola weksli, mając zabezpiecz.: 1) w termin. zobow. handl.	997,250 —	—	997,250 —
2) na mieszk. murów. domach w Warsz. oraz zakł. i fabr.	—	—	
Weksle do inkasa.	1,316,529 73	563,558 58	1,880,088 31
Skup pap. publ. wyl. i kup. bież. Terminowe pożyczki na zastaw: 1) państw. i przez rząd poręcz. pap. publ.	189,541 79	13,725 16	203,266 95
2) oblig. i listów zast. przez rząd nieporęczonych	60,665 —	60,293 —	364,073 —
3) udziałów i akcji.	52,631 —	56,931 —	
Bezter. (on call) pożyczki na zast.: 1) państw., przez rząd poręcz. pap. publ.	94,382 —	39,171 —	
2) obligacji i listów zastawn. przez rząd nieporęczonych	2,886,519 90	585,644 86	10,418,167 52
3) udziałów i akcji.	3,512,000 —	1,351,979 19	
Papiery publiczne własne: 1) państwowe i przez rząd poręcz.	432,000 —	1,650,023 55	
2) listy zast. i oblig. hipoteczn. zabezpieczone.	424,443 29	284,223 32	1,595,540 62
3) udz., akc., oblig. i listy zast., przez rząd niepor., z wyjąt. oblig. hyp. zabezp.	397,690 47	458,174 78	
Papier. pub. nab. z fund. rezer.: 1) państw. i przez rząd poręcz.	16,826 60	14,182 16	
2) listy zast. i obl. hipoteczne zabezpieczone.	2,177,754 55	—	5,781,372 96
Traty i weksle na zagr., oraz monety zagr., nabyte na własny rachunek.	3,603,618 41	—	
Korespondenci: 1) Poz. na ich rachunkach (loro): a) Należności zabezpieczone: c) papier. publ. przez rząd por.	173,002 21	80,801 65	253,803 86
b) " " " " niepor.	199,427 92	268,879 60	468,307 50
c) towarami	1,376,404 30	1,434,824 69	
d) termin. zobowiąz. handl.	440,115 55	162,754 46	602,870 01
B) pozost. niepokr. z bież. dys. koresp. zamiejscowych	7,604,941 11	2,885,956 95	
C) kredyty in blanco	2,066,281 46	937,545 95	2,993,827 41
2) Poz. na rach. Banku (nostro): A) sumy do dyspozycji Banku: a) lokow. w pierw. dom. bank. celem czas. oprocentowania.	2,546,306 75	2,695,027 30	
b) na rach. bież. u koresp.	132,176 28	—	132,176 28
B) weksle do zaink. u koresp.	898,559 53	464,920 80	
Rachunek z oddział. Banku	328,154 42	1,019,983 35	1,348,138 77
Weksle protestowane	18,719,275 37	—	
Wydatki bieżące	37,404 04	25,509 06	62,913 10
Wydatki zwrotne	273,947 29	311,140 03	
Nieruchomości	15,871 88	8,783 30	24,655 18
Rachunki przechodnie	260,573 17	85,838 —	
	432,747 94	1,194,651 57	1,627,399 51
	65,254,878 77	31,716,727 69	96,971,606 46

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	—	12,000,000 —
Fundusz rezerwowy	5,781,614 50	—	5,781,614 50
Rezerwa specjalna	250,000 —	—	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunek przekaz.: a) za okazaniem	5,418,707 27	3,221,515 07	8,640,222 34
b) za 5-dn. wypowiedz.	5,116,326 78	304,920 99	
2) bezterminowe	1,998,891 62	88,879 70	20,517,189 76
3) terminowe	3,413,349 27	954,599 06	
Redyskontowane weksle.	3,413,349 27	954,599 06	4,367,948 33
Zastaw papierów publicznych.	578,948 93	799,858 08	
Korespondenci: 1) Pozost. na ich rachun. (loro): a) sumy do dyspoz. koresp.	25,821,765 49	4,633,260 01	30,455,025 50
b) weksle do zainkasow.	1,043,888 12	494,117 50	
2) Pozost. na rachunkach Banku (nostro): sumy należące od Banku.	843,053 19	187,677 53	1,030,730 72
Rachunek z oddziałami Banku	—	19,016,767 20	
Traty przez Bank akceptowane	—	—	10,696 60
Dyw. od akc. Banku niepodnies. Proc., przyp. do zapł. od wkł. i oblig.	10,696 60	—	
Procenty i komis.	127,993 72	131,293 24	259,286 96
Rachunki przechodnie	994,617 45	1,312,331 81	
	1,855,025 83	571,507 50	2,426,533 33
(6109)	65,254,878 77	31,716,727 69	96,971,606 46

Towary w komis oddane
Nominalna wartość akcji 250 rb.
Główna siedziba i Zarząd w Warszawie.
Oddziały: w St-Petersburgu, Łodzi, Sosnowcu, Częstochowie, Lublinie i Kaliszu.

Biuro meljoracji rolnych

inżyniera K. SIENNICKIEGO,
Warszawa, Warecka № 15.

Gwarancja podnoszenia wartości majątków ziemskich do 50 proc.
Plany i kosztorysy na żądanie. Spółkom rolniczym rabat. (2357)

STAN RACHUNKÓW Banku Handlowego w Łodzi

po dzień 31 grudnia 1903 roku.

STAN CZYNNY.

	Łódź.	Oddziały.	RAZEM.
Kasa gotowizna	347,734 18	185,245 84	532,980 02
Rachunek warunkowy w Banku państwa	112,583 18	37,062 28	149,645 46
Specjalny rachunek bieżący w Banku Państwa	346,659 35	—	346,659 35
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2-ma podpisami	7,206,024 29	7,489,236 42	14,695,260 71
Papiery publiczne, własność Banku stanowiące: a) państw. i przez Rząd poręcz.	61,954 90	153,443 18	215,398 08
b) przez Rząd nieporęcz.	—	—	
1) listy zastawne	23,149 54	105,473 65	128,623 19
2) akcje i udziały	70,900 —	79,812 67	
Papiery publiczne kapitału zapasowego: Państw. i przez Rząd poręcz.	2,251,862 60	—	2,251,862 60
Pożyczki na zastaw: a) papierów państwowych	—	6,230 —	6,230 —
b) listów zastawnych i akcji	—	3,365 —	
Specjalne rachunki bieżące, zabezpieczone: a) papierami państwowymi	44,607 53	117,326 65	161,934 18
b) listami zastawn. i akcjami	130,984 74	498,629 52	
Korespondenci: I) Pozostałość na ich rachunkach (Loro): A) Należności zabezpieczone: a) papierami państwowymi	—	26,389 06	26,389 06
b) listami zastawnymi i akcjami	350,397 60	139,383 46	
c) weksłami z 2 podpisami	3,549,809 68	1,312,119 54	4,861,929 22
d) towarami	271,786 80	—	
B) Należności do dyspozycji Banku	494,105 94	1,549,680 09	8,327,787 22
II) Pozostałość na rachunkach Banku (Nostro): 1) sumy do dyspozycji Banku	267,088,01	304,821 04	571,909 05
2) weksle do inkasa	—	62,200 —	
Rachunek z oddziałami Banku	4,936,667 12	—	4,936,667 12
Traty i weksle w zagran. walucie.	261,041 15	17,500 70	278,541 85
Nieruchomości w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	405,000 —	—	405,000 —
Weksle protestowane	—	5,175 —	5,175 —
Ruchomości i koszty urzędzenia.	3,091 26	9,374 70	12,465 96
Sumy przechodnie *)	164,356 32	435,564 95	599,921 27
Wydatki bieżące	152,978 17	188,258 14	341,236 31
Wydatki zwrotne	1,024 40	1,485 17	2,509 57
	21,453,806 76	12,727,783 06	34,181,589 82
*) W tej liczbie i weksle do inkasa	27,820 29	48,622 12	76,442 41

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy: w cał. opł. szt. 20,000 I—IV em.	5,000,000 —	—	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy	40,000 —	—	40,000 —
Rachunek zysków i strat za 1902 r.	6,115 58	—	6,115 58
Niepodniesiona dywidenda	592 —	—	592 —
Rachunki przekazowe: a) za okazaniem	824,537 87	776,629 73	1,601,167 60
b) za 7-miodniowym wypowiedzeniem	5,585,502 49	1,323,257 50	
Wkłady procentowe: a) terminowe	777,714 10	600,725 63	1,378,439 73
b) bezterminowe	110,259 62	1,000 —	
Korespondenci: a) Pozostałość na ich rachunkach (Loro): 1) sumy należne od Banku	3,605,896 31	1,590,811 54	5,196,707 85
2) weksle do inkasa	12,400 —	222,884 73	
b) Pozostałość na rachunkach Banku (Nostro): Sumy należne od Banku.	1,428,592 38	569,803 33	2,000,395 71
Dług oddziałów w Central. Instytucji Redyskontowane weksle w Banku Państwa	—	5,144,154 87	
Procenty i prowizja	686,448 78	910,759 42	1,597,208 20
Sumy przechodnie	348,095 11	587,348 79	935,443 90
Zabezpieczenie specjalnego rachunku bieżącego w banku Państwa	180,778 29	1,000,407 52	1,181,185 81
	346,874 23	—	346,874 23
	21,453,806 76	12,727,783 06	34,181,589 82

Depozyty na przechowaniu 11,420,787 75 7,913,906 40 19,334,694 15

- Nominalna wartość akcji: rb. 250.
- Zarząd znajduje się w Łodzi.
- Miejsca i Instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:
a) Bank Handlowy w Łodzi i jego Oddziały: w Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach.
b) Wołsko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu. (6108)

Łódź, dnia 31 grudnia 1903 roku.

A. PRUSZYŃSKI
WARSZAWA - WOLSKA N-14 -
BIUSTY, FIGURY, GROBY
POMNIKI, KAPLICE

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 30 stycznia (12 lutego) 1904 r.

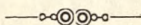
№ 5



Ogród publiczny w mieście Dalnij.

NA DALEKIM WSCHODZIE.

Nieco bezpośrednich wrażeń i spostrzeżeń.



(Z ilustracjami, według zdjęć fotograficznych migawkowych, wykonanych dla «Kraju».)

Do niedawna jeszcze Mandżurja, Mongolja i Chiny wewnętrzne były dla przeciętnego Europejczyka krainami z baśni. Zuchwały podróżnik, który dotarł do tych stron odległych, otoczony był nimbem bohaterstwa. Gdy wracał szczęśliwie, świat naukowy witał go uroczystymi bankietami, dzienniki głosiły jego sławę, publiczność rozchwytywała jego książki. Do niedawna jeszcze!... Dziś na bruku petersburskim spotyka się ludzi, którzy z takim samym spokojem mówią: «Wracam właśnie z Portu-Artura», jak przed kilkunastu laty mówiło się o wycieczce do Berlina lub Wiednia. Koleje Syberyjska i Wschodnio-Chińska zbliżyły nagle Wschód daleki do Europy, uczyniły go dostępnym i względnie bezpiecznym.

— Pan w Petersburgu? Co za miłe spotkanie!

Uściskałem dłoń p. Gieysztorą serdecznie.

— Już od kilku dni... Gdzież to pan się zawieruszył, zem dotychczas go nie widział! Pewno gdzieś na polowaniu?..

P. Gieysztor zaprzeczył.

— Ale gdzież tam. Jeździłem w sprawach urzędowych...

— Daleko?

— No, dosyć... Teraz wracam prosto, przez Dalnij i Mukden, z Nagasaki.

— O Mandżurji! Przedewszystkiem o Mandżurji niech pan mówi! Nieznany, tajemniczy kraj, o którego cenę lada chwila ryknąć mogą armaty.

— Czyż pan nie czytał?..

— Tak... tak! — przerwałem — ale żadne opisy podróżnicze nie mogą się równać z tem bezpośrednim wrazeniem, które pan z sobą przywozi.

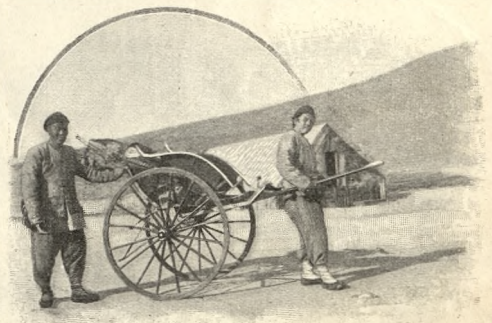
Znaleźliśmy spokojny kąć i zasiedliśmy wygodnie...

P. Józef Gieysztor został wydelegowany przez zarząd kolei Wschodnio-Chińskiej do zbadania pod względem ekonomicznym kra-

jów, przeciętych linją drogi żelaznej. Kolej ta ciągnie się przez całą Mandżurję. Zaczyna się od stacji tegoż miana, gdzie się łączy z drogą Syberyjską. W Charbinie rozgałęzia się na dwie odnogi: jedna prowadzi do Władywostoku, druga przez Mukden do Dalniego i Portu-Artura.

Misję swą rozpoczął p. Gieysztor właściwie dopiero w Charbinie. Tutaj oczekiwał na niego osobny wagon, trzech agentów handlowych, wyznaczonych do pomocy, listy rekomendacyjne do władz rosyjskich i chińskich. Aczkolwiek w planie wyprawy leżało zbadanie całej Mandżurji, z powodu olbrzymich obszarów i braku czasu p. Gieysztor zdołał dokonać studjów tylko nad częściami zachodnią i wschodnią. Prowincje południowe zostawił do roku następnego.

Przedewszystkiem parę słów o samej kolei. Dla budowy jej i potrzeb rząd chiński oddał pas ziemi, który uznany został za eksterytorjalny i który podlega administracji rosyjskiej. Po za tym pasem—Mandżurja nominalnie w dalszym ciągu została pod panowaniem Chin i bogdychana. W niektórych tylko miastach osadzono rosyjskie załogi wojskowe dla obrony ludności przeciw bokserom. Tych ostatnich wprawdzie już nie ma... W Charbinie istnieją trzy biura dyplomatyczne: mukdeńskie, giryńskie i cycyarskie, których zadaniem jest regulowanie w odnośnych prowincjach stosunków między Rosjanami i Chińczykami.



Dorożkarz chiński, pieszy.



Wyprawa, podążająca przez stepy mongolskie.

Charbin! Co za dziwne wrażenie! Miasto chińsko-europejskie. Przeważa żywioł chiński. Widać jego wpływ w charakterystycznie wygiętych dachach, w ogólnym kolorycie miasta. Ludność robotnicza niemal wyłącznie chińska.

Ulice niebrukowane i nieoświetlone. Zarząd miejski spoczywa w ręku rosyjskiem. Naczelnik drogi żelaznej jest najwyższą władzą miejską. Daje zezwolenie lub odmawia go na budowę domów, wznoszenie fabryk i otwieranie sklepów, ustanawia dozór sanitarny, weterynaryjny, policyjny... On również jest nominalnie przewodniczącym sądu rosyjsko - chińskiego i mianuje sędziów pokoju.

W Charbinie wychodzi dziennik «Charbinskij Wiestnik», który ma współpracownika - polaka: p. Zamarajewa (Ursyna). Patronem miejscowej kolonii polskiej jest p. Wachowski, pomocnik głównego inżyniera kolei. Lecz kolonie polskie w Mandżurji nie zdołały się jeszcze zorganizować. Dopiero obecnie czynione są próby w tym kierunku.

Pożycie rosjan z chińczykami nie najlepsze. Ci ostatni traktowani są pogardliwie, często wyzyskiwani. Oto wchodzi np. chińczyk do wagonu 2 klasy. Podróżujący rosjanie krzy-

szą z oburzeniem: — Warkocz tutaj? Precz! I, pchnięty silnymi pięściami, chińczyk wylatuje na peron. Próżno pokazuje, że bilet kupił do drugiej klasy. By nie zostać na stacji, musi za-

siąść skromnie w trzeciej. Taki wypadek zdarzył się raz nawet pomocnikowi gubernatora chińskiego, poczem dziańdziuń giryński zabronił urzędnikom chińskim jazdy koleją...

Rosyjskie władze naczelne robia, co mogą, by uczynić wzajemny stosunek dwóch narodowości możliwym. Namiestnik ogłosił w tym duchu okólnik. Cóż z tego!

Niższe organy urzędnicze, służba kolejowa i wojskowi nie zaprzestają tej poniewierki.

Nic dziwnego, że

w tych warunkach stosunki towarzyskie między rosjanami i chińczykami ograniczają się wyłącznie do przyjęć urzędowych. W Charbinie mają być na jesieni otwarte dwie szkoły handlowe: męzka i kobieca, z których mają korzystać zarówno rosjanie, jak chińczycy. Zresztą już

obecnie istnieje w Mandżurji cały szereg szkół chińsko - rosyjskich, gdzie jednak właściwie uczą tylko po rosyjsku...

Porozumiewanie się następuje przy pomocy dziwacznej gwary, na którą składają się języki rosyjski i chiński. Na wszystkie strony słyszy się wyraz: *szango!* (dobrze). Rosja-

nin tlómaczy, że to jest słowo chińskie. Chińczyk jest pewny, że «szango» jest wyrazem czysto rosyjskim. A naprawdę «szango» przywiezione zostało z Korei...

Zasadniczą ludność stanowią mandżurowie. Jest ich wszakże stosunkowo niewiele. Wogóle Mandżurja, posiadająca 600 tys. wiorst kwadratowych przestrzeni, liczy zaledwie 16 milionów mieszkańców. Ziemia należy do rodowitych mandżurów. Lecz w tym przywileju obecnie czynią się wyłomy. W prowincjach mukdeńskiej i giryńskiej już wolno teraz chińczykom kupować ziemię.

Chińczyków napływa coraz więcej do Mandżurji. Na oko trudno rozróżnić mandżura od chińczyka. Językiem panującym jest chiński, po mandżursku mówi się tylko w domach i w kancelariach wojskowych. Wszyscy mandżurowie zaliczeni są do służby wojskowej. Z nich formowana bywa rzeczywista gwardja cesarska w Pekinie.



Spotkanie na stepie z dostojnikiem mongolskim.

Mukden, miasto odwiecznych państw mandżurskich! Stary pałac Nurchatiego, założyciela dynastji mandżurskiej. Groby pierwszych bogdychanów... Pod względem architektonicznym skarby niesłychane.

Domy niemal wyłącznie parterowe, po większej części wzniesione z cegły niepalonej. Życie uliczne hałaśliwe i ruchliwe. Sklepy nie mają wcale drzwi, ściana od ulicy nie istnieje. Wogóle zabudowania mieszkalne wzorowane są na budowlach południowo - chińskich, mimo że klimat tutaj ostry jest i przykry. W Mandżurji hulają mussony, na wiosnę i latem południowo-wschodnie, jesienią i w zimie - zachodnio-północne. Wskutek tych wiatrów zima jest bardzo surowa, lato znów bardzo upalne i dżdżyste.

Mimo to w chińskich domach piece są rzeczą nieznaną. Mieszkania ogrzewane są za pomocą rur glinianych, na których układają się ławy drewniane, t. zw. kany. Na nich chińczycy jedzą i śpią. Ubie-



Obo, miejsce poświęcone «duchowi stepów».



Oficerowie chińscy, oczekujący na stacji kolei na przybycie wysokiego wojskowego dygnitarza.

rają się przytem bardzo ciepło, wewnątrz mieszkań chodzą tak samo przyodziani, jak na ulicy. Za to latem robotnicy obnażają prawie zupełnie swe członki.

Kobiet widzi się w mieście mało. Chińczycy przybywają do Mandżurji bez żon, tak że chińskich niewiast nie spotyka się wcale. Właściwie nie wolno im wyjeżdżać po za mur, otaczający Chiny wewnętrzne.

Mandżurki urodą nie grzeszą. Dziewczęta malują się bardzo jaskrawo. Nóg nie krepują i włosy czeszą inaczej niż chinki. Z ust nie wypuszczają wielkich cybuchów, z których dymi nieustannie tytoń. Gdy przestają na chwilę palić, zakładają cybuch za kołnierz ubrania.

Ulubioną zabawą chińczyków jest teatr. Jest ich po kilka w każdym z większych miast i stale bywają przepełnione. Widownia zastawiona stolikami, każdy z gości otrzymuje *gratis* herbatę i pestki arbuzy do gryzienia. Aktorzy występują bez masek, czasem śpiewają. Gdy któremu dokuczy pragnienie, woła na służącego, ten przynosi mu filiżankę herbaty, którą aktor wychyla, nie śpiesząc się zbyt. Potem oddaje pustą filiżankę i wraca do swej roli...

Sztuki osnute są na tle historycznym, lub też przedstawiają wypadki z życia codziennego, a wówczas autorzy nie cofają się przed efektami niezmiernie drastycznymi... Zdrada małżeńska bywa na scenie zwykłą potrawą. Zupełnie jak w starej Europie... Artyści, zwłaszcza kobiety, odznaczają się doskonałą mimiką i swobodą ruchów.

W restauracji chińskiej. U wejścia masa tabliczek i buńczuk z wstążek, których ilość oznacza liczbę potraw... Rodzaj jadłospisu. Chińczycy zasiadają na «kanie», pod którym biegnie ogrzana rura gliniana. Można jednak otrzymać krzesła i stół na sposób europejski. Obiad zaczyna

się od ostrych przekąsek, herbaty i słodczy. Potem następuje wielka mnogość potraw, nie zawsze smacznych, ale wyglądem nie budzących wstępu. Wcale dobre są trepangi, specjalny gatunek robaków morskich, które smakiem zbliżają się do nówek cielących. Podają je najczęściej w ostrym sosie wraz z kurą. Mnóstwo innych «*frutti di mare*», które trzeszczą niezbyt przyjemnie pod zębami. Mięsa wołowego nie spotkać! Króluje wieprzowina. Do smakołyków należą pletwy rekinnów, młode pędy bambusowe i łodygi lotosu.

Zdziwienie! Oto podają na talerzu potrawę, która ludzko przypomina litewskie kołduny! W umyśle budzi się fatalna wątpliwość: który z dwóch krajów jest kolebką kołdunów! Litwa czy Mandżurja? *Quelle enigme!* Jeść trzeba pałeczkami. Herbatę zaprawiają w filiżankach i nakrywają spodeczkami. Do wszystkich potraw



Członkowie wyprawy w otoczeniu Mongołów.

służy jeden i ten sam talerz i też same pałeczki. Obmywa się je ciepłą wodą w osobnej miseczce. Po obiedzie służący podaje ręcznik, zmoczony w gorącej wodzie, dla obmycia rąk.

Trunkiem lokalnym jest *chauszyn*, mocna wódka z prosa, którą podają na gorąco. Nie jest oczyszczona, mimo to w smaku nienajgorsza. Chińczycy piją dużo, pijanych wszakże nie widzi się nigdy.

Mandżurję podzielić można na trzy strefy. Na zachodzie (od st. Mandżurja do Charbina) step posyty trawą, na którym paszą się niezliczone stada bydła, strzeżone przez koczowniczych Mongołów. Ow step przecięty jest w połowie pasmem gór Chingańskich, które podróżnemu na czas jakiś urozmaicają jednorodność równiny.

Wschodnia część Mandżurji, bardzo górzysta i lesista, jest ojczyzną

chunchuzów, którzy trudnią się grabieżą bezkrwawą. Napadają na przejezdnych kupców i pobierają okup. Jak w czasach średniowiecznych europejcy *Raubritter*'owie... Prócz eksploatacji lasów—rozbójnictwo jest jedynym przemysłem tego kraju. Trzeba zaznaczyć jednak, że chunchuzi napadają tylko chińczyków. Rosjan zostawiają w spokoju. Czasem wdierają się do wsi i miasteczek i porywają miejscowych bogaczy. Wszak zdarza się to samo dziś jeszcze w południowych Włoszech i w Albanji... Chińczycy radzą sobie z napastnikami, jak mogą.

W Mukdenie istnieją biura ubezpieczeń, w których za odpowiednią opłatą można otrzymać gęjt ubezpieczenia dla statków, holujących towary po rzece Lao. Biura udzielają barkom specjalnych chorągwi, które dla rabusiów są umówionym znakiem. Władze rosyjskie inaczej zapatrują się na ten przemysł i wysyłają wciąż oddziały wojska celem tępienia chunchuzów.

Południowa część Mandżurji jest krajem rolniczym. Wszędzie ciągną się pola uprawne. Proso oraz różne gatunki fasoli i grochu są głównym produktem.

W północnych prowincjach niemała rolę odrywa także myśliwstwo. Sobol jest najbardziej poszukiwanym zwierzątkiem. Lecz i tygrysy trafiają się niekiedy w borach mandżurskich.

Ze stacji Chajlarup. Gieysztor zrobił wycieczkę do Gandzura, gdzie się mieści stary klasztor mongolski i gdzie odbywają się wielkie jarmarki na bydło.

Trzeba zrobić 150 wiorst konno, poprzez szczery step. Eskorta składa się z kilkunastu kozaków. Jak okiem sięgnąć, ani jednego drzewa, ni krzewu. By ogień rozpalić, zbiera się suchy pomiot bydły. Tu i owdzie, z daleka, pasą się antylopy lub kręcą niezgrabne susły. Z ptactwa spotyka się kuropatwy, jastrzębie i skowronki, które mają głos kulonów...



Żony rosyjskich żołnierzy, idące na spotkanie mężów i niosące im broń i amunicję.



Zajazd chiński w Cycykarze.

Noclegi przy skąpym ognisku. W pobliżu wyją wilki. Raz zatętniały kopyta końskie. Przy ognisku zjawiała się wysoka postać chunchuza... Gdy zbyt ciekawie przyglądał się koniom i podróżnym, poproszono go, by wrócił, z kąd przyjechał...

Gandzur!... Około klasztoru tyśiące jurt wołokowych. Mongołowie przybyli ze swymi stadami na jarmark. Nabywcami są chińczycy i rośjanie...

W murowanym klasztorze nabożeństwo. By się dostać do wnętrza, należy uprzednio posłać buddyjskim lamom podarunek. Gmach o trzech nawach, ławy biegań wzdłuż świątyni. Na ołtarzu kilka figur Buddy, niektóre w pozach poprostu lubieżnych. Lamowie całkiem wygoleni, w długich barwnych szatach i chustach... Starsi intonują jakiś śpiew, chór podchwytuje, lecz każdy śpiewa jak chce i co chce. Gdy wrzask piekielny milknie, odzywają się olbrzymie trąby, kotły i bębny...

Rubel srebrny, złożony w ofierze na ołtarzu, tak wzrusza lamów, że zapraszają dostojnych gości na herbatę i ofiarowują prócz tego pudło ciasta, smażonego na oleju. Herbata zmieszana jest z łojem baranim i smakuje jak gęsta zupa... Przytem podają baranię «po mongolsku», bez soli, którą jeść trzeba rękami; pozostawione gości służba obgryza łakomie... Barany zabijane bywają w sposób specjalny: wyrwa się im serce przez dziurę, zrobioną w brzuchu.

P. Gieysztor, odwzajemniając się, zaprosił lamów na ucztę, która składała się z herbaty z koniakiem, bułek, sera i likieru benedyktyńskiego. Kapłani buddyjscy byli zachwyceni; służba skrzętnie powyliżywała kieliszki z resztkami trunków.

I znów powrót przez step do Chajlaru, noce spędzone pod gołem

niebem, czarem bez ognia, gdy «pomiotu suchego nie było — niekiedy rżęsiwym deszczem lub białym mrozem urozmaicone. Duże stada gęsi i dropiów obudziły w podróżnych żyłkę myśliwską. Ostrożne ptaki wszakże podejść się łatwo nie dają.

obfitującym w bogactwa naturalne. Przedewszystkiem należy wymienić bydło, ryby, skóry kuśnierskie, drzewo, siano, zboże, różne minerały. Brak zupełny przemysłu przetwórczego. Ten, który istnieje obecnie, ma charakter drobnej wytwórczości domowej. Młyny i olejarnie poruszane są przez konie; wyrób wódki — chauszynu i garbowanie skór odbywa się na najmniejszą skalę. Handel ześrodkowany jest w rękach tubylców — już to chińczyków, już mandżurów. Firmy zagraniczne: japońskie, amerykańskie, angielskie i niemieckie robią interesy za pośrednictwem komisjonerów chińskich. Kupcy chińscy zasługują pod każdym względem na uznanie. Oznaczają się wielką rzetelnością i akuracnością w wypełnianiu zobowiązań pieniężnych. Nawet wojna nie zdołała wpłynąć ujemnie na normalny bieg interesów. Bank rosyjsko-chiński nie poniósł i wtedy poważniejszych strat.

Wyroby rosyjskie spotykają się tylko w obrębie pasa kolejowego i służą niemal wyłącznie do zaspokojenia potrzeb ludności napływowej. Odbiorców chińskich znajdują dotychczas tylko: nafta, cukier, tkaniny, wyroby żelazne i papierosy. Głównym dostawcą tych produktów jest dotąd Moskwa. Królestwo wysyła tutaj dotychczas jedynie naczynia emaljowane, wyroby bawełniane i meble gięte.

Chińczycy, jako urodzeni kupcy, doskonale rozumieją znaczenie i pożytek kolei żelaznej i korzystają z niej chętnie. Należytemu rośjanowi wszakże

niebem, czarem bez ognia, gdy «pomiotu suchego nie było — niekiedy rżęsiwym deszczem lub białym mrozem urozmaicone. Duże stada gęsi i dropiów obudziły w podróżnych żyłkę myśliwską. Ostrożne ptaki wszakże podejść się łatwo nie dają.

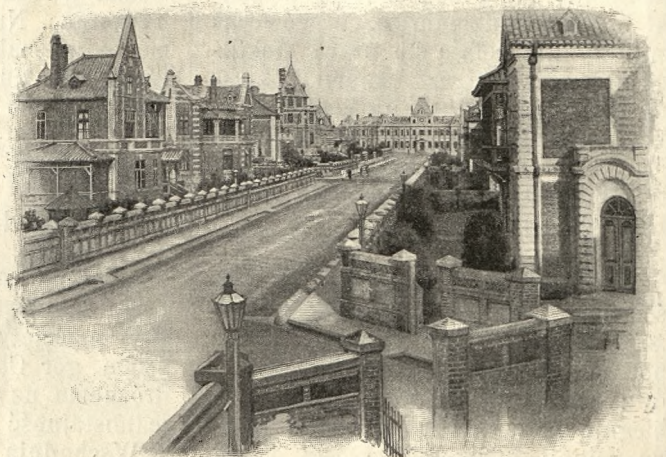
Wogóle ludność tubylcza jest tak pracowita, dobrodusza i dla wszelkiej polityki obojętna, że niepodobna spodziewać się z jej strony jakichkolwiek niebezpieczeństw. P. Gieysztor bawił w Mukdenie, gdy właśnie w pobliżu tego miasta odbyła się potyczka między wojskiem rosyjskim a chińskim. Żaden z kupców nie interesował się żywym wypadkiem. Na bezpośrednie pytanie starszy kupiec chiński odpowiedział spokojnie: — Proszę pana, wojska są od tego przecie, aby się czasem biły...

Mandżurja jest krajem

W większych miastach, jak Cycykar, Asziche, Chajlar i Ninguta p. Gieysztor wraz ze swymi towarzyszami odwiedzał miejscowych «fudutunów», t. j. gubernatorów. Przyjmowany był zawsze nader uprzejmie. Gdy w Charbinie chciał podziękować prezesom prowincjonalnych biur dyplomatycznych za uzyskane rekomendacje do władz chińskich, dostojnicy urządzili przyjęcie uroczyste.

W dziedzińcu oczekiwała gości straż honorowa, złożona z kilkunastu żołnierzy, którymi dowodził oficer. Żołnierze oddawali honory wojskowe, krzycząc i przechylając się tak, że ręką dotykali ziemi. Gospodarz czekał u wejścia. Wprowadziwszy przybyszów z właściwym ceremonjałem do wnętrza, częstował herbatą, papierosami i szampanem.

Mieszkanie takiego dostojnika wyróżnia się od siedzib zwykłych śmiertelników tylko większą czystością. Zresztą okna bez szyb tak samo zalepione są papierem, a podłoga najczęściej gliniana, do siedzenia i spania służą «kany», miast drzwi zwieszają się zasłony...



Ulica w mieście Dalnij. Prospekt Inżynierski.

Półwysep Kwantuński wydzierżawiony został Rosji po ostatniej wojnie na 25 lat. Było to w r. 1898. Ten obszar ma rząd czysto rosyjski, na którego czele stoi namiestnik. Ziemia mało urodzajna. Ludność chińska. Miasta Port-Artur i Dalnij wzniesione są na skałach.

«Rejd» Port-Artura jest zbyt mały, by mógł pomieścić równocześnie flotę wojсковą i handlową. Port-Artur jest przytem fortem, przez to zaś budowanie domów podlega wielu utrudniającym przepisom. W skutek tego Dalnij ma przed sobą większe szanse rozwoju handlowego, tembardziej, że i jego przystań nigdy nie zamarzy.

Rosja pragnie zrobić z Dalniego wielki port handlowy i czyni w tym celu znaczne usiłowania. Ruch handlowy znajduje różne udogodnienia. Miasto ma przywilej «porto franco». Cła wchodowe nie istnieją. Czy te nadzieje spełnią się, trudno dziś orzec, ponieważ ruch prawidłowy na kolei wschodnio-chińskiej otwarto od pół roku zaledwie.

Dalnij jest miastem zupełnie nowem, wyrosłem nagle, jak grzyb po deszczu. Zewnętrznym wyglądem przypomina miasta angielskie. Ulice brukowane i oświetlone elektrycznością. Lecz ruch mały... Miasto stało, przybyli urzędnicy, by niem administrować. Brakuje dotąd ludności...

Port-Artur ma charakter twierdzy. Spotyka się tylko wojskowych. W rejdzie stoi silna flota wojenna. Wrażenie bardzo ponure. Wszystkie statki przemalowane są na bójowy, czarny kolor...

Poraj.

DN

LISTY PARYZKIE.

Paryż, 26 stycznia.

[Polscy koncertanci w Paryżu: Huberman, p. Landowska, Radwan. Polscy artyści. Biegas. Wystawa w klubie Volney. Udział polaków we francuskich stowarzyszeniach. «Revue d'Histoire Diplomatique». Nowe czasopismo polskie w Paryżu p. t.: «Sztuka».]

W ożywiającym się tutaj coraz bardziej artystycznym sezonie udział rodaków naszych świetnie się zapowiada, przynajmniej w dziale muzycznym. Jesteśmy stanowczo koncertowym narodem! Po tryumfującym na skrzypcach Hubermanie, tryumfować będzie niebawem na fortepianie p. Wanda Landowska.

Tryumf Hubermana byłby prawdopodobnie zupełniejszym, gdyby nie wstępna omyłka—w czwartym rozmiarze, jakby powiedział tłumaczony przez Kozakiewicza Wells. Dawszy się tutaj poznać przed ośmiu laty jako *enfant prodige*, młody nasz skrzypek przypuścił

zapewne, że zebrane wówczas oklaski zapisane zostały na jego rachunek w księgach wieczystych nadsekwańskiego grodu i że późniejsze głośnie powodzenia w innych wielkich europejskich miastach posłużą mu do łatwego wyzyskania tej hypoteki. Otóż nie! Paryż ma krótką pamięć i widnokrąg ciasny. O tem, co było przed ośmiu laty, zapomniał już, a o tem, co później zdarzyło się w Warszawie, czy Wiedniu, nie dowie się nigdy. Paryż jest przytem srodze roztargnionem miastem i dlatego powtarzam chętnie innym—i sobie—słowa usłyszane przed laty z ust kompetentnych, a wygłoszone melancholijnie po wielu świetnych powodzeniach: «*on n'est jamais arrivé à Paris!*»

Otóż, dając się słyszeć teraz po raz pierwszy na niedzielnym koncercie Chevillard'a, w «Hiszpańskiej fantazji» Lallo z orkiestrą, Huberman poprzestał na jednej tylko dorywczej próbie. Zaczem wypadło, że do «Hiszpańskiej fantazji» wcielona została nieprzewidziana partja barytonowa, z której pomocą kapelmistrz próbował kilkakrotnie przywrócić porozumienie między koncertantem a orkiestrą. Huberman poprawił się następnie we własnym koncercie u Erarda; już zaś po występie u Chevillard'a, życzliwy «Menestrel» wyraził się, że «technika bez zarzutu, pewność i trafność gry, wyrazistość stylu bez pozy, wszystko zasługuje na pochwałę u młodego artysty, z dodatkiem czegoś, co daje nam poznać, że wirtuoz, w jego osobie, ustępuje miejsca muzykowi». Ale «Le Monde Musical» i inne pisma odezwały się mniej pobłażliwie; tutaj zaś, jak i gdzieindziej zapewne, wiele, jeżeli nie wszystko, zawisło od pierwszego wrażenia.

W kołach muzycznych tutejszych p. Landowska, właściwie zaś p. Loew, z domu Landowska, wnuczka Viouxtemps'a, znaną jest głównie jako kompozytorka. Według jej własnego jednak wyrażenia w rozmowie z reporterem «Presse'y», talent jej nie nabył jeszcze dostatecznego rozgłosu, ażeby uwolnić ją od publicznych występów przy fortepianie. Dzięki czemu słuchać jej będziemy u Erarda także w utworach Bacha i Mozarta, który to wybór świadczy o poważnym kierunku jej natchnienia. Rodaczka nasza posiada także głos piękny i rozczuliła reportera «Presse'y», śpiewając przed nim po polsku *Sara mel*, co według udzielonego francuzkim czytelnikom objaśnienia znaczy: *Mon coeur!*

Radwan tymczasem cieszy się coraz większą wziętością w sferach arystokratycznych, rozrywany faktycznie będąc od salonu do salonu; w połowie zaś przyszłego miesiąca na Riwierę i do Włoch się wybiera, ażeby koncertować w Cannes, Nizy i Rzymie, a wrócić w kwietniu do Paryża dla dwóch koncertów, z których jeden będzie z orkiestrą. W kwietniu także w Salonie Towarzy-

stwa («Champ de Mars») zobaczymy portret artysty, pendzla pauny Boznańskiej.

Biegas wrócił do Paryża po sześciomiesięcznym pobycie na Ukrainie u państwa Trutschelów, gdzie, gliny pod ręką nie mając, bawił się malarstwem. Obok rażących niedostatków technicznych, malowidła te, o ile z fotografii laskawie mi przedstawionych sądzić mogę, odznaczają się wielką siłą wyrazu a oryginalnością, nieco chorobliwą zaw sze, pomysłu. W fotografii także udziałem z plasteliny ulepiony wizerunek ukraińskiego chłopięcia, który zdał mi się małym arcydziełem. Ach! gdyby ten Biegas chciał, czy mógł umiarkować swoją fantazję! Genjalna dusza siedzi w jego wątleń ciele...

Klub Volney rozpoczął temi dniami szereg przedsalonowych wystaw. Mimo współudziału wielu pierwszorzędnych malarzy i rzeźbiarzy, popis ten nie odznacza się żadnym sensacyjnym utworem. Profesjonalnym mistrzom nie wypada zapewne zaćmiewać klubowych, nieprofesjonalnych towarzyszków. Tembardziej jednak żałować godzi się, że, oprócz Święjkowskiego, który stale wystawia w «Epatant», żaden z artystów naszych nie bierze udziału w tych koleżeńskich popisach. W ciasniejszych ramach, a przed bardzo liczną jednak publicznością, łatwiej byłoby dać się poznać, zwrócić na siebie uwagę...

Spostrzeżenie to gotów jestem uogólnić. My, polacy, tutaj przebywający, zakładamy mnóstwo kół, kółek, związków, spółni i sokolów, nie staramy się zaś wcale o wstęp do francuzkich stowarzyszeń, w których moglibyśmy znaleźć miejsce z wielkim niewątpliwie dla nas pożytkiem. Sekretarz jednego z tych towarzystw (*Société d'Histoire Diplomatique*) wyraził mi temi dniami swój żal z tego powodu. Przez księcia de Broglie założone przed laty kilkunastu, obecnie zaś, po śmierci znakomitego historyka zostające pod przewodnictwem barona de Courcel, byłego posła w Londynie, Towarzystwo to rozwija się bardzo pomyslnie, na gruncie międzynarodowodyplomatycznym. Wice-prezesami są hr. d'Hausenville, członek Akademji francuzkiej i hr. Tornielli, poseł włoski w Paryżu. Na publicznych zebraniach i odczytach ciało dyplomatyczne znajduje się zawsze w pełnym komplecie; dwa zaś przyszłe odczyty zapowiedzieli: p. Hanotaux, były minister spraw zagranicznych i bar. Bildt, szwedzki poseł w Londynie. Towarzystwo wydaje kwartalnik, w którego ostatnim zeszyście ukazał się początek obszernej pracy bar. de Persan, byłego konsula jeneralnego w Warszawie, o polsko-francuzkich stosunkach po ucieczce Henryka III, na podstawie nowych dokumentów. Oprócz tego stowarzyszeni otrzymują każdego roku gruby tom dzieła, wydawanego nakładem Towarzystwa. Nadto podjętym został świeżo projekt międzynarodowej

organizacji, za której sprawą zagraniczni korespondenci Towarzystwa pośredniczyć mają w udostępnianiu stowarzyszonemu miejscowych archiwów, w uzyskiwaniu odpowiednich upoważnień, dostarczaniu potrzebnych wskazówek, dokonywaniu odpisów i t. d. Składka zaś wynosi tylko 20 fr. rocznie, a przyjęcie do Towarzystwa wymaga jedynie zgłoszenia się do sekretarza, margrabiego de Barral-Montferrat, 7, rue du Parc de Clugny, Versailles, lub do odnośnego korespondenta, którym dla ziem polskich jest K. Waliszewski, 17, rue de Longchamp.

Otóż z kilkunastu przed kilkunastu laty, liczba członków polskich tego Towarzystwa zesłała obecnie prawie do zera!

Na bardzo pięknym welinie, z chińskim zewnętrznym nadpisem, ale z polską treścią we wnętrzu, a kilkoma tylko omyłkami drukarskimi, otrzymałem temi dniami prospekt na nowe czasopismo p. t.: «Sztuka», wychodząc w Paryżu mające pod redakcją p. Antoniego Potockiego, i pod kierunkiem artystycznym p. Władysława Granzowa. Pragnąc, według własnego wyrażenia, «podać jak najgodniejsze sztuki naszej odbicie» w jej rozmaitych objawach, wydawcy zamierzali «stworzyć w niem i zająć dotychczas nie zajęte u nas stanowisko». Naści, «Chimero!» Dla uzyskania zaś odpowiedniej «technicznej biegłości» w reprodukcji artystycznej, postanowili umieszcować wydawnictwo w Paryżu. Naści wam, rytownicy i drukarze warszawscy! Oprócz «prac z zakresu historii sztuki swojej i obcej, z dziedziny estetyki i krytyki estetycznej», publikacja ta obejmie «specjalne wydawnictwa artystyczne, oraz szereg konkursów artystycznych literackich (sic!)», z których pierwszy ogłoszonym już zostaje na «kompozycję rysunkową na temat dowolnie zaczerpnięty z dzieł Fryderyka Chopina».

Cieszyć się oczywiście trzeba z tak rozległego i tyle obiecującego programu.

Nemo.

P.S. Odwiedzający mnie rodak objaśnia mi, że wewnętrzny nadpis prospektu jest nie w chińskim, a polskim języku i brzmi «Sztuka». Jeżeli tak, narzuca mi się przypuszczenie, że wydawcy zamierzają wcielić także do swojego obfitego programu polską hieroglifykę, co już bezsprzecznie wyznaczy im niezajęte dotąd stanowisko w naszym piśmiennictwie.

NA MARGINESIE.

Prawdziwa zaśluga.

Wiedzą: nie różni ludzi między sobą
Urodzenie, fortuna lub chrzest.
Tylko jeden widzi to, — co widzi,
Drugi widzi właśnie to, — co jest.

W dzieciństwie człowiek z niemałym trudem
uczy się — mówić; na starość — milczeć.



TADEUSZ RITTNER.

DZIECI.

VI.

Cały park trząsł się, jak człowiek w gorączce. Oddychał ustami milionów pączków. W ciemnościach śmiały się cienkie brzozy, jak dziewczynki w białych sukienkach, i krzyczały, że jest wiosna... A wiatr roznosił te krzyki i westchnienia i zapachy. Cały park trząsł się w gorączce...

Sieczki były ciemne i puste. Matka nie słyszała nic, prócz swoich kroków. I nie spotykała nikogo po drodze. Tylko raz psa ze zwieszoną głową. I kilka razy długie, żółte promienie z latarni. Raz oświecił promień altanę japońską... Raz krzak z białymi kwiatami. Raz nieruchomy staw i nieruchome łabędzie... Tak słabo, że zaledwie odgadywało się połysk wody i jakieś dziwne pióra i dzioby.

A wszędzie pachniały pączki. Zdawało się matce, że tylko dlatego boli ją tak w głowie i w piersiach. Tylko dlatego, że powietrze takie słodkie i pełne zapachu. Nie chciała o niczym myśleć, ale naraz wszystko, co wiedziała i słyszała i dziś i wczoraj, zaczęło się cisnąć i przewracać w jej zbolącej głowie.

...Jak siedzi przy uroczym śniadaniu naprzeciw «państwa młodych», między księdzem proboszczem a panem... jak on się nazywa?... Jeremjasz Cichodolski... Takie dziwne nazwisko... Jeremjasz, a potem... Cichodolski... Boli ją głowa z tego nazwiska. A może dlatego ją boli, że musiała tyle pić przy stole... najpierw jedno zdrowie, potem drugie, trzecie...

Wszyscy przemawiali. Najpierw wznosił ktoś zdrowie «młodych», potem ktoś inny jej zdrowie... mówił, że siedzi pośród swych dzieci, jak... Tego nie można sobie spamiętać. Wszystko miesza się w głowie i boli. Zresztą Wicusz nie był

na ślubie. Pojechał, pomimo, że go tak prosiła i... Ale to nie jest najgorsze. To jest najgorsze, że boli ją tak strasznie serce, ile razy myśli o dzieciach. Tak, jakby się przed niemi wstydziała...

Oni się na nią gniewają. Za co? Słyszała, jak Stefa mówiła do Hani, że «mama jest lekkomyślną». A może się nie gniewają, tylko jej nie kochają. Dlaczego? Co ona im zrobiła?

Nic... Najokropniejsze jest to, że słyszała, jak mąż Stefy opowiadał narzeczonemu Hani o tych kilku latach reńskich... Słyszała tylko, jak mówił «pożyczyłem raz od mamy»... Reszty się domyśliła, bo patrzyli na nią... Teraz już i Janek wie, że «mama jest lekkomyślną». Więc cóż miała robić? Nie upominać się nigdy o te pieniądze? Cóż, kiedy potrzebowała dla Wicusia... Gdyby to wiedzieli... Ale wstydziała się przyznać.

Głowa ją boli. Jest całkiem ciemno. Nie widać ani białych brzozy, ani stawu, ani ławek. Trzeba wrócić do domu. Ale co? Tam niema nikogo. Nie zaśnie, bo ją głowa boli. Wszystko, co przeżyła w ostatnim czasie, ciśnie się i tłoczy w jej głowie...

...Jak Wicusz powiedział, że się zastrzeli, jeśli nie dostanie do wieczora pieniędzy. Co to było? Mówił, że go zamkną za oszustwo, jeśli do ósmej wieczór... Płakała z gniewu. Powiedziała mu, że nie da, nie da, nie da... Ale jak się zbliżał wieczór, zaczęła się bać, bo on groził, że się zastrzeli. Około szóstej pobiegła do Kaziów, jak wariatka...

Co za wstyd prosić ich o te pieniądze... Musiała czekać, bo Kazio posyłał dopiero do jakiegoś banku. A podczas czekania rozmowa ze Stefa, taka straszna, długa, urywana rozmowa. Jak lód. Podczas rozmowy miała uczucie, że się od siebie oddalają i oddalają... Obcy, całkiem obcy...

Ogarnął ją nagle niesłychany gniew na Wicusia...

Wtedy wieczór przybiegła do niego bez tchu, bo się bała, że się zastrzeli.

Przybiegła przed samą ósmą. Gdzie panicz? Niema w domu. Czula, jak nogi drętwieją jej ze strachu. Niema — powiedział stróż — jego nigdy niema. Czekała coś godzinę, dygocząc ze wzruszenia i z zimna.

Nareszcie... Przyszli uśmiechnięty... Jak gdyby nic... Ach, mama! Był zdziwiony, jakby już o wszystkim zapomniał. Zrozumiał dopiero wtedy, o co chodzi, kiedy mu dała pieniądze. Ach tak, prawda, dziękuję, dziękuję... Zaczął ją całować po rękach. A potem opowiadał, że jest

zaangażowany do krakowskiego teatru i że musi zaraz wyjechać. Co za tryumf!—krzyczał—nareszcie... Mówił coś o sztuce i o pociągach pośpiesznych... A jej się nagle zrobiło zimno, słabo... i... zemdlała. A kiedy przyszła do przytomności, była w domu. A przy niej sługa. Nikt, tylko.

Nie opowiadała tego nikomu.

Teraz chodzi tylko o to, żeby nie zachorować. Tylko nie zachorować. A czuje ból w głowie, w kościach, w piersiach... Tylko nie...

Prawda, musi jeszcze pójść do ciotki. Bo trzeba jutro czynsz zapłacić. A z kąd weźmie? Niema innej rady, tylko do ciotki... Do kogoż pójdzie?...

Do Stefy?

Nie, nie... gdzież... nie można. Możeby jej dali. Kto wie.. Z pewnością, dlaczego nie? Ale nie można. Wstydzi się... przed nimi. Słyszała, jak Kazio opowiadał o tych kilku-stach reńskich... Nie... tylko nie tam...

Także do Hani nie można.

To dobre dziecko. Bardzo ma dobre serce, ale nie można... Przecież dzisiaj był ślub... Zresztą co za wyobrażenie miałby o niej Janek. Słyszał i tak od Kazia... Do nich nie można... Wstydzi się przed nimi.

Najlepiej nie namyślać się, tylko pójść do ciotki... To zresztą najbliżej. Zaraz naprzeciw parku. Do ciotki jest o wiele bliżej, niż do dzieci... Powiem, że przechodziłam przypadkiem około jej domu... Któżże to okna? Wszędzie się świeci. Jeszcze nie śpi...

...Ciotka siedziała na ogromnym, słomianem krześle ogrodowym, z gazetą na kolanach. Przywitała matkę takim głosem, jakby się widziały wczoraj.

— Ot, moja Cesiu, czytam właśnie w gazecie... Spalił się wielki bazar w Paryżu...

— Przyszedłam tylko na chwilę—powiedziała matka cicho — szłam przypadkiem około domu cioci i myślę sobie: wstąpię na chwilę zobaczyć, co się dzieje.

Usiadła pokornie na krzeselku. Była bardzo blada i nędzna, na twarzy miała czerwone wypieki, a oczy jej się błyszczały. Uśmiechała się, jak chore dziecko.

— Bardzo się zmieniłaś—powiedziała ciotka z niezadowoleniem—dawniej wszyscy mówili, że jesteś ładna.

Mama zaczęła opowiadać drżącym, nieśmiałym głosem o Hani i o ślubie, o Wicusiu i o swoim kaszlu...

A w końcu się rozplakała.

— Moja Cesiu—powiedziała ciotka z roztargnieniem — dawniej byłaś o wiele weselsza... Każdy ma

swoje zmartwienia. Ludzie sami sobie winni, jak im źle na świecie. Każdy ma takie życie, na jakie zasłużył.. Nie narzekać na los, ani na Boga, tylko uderzyć się w pierś... Każdy sam sobie winien...

Zaczęła kaszlać.

— Zamknij okno, moja Cesiu, bo zimno... Czytałaś o tym bazarze, co się spalił w Paryżu?

Wiedeń, 30 grudnia 1903 r.

Z NAD NEWY.

WRAŻENIA Z NIEDAWNEJ WYCIECZKI.

II.

[«Dzieci Wanuszyna». Współczesny teatr rosyjski. Co myślą o Gorkim światli rosjanie? Młoda nacjonalistyczna prasa rosyjska. «Russkoje Sobranje». Wizyta u p. Syromiatnikowa. P. Swatkowski i jego wycieczka w Poznańskie. Nowy gatunek słowianofilstwa.]

To, co p. Suworin powiedział mi o «Dzieciach Wanuszyna», zachęciło mnie oczywiście do poznania tej «najlepszej rosyjskiej sztuki na przestrzeni ostatnich lat dziesięciu». Jakoż wkrótce ukazała się ona na afiszu—po raz trzydziesty piąty; było to przedstawienie popołudniowe; publiczności bardzo mało. Sztuka p. Nejdenowa ma cztery akty, osób w niej działa dużo, i od początku do końca czuć w niej ten żywiołowy pęd, siły pełen, żywotnymi sokami obciążony, przez literacką kulturę nieokielznany przytem, który cechuje całą nowszą literaturę rosyjską. Literatura ta jest samorodna, strzelająca jakby wprost z pnia życia narodowego (ogromnie świeża i oryginalna); ta samorodność, ta żywiołowość stanowi jej siłę, jej wdzięk; myślę jednak, że, z drugiej strony, to także ją nieco skrzywia i czyni, iż jest ona

mniejszą sprężyną i dźwignią kultury, aniżeli być mogła. Te uwagi podczas sztuki p. Nejdenowa przychodziły mi do głowy parokrotnie; obawiałbym się jednak na tej sztuce je demonstrować, zbyt wiele tu bowiem rzeczy musi pochodzić wprost z niedoświadczenia autora, życiowego i technicznego. W akcie czwartym np. zaczyna się zupełnie nowa i niezależna od tego, co się w poprzednich aktach działo, historia i ku samemu końcowi wchodzi dwie nowe postacie, o których dawniej nic się nie mówiło. Takich rzeczy nie można kłaść na rachunek żywiołowości literatury rosyjskiej; są to kompozycyjne błędy — międzynarodowe.

Kurtyna idzie w górę. Scena zalana

ciemnością. Długa cisza. Słychać dzwonek na zewnątrz. Po chwili drugie szarpnięcie dzwonka. Ukazuje się służąca, a za nią kilkunastoletni wyrostek w mundurku gimnazysty. Kilka słów wymienionych szeptem: «Co śpi ojciec?» «Nie, zdaje się, że śpi». Służąca wychodzi obojętnie. Chłopak skrada się po schodach, które całe widać na scenie. Widz ma już dosyć, aby mózgi powiedzieć sobie, że w tym domu coś niedobrze się dzieje.

Naraz z bocznych drzwi wychodzi ze świecą, w szlafroku, stary Wanuszyn:

— Ty z kąd?—pyta groźnie.

— U kolegów byłem.

— Łezesz!

— Doprawdy, ojczu, u kolegów...

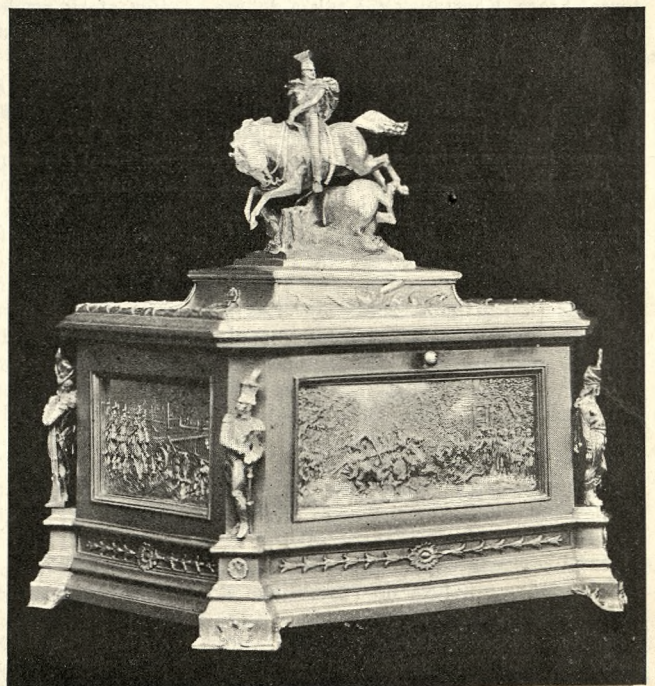
— Łezesz, mówię ci!

Następują gniewne polajanki i surowe wyrzuty, w których odzywa się raz i drugi stłumiona i niewyraźna jeszcze nuta żalu i bólu.

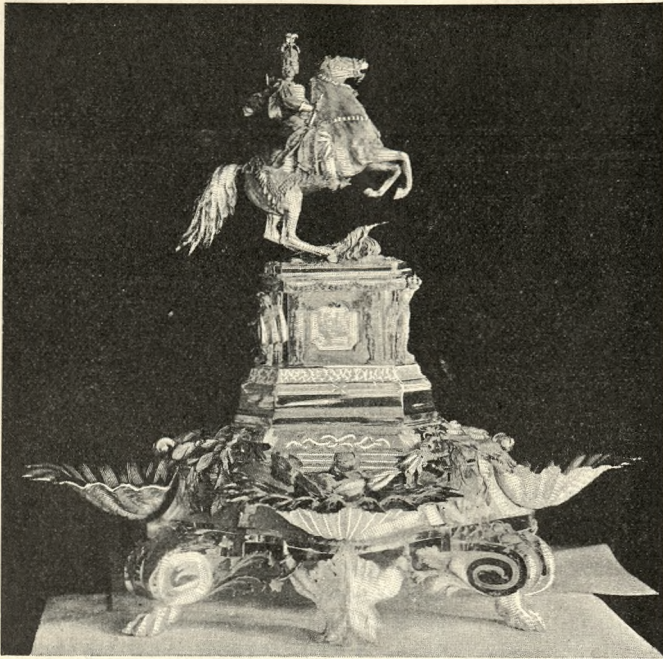
W czasie tej rozprawy otwierają się naraz drzwi w głębi sceny, wypada przez nie jakaś młoda dziewczyna w neglizżu, a spostrzegłszy Wanuszyna, zatrzymuje się przestraszona i z pośpiechem chowa się tam, z kąd przyszła. Widz powiada sobie, że w tym domu dzieje się nawet bardzo źle. Ukazuje się stara Wanuszynowa—jedyna miła i sympatyczna osoba w sztuce, cicha, dobra, skrętna, słodka, prosta—uspakaja gniew męża, doradza mu nie bez nacisku: «Ot, pomodliłbyś się, łezby ci było...»

Sztuka jest już postawiona; jej treścią: nieporozumienie pomiędzy ojcem a dziećmi. Wanuszyn, zamożny kupiec, członek miejskiej «uprawy», pod starość, gdy spodziewał się pewno spokoju i pociechy z dzieci, w miarę, jak te dzieci dorastają, spotyka w nich jakąś niechęć, prawie nieprzyjaźń, conajmniej obojętność i pretensje. Autor rozwija przed naszymi oczami zasadniczą treść

POLSKA SZTUKA STOSOWANA.



Szkatułka do klejnotów z konnym posązkim łs. Józefa Poniatowskiego. Wykonana w zakładach J. Frageta.



Zastawa na stół z posązkami konnym królu Sobieskiego. Wykonana w zakładach J. Fręgeta.

sztuki w szeregu znakomitych obrazów rodzajowych. Oto czyni się dzień powoli. Samowar ukazuje się na stole. Zjawiają się, jedno po drugim, wszyscy członkowie rodziny: Klaudja, zameżna córka i mąż jej. Klótnia ze starym o niezapląconą pensję, choć to już ósmy czy dziesiąty. Konstanty, syn, dorosły, młody człowiek, bardzo zły, próżny, rozdrażniony—elegant, wybiegający po za sferę swoją przywiązaniem do zewnętrznego blasku. Helena, daleka kuzynka Waniuszynów, ta właśnie młoda osoba, która wybiegła z pokoju Konstantego w neglizju. Dalej dwie pensjonarki: Ania i Katia, które opowiadają sobie, że odkryły i przeczytały dziennik Heleny. Rodzina dowiadyje się z ust Konstantego, że młody gimnazysta, Aleksy, zakochany jest w aktorce, którą Konstanty zna także dobrze. Ów Aleksy schodzi z góry później, naciąga matkę na pieniądze, i gdy ta idzie do swojego pokoju, aby wydobyć zaoszczędzoną pięciorublowkę, chłopak znajduje pod serwetą kilkadziesiąt rubli, które stary dał żonie tylko co na dom, zabiera je i ucieka. Rozpacz matki. Obojętność rodzeństwa. Aby starego do pasji nie przyprowadzić, matka pożyczka pieniędzy od córki, Klaudji. Krótki targ o procenty.

Wszystko to daje złudzenie rzeczywistego życia w bardzo wysokim stopniu. Scenek jest mnóstwo, ale wszystkie są krótkie, silne, charakterystyczne, i dają obraz rodzinny, pełen rozmaitości, bogaty w szczegółach, jasno zarysowany, z wyraźnym tłem: widz, nawet taki, któremu obce jest życie rosyjskie, już ku końcowi aktu pierwszego rozumie psychologię i mechanikę tej rodziny kupieckiej, orjentuje się nawet w rysach, które, jedne, należą do rasy, inne do sfery, jeszcze inne są własnością indywidualną poszczególnych postaci. Autor bo dał nam malowidło szeroko zakreślone i wykończone znakomicie.

Ku końcowi pierwszego aktu zjawia się nagle starsza córka Waniuszyna,

spada, sądymy, że właściwa sztuka, to, co jest dramatycznym interesem w niej, rozegra się pomiędzy dwiema siostrami.

I zostajemy zawiedzeni. W innych aktach mamy nowe obrazy rodzinne, nowe przekroje życia, nowe szczególne charakterystyczne, fragmenty zawsze interesujące—i tak do końca. Stary Sarcey by powiedział: *La pièce n'est pas faite*. O kilku szczegółach muszę tu wspomnieć jeszcze. W akcie drugim zjawia się Krasawin, mąż Ludmiły, typowa figura; energiczny, chytry, bardziej zrównoważony od Waniuszynów i bardziej od nich nieokrzesany. Scena powitania się z całą zgromadzoną rodziną jest najzabawniejszą w sztuce; Krasawin przyjechał lekko podпиты; wita się z każdym z członków rodziny, wedle obyczajów sfery swojej, głębokim pokłonem i potem pocałunkiem w jeden i drugi policzek. W tym poklonie i tych pocałunkach artysta, grający rolę Krasawina, p. K. Jakowlew, potrafił echarakteryzować całą skalę stosunków rodzinnych: pokłon przed matką i pocałunki są pełne powagi i namaszczenia, przed starym—respekt i rezerwa, z Konstantym i Klaudją—poufałość, wreszcie z podlotkami—umyślnie przesadzona zalotność. Oddawna się nie bawiłem tak dobrze, jak na tej scenie, nie niższej, myślę, od słynnej sceny moljerowskiej w *«Précieuses ridicules»*, gdzie pewnemu kawalerowi przypada skomplikowane zadanie ucałowania całego szeregu pań w rozmaitym wieku — *pour l'amour du grec*.

Po co przyjechał Krasawin? Po żonę, tak, ale korzysta on ze skandalu i przesądów sfery, aby przedewszystkiem zażądać od starego Waniuszyna grubej sumy pieniężnej. *«Padlec! — woła Waniuszyn w gniewie do żony — wyobraź sobie—on żąda tyle to tysięcy!»* W akcie trzecim Krasawin mięknie jednak, przypomniałszy sobie, że narazi się na uragowisko, gdy wróci do Moskwy bez żony. Wołają więc Ludmiłę i pytają, czy chce zostać, czy jechać?

Ludmiła, wydana za mąż do Moskwy za «prikazczyka» kupieckiego. Uciekła od tego męża, z którym życie jest w stanie dla jej grubiaństwa. Klaudja, młodsza siostra, nie wita się z nią wcale; stoi na boku z zaczięniętymi ustami. Siostry się zbliżają do siebie. Z kilkunastu słów zamienionych widzimy, że jest pomiędzy nimi nieporozumienie i że, o ile się zdaje, to mąż Klaudji jest powodem do niego. Przywykliśmy już w ciągu aktu niczemu się nie dziwić, co dostrzeżemy w tym domu, gdzie życie składa się z samych złych, marnych lub pospolitych elementów. Tylko zdaje się nam, że w tem oto miejscu zawiązał się dramat, właściwa akcja sztuki. Gdy zasłona

Ludmiła się namyśla, waha, nie jej nie ciągnie mocniej w tę czy tamtą stronę.

— Wszystko jedno—powiada—i tam żyć ciężko, i tu nie lżej..

I temi słowy wypowiada ona, jak sądzę, *la morale de la pièce*. W istocie, strasznie ciężko żyć w domu Waniuszynów. Ciężko nie dlatego, że despotyzm i skąpstwo gospodarza gniecie wszystko i że bunt przeciwko temu dyspotyzmowi i temu skąpstwu wytworzył atmosferę stałego i silnego rozdrażnienia; ale dlatego, że ten dyspotyzm i to skąpstwo nie ściera się nigdzie z głębiej i z przekonaniem postawionymi pierwiastkami szlachetnymi ludzkiej natury, i dlatego, że w tym buncie brak wyraźniejszych i zrozumialszych elementów natury etycznej. Autor tej samej Ludmiły, która wypowiada główną myśl sztuki, nie dał ani jednego rysu, świadczącego, że ta dama warta jest jednak lepszego życia. Wprawdzie autor pokazał nam odrodzenie Aleksego, po wypędzeniu go z gimnazjum, ale te sceny odrodzenia są tak niezgrabne i niejasne, jakby je pisał autor—lewą ręką. Nikt w nie nie wierzy.

*

«Dzieci Waniuszyna» należą do tej samej nowszej rosyjskiej szkoły dramatycznej, co sztuki Czechowa «Wuj Janek», «Trzy siostry», i Gorkiego «Mieszczenie» i «Na dnie». Te dzieła znam z czytania. Są one, myślę, nie mniej głośne od utworu p. Nejdenowa. Różnią się one sferą, z której dany autor czerpie swoje obserwacje; Czechow maluje życie inteligencji rosyjskiej, Nejdenow—zamożnego kupiectwa, Gorkij proletariatu. Zewsząd jednakże idzie na widza czy czytelnika zimny prąd ciężkiego i głębokiego pesymizmu.

Światli ludzie w Rosji zdają sobie dobrze sprawę z tego, iż, jakkolwiekby taka literatura była wielką, nie będzie nigdy zdrową społecznie. Szczególniej co się tyczy Gorkiego, to uświadomienie krzywdy, jaką uczynić może żywotnemu i pragnącemu dojrzeć i rozwinąć się organizmowi społecznemu idealizowanie brudów i mętów, osiadłych na samem dnie ludzkości, poczyniło wyraźne postępy. Rozmawiałem o tem z wybitnymi rosyjskimi ludźmi, zarówno z konserwatywnego jak i liberalnego obozu. I jedni i drudzy patrzą z niechęcią i niepokojem na wpływ wielki tego znakomitego pisarza. Wyrazem charakterystycznym tej niechęci jest deprecjonowanie talentu Gorkiego—tak, iż można powiedzieć, że w najinteligentniejszych kołach rosyjskich ma on znacznie mniej uznania, aniżeli gdziekolwiekbydż po za krajem. Godnem uwagi jest to, iż oba wielkie obozy myśli rosyjskiej łączą się na punkcie niechęci do Gorkiego. I powiedziałbym nawet, że liberali żywią się przeciwko niemu, aniżeli konserwatyści. Działalność i wpływ Gorkiego są dla nich antykulturalne.

Varsoviensis.

DN

WAGON SANITARNY.

Bardzo poczesne miejsce na zjeździe chirurgów w Petersburgu zajmował znajdujący się obecnie jeszcze na dworcu Mikołajewskim „chirurgiczny wagon“ (№ 557) Nadwiślańskich kolei żelaznych, sporządzony podług planu i pomysłu naczelnego lekarza rzeczonych kolei, d-ra Wład. Kryżego. Wagon ten, zbudowany w warsztatach krajowych, składa się z trzech większych i tyluż mniejszych salek, połączonych korytarzem.

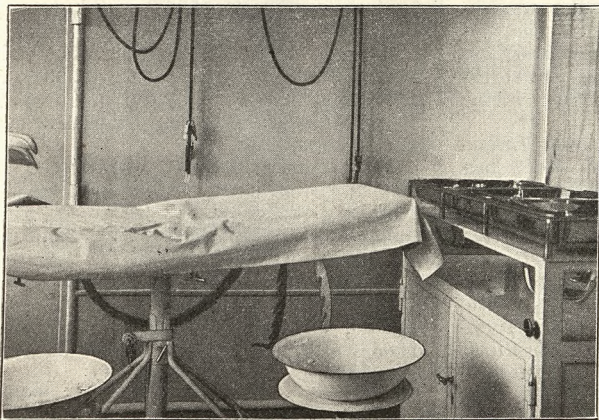
Ileż to razy podczas katastrof kolejowych niema możliwości, bez narażenia rannego na niebezpieczeństwo, przewozić go z miejsca, na którym go nieszczęście spotkało, nie sporządziwszy rychłego opatrunku lekarskiego. Okoliczność ta dała podnieść d-rowi Kryżemu do obmyślenia i sporządzenia wagonu, wyposażonego daleko obficiej we wszystkie sprzęty i środki lecznicze, niż jakkolwiek prowincjonalny szpital.

Wygodne, szeroko otwierające się drzwi z końca wagonu dają możliwość bez żadnej trudności wnosić chorego lub rannego do pierwszego pokoju, mającego ogrzewaną acetylenem wannę i autoklaw d-ra Lautenschlägera dla sterylizacji opatrunku. Druga salka stanowi pokój operacyjny, w którym najwybredniejszy chirurg znajdzie wszystkie potrzebne dla operacji dezynfekcyjne środki, gotowe do użycia, w szklanych naczyniach i dobór narzędzi chirurgicznych. Z salki operacyjnej prowadzą drzwi do lazaretu ze czterema łózkami, z których każde może służyć za nosze. Pokoje felczera i lekarza, całe urządzenie wagonu z bielizną, z pudłami-kubełkami niklowanymi, błyszczącymi, dobór środków lekarskich, dezynfekcyjnych i chirurgicznych świadczą o znajomości rzeczy i rzadkiej praktyczności d-ra W. Kryżego. Dr. A. Horoszewicz, lekarz szpitala kolejowego w Warszawie, który był łaskaw mi dać niniejsze informacje, pozostanie tu jeszcze kilka dni, przed powrotem do Warszawy.

Wagon ten wzbudził wielkie zainteresowanie w sferach rządowych i lekarskich. Książę A. P. Oldenburski zamówił raturkowaną skrzynkę podług wzoru d-ra Kryżego, a członkowie zjazdu lekarzy imienia Pirogowa odwiedzali wagon kilkakrotnie, wypowiadając najzupelniejsze uznanie dla pomysłu naszego rodaka.

Domniemanie nietylko kolej Nadwiślańska będzie miała przywilej posiadania takiego wagonu. Wagony d-ra Kryżego — takie jest zdanie powszechne — powinny stanowić nieodzowną składową część taboru przynajmniej głównych linii kolejowych, zaś jak wielkie usługi oddać mogą podobne ambulanse ruchome w czasie wojny lub na wielkich między miastami dystansach, np. kolei Syberyjskiej — o tem nie trzeba chyba rozpisywać się szczegółowo.

J. J.



Salka operacyjna w wagonie sanitarnym d-ra Kryżego.

POLSKI POWIEŚCIOPISARZ
W ANGIELSKIEJ LITERATURZE.

IV.

Przekształcenia, którym pojęcia i instynkty ludzi cywilizowanych ulegają w barbarzyńskim otoczeniu, oraz odwrotne reakcje, są ulubionym tematem Conrada. Przyczem nie zaniedbuje on jednak uwidaczniać jednostajności i trwałości ludzkiego wspólnego podkładu na wszystkich stopniach rozwoju i wskroś wszelakich doświadczeń. Na ludźców niespełna wykierowawszy się, dwaj owi francuzcy koloniści pozostają jednak w pewnej mierze europejczykami, a nawet *bulwarowcami*. Tak samo «Lord Yim», albo Willem, z «An outcast of the Islands», kiedy burza życiowa odłączyła ich od europejskiego społeczeństwa. Jeden i drugi trafiają w barbarzyńskim świecie na miłose przygody, ale miłość ich nie jest tego samego gatunku, co miłość dzikiej Aissy. Ta pokochuje namiętnie białego człowieka, który podążył za nią do pustkowia; ale aby skłonić go do zdradzenia w haniebny sposób białych braci, nie waha się ona używać miłości, jak narzędzia tortury. Czują niezmiernie będąc, jest w równym stopniu okrutną. Gdy z kolei biały człowiek chce ją opuścić, umie ona użyć rewolweru, nieogłędnie zostawionego pod jej ręką; ale za uwożonym na łodzi trupem kochanka widzimy ją, rzucającą się do rzeki, krokodylami zapełnionej. Córka Almayera i dzikiej malajki («Almayers Folby»), porzuca ojca, nie tyle do matki tęskniąc, co do dzikości. Pełno niezmiernie trafnych spostrzeżeń w tych wszystkich obrazach.

Innym tematem, chętnie przez autora wyzyskiwanym, jest fatalna potęga miłości, zwłaszcza u mężczyzn, czysto zmysłowej, jak się zdaje miłości, która u jednej Almy Foster, w noweli pod tym tytułem — o niej później — występuje z tą samą żywiołową siłą, a w której wyobraźnia tylko odgrywa dodatkowo pewną rolę. W noweli p. t.: «Typhoon» znajduje nawet ten ustęp: «Jeżeli prawdą jest, jak się wyraził któryś niemiec, że bez fosforu nie masz myśli, tedy większą jeszcze prawdą jest, że nie masz czułości bez pewnej dozy wyobraźni». Miłość Karaina (nowela pod tym tytułem

w zbiorze «Tales of unrest») jest nawet czysto imaginacyjnej natury. W towarzystwie innego malajczyka, najlepszego swego przyjaciela, ugania się Karain przez trzy lata za kobietą, siostrą tego przyjaciela, która uciekła z pewnym holendrem i którą trzeba zabić dla honoru rodziny i plemienia. Po strasznych przeprawach i cierpieniach, ofiara dostaje się narreszcie na cel Karainowej gwintówki. Ale w ciągu długiej drogi zakochał się on wyobraźnią w tej kobiecie; wśród bezsennych nocy trzymał ją w swych objęciach i okrywał pieścizotami i, w chwili stanowczej, nie ją, ale najdroższego przyjaciela trafia z jego ręki mordercza kula...

Autor przypomniał tu sobie zapewne balladę Mickiewicza.

Karain zaś jest, w tym sensie, rodzonym bratem drugiego malajczyka, Axat'a, który ulubionego towarzysza wydaje na pastwę mordercom, uciekając z pokochaną kobietą, albo Willema-rozbitka («An outcast...»), który z trywialnego i arcyprozaicznego agenta handlowego staje się bohaterem romansowym; albo «Falka» (nowela pod tym tytułem w zbiorze p. t.: «Typhoon»), który mięso ludzkie jadł na pokładzie okrętu, zabłąkanego wśród północnych lodowców, a który trzęsienie się, jak liść, przed Hermanową siostrzenicą, jednego słowa do niej przemówić nie śmiejąc przez trzy lata; albo wreszcie bohatera ze «Spadkobierców» («The Inheritors»), Etchingama Grangera, człowieka zdolnego i prawego, który, pod urokiem błędnej awanturnicy, pociągając się dając przez nią do najniegodniejszych wysług i najwstrętniejszych kompromisów ze swoją godnością i ze swoim sumieniem.

W tym dziale spostrzeżeń Conrad nie traci nic ze swoich przymiotów, sięgając po za granice owego egzotycznego świata, w którym zwykł się obracać. Dowodem nowela pod tytułem: «The return» («Powrót») w zbiorze p. t.: «Tales of unrest». Małżeństwo europejskie, podług powszedniej formuły w średnim stanie, bez wielkiej czułości, ale i bez jakiegokolwiek ujawnionej nieodpowiedniości charakterów. Majątek dostatni, stosunki dobre, pozycja światowa, postawiona na stopie, nie do życzenia nie zostawiająca. Wracając do domu z City o piątej po południu, mąż znajduje list, oznajmiający mu, że żona opuściła go, pokochawszy tego ze znajomych, o którym on najmniej przypuszczał, aby mógł być jej uwodzicielem. Naturalnie! Jest to ruina zdobytej *pozycji*, to pierwsza myśl także, która nasuwa się znieważonemu małżonkowi. Żony nie żałuje

on bardzo. «Gdybyż przynajmniej była umarła!» Dzwonek. «Niema kroki na schodach. To ona, występna małżonka, która w ostatniej chwili cofnęła się przed przepaścią. Wyrzuty, obelgi, groźby. Zwykła litanja. Jak mogła ona popełnić coś podobnego? Nie znajduje on sobie nic do zarzucenia względem niej! Nie odmawiał jej niczego! Był dobrym mężem! Kochał ją!...

— Gdybym była pewną tego, nie byłabym wróciła—szepcze ona.

On nie rozumie, i ciągnie dalej, sprowadzając zawsze potok rozszalonych słów do głównego przedmiotu żalu, którym jest — narażona na szwank *pozycja*. Właściwie jednak jest ona tylko *narażoną*, i ocaloną jeszcze być może, więc powinna. Żona powinna pokazać się przy obiedzie, jak gdyby nic nie zaszło. Mąż wymaga tego! Żona zgadza się, i siadając do stołu, a naprężając nerwy, ażeby niczego nie pokazać służącym, mąż postrzega ze zdumieniem, że, bez żadnego pozorowego wysiłku, żona, której przed chwilą, wśród strasznej sceny wylać musiał dzban wody na głowę, że ta wąż istota zachowuje zwykłą swoją twarz, pogodną, świeżą, wypoczętą. Piękniejszą mu się nawet zdaje niż zwykle, i, przechodząc do salonu, nie może się on powstrzymać od okazania jej tego. Wobec jakby przerażonego odruchu z jej strony, nalega. Po kilku kieliszkach *claret'u* i kieliszku *whisky*, myśli jego zwracają się niepowstrzymanie do tego rozwiązania domowej tragedji, które w tej chwili wydaje mu się jedynie naturalnym i koniecznym, od którego odstąpić mu nie wolno, wobec tej kobiety nieskończenie ponętnej, a pozostającej bądź co bądź—jego żoną. Z salonu podąża on za tem rozwiązaniem—do sypialni, i napotyka niespodziany opór. A więc woła:

— Tak przecież rzeczy trwać nie mogą! Nie przenosiłabyś tego!

— Ja? owszem!

— A więc ja nie!

I słycać znowu kroki na schodach. Mąż z kolei opuszcza dom wspólny—bez powrotu tym razem.

Z przyjemnością zaznaczyć tu muszę doskonałą wstrzemięźliwość autora we wszystkich scenizacjach. Ogólnym swoim charakterem i tonem, opowiadania jego nie są oczywiście przeznaczone dla pańienek; jednak niemasz w nich jednej kartki, którejby rozłożyć nie można przed pańienką. Nawet kiedy wprowadza on nas do paryzkiej *garçonnière* księcia de Mersche, gdzie bulwarowy żargon miesza się z szelestem jedwabnych sukien («The Inheritors»), pióro autora pozostaje wstydliwem, i w dziesięciu wyda-

nych tomach ustrzegł się on całkowicie od utrapionej banalności cudzołóstwa, które wypełnia beletrystykę współczesną wszystkich krajów.

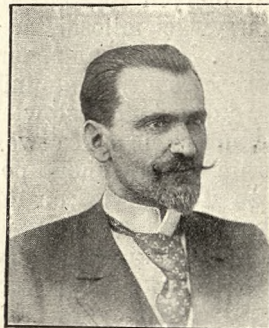
W ogólnej treści opowiadania te podlegają zarzutowi pewnej monotoności. Niewątpliwie oceniać je trzeba ze specjalnego punktu widzenia, właściwego krajowi, w którym, według trafnej uwagi autora, morze i życie ludzkie przenikają się wzajemnie, i w którym każdy w pewnym sensie jest lub był marynarzem. Niemniej przeto «Lord-Yim» i drugi rozbiitek z powieści p. t.: «An outcast of the Islands» są jedną i tą samą osobą, w sytuacjach bardzo analogicznych. Zarzut zaś ten daje się uogólnić więcej jeszcze.

K. Waliszewski.

DN

ADAM KRECHOWIECKI.

Za lat sześć będzie najstarsze z pism polskich w Galicji: „Gazeta Lwowska“ obchodzić stulecie swego istnienia. Znajdzie się wtedy z pewnością pióro, które uzna, iż warto skreślić historję dziennika, co przetrwał tyle pokoleń, tyle zmian politycznych, tyle burz dziejowych. Bo „Gazeta Lwowska“ ma swoją ciekawą przeszłość. Był czas,



Adam Krechowicki.

gdy dzisiejszy dziennik urzędowy Królestwa Galicji był w tym kraju jedynym po polsku wydanym zrodem politycznych wiadomości, tak, jak „Dziennik Mód Paryskich“, ś. p. krawca Kulczyńskiego jedynym przytułkiem muz. „Gazeta Lwowska“ była wówczas małym, suchem piśmkiem. Przy niej wychodziły „Rozmaitości“, dwukartkowy dodatek, zapełniony drobiazgami o wszystkim i niczem, którego butwiejące roczniki nierzadko spotkać można w biblioteczkach naszych dworów wiejskich, tych mianowicie, w których nie czytano wytwornych zeszytów paryzkiego „Revue des deux mondes“. Przez lat 96 była „Gazeta Lwowska“ niby zwierciadłem, w którym odbijał się postęp, lub cofanie się kultury umysłowej kraju. Czasu powszechnej szarżyny, ubóstwa, upadku ducha, bywały i jej łamy szare, ubogie; kiedy się wszystko odradzało, następował i tutaj rozkwit, zjawiały się wyborne pióra, świetne talenty.

W 96-letnich dziejach „Gazety Lwowskiej“ Adam Krechowicki ma swoją kartę poważną i latami i rozwojem, jaki pismo przeżyło pod jego kierunkiem. W r. 1884 objął naczelną kierunek „Gazety“. Od tego czasu minęło lat dwadzieścia. Dwudziestolecie to uczeło grono kolegów i współpracowników redakcyjnych, ofiarowując Krechowickiemu brzozywo biust, dzieło Antoniego Popiela. Jubileusz—jeśli można użyć tego wyrazu dla nazwania domowej uroczystości w „Gazecie Lwowskiej“ — był cichy i skromny, jak cała dziennikarska działalność Krechowickiego.

Około „Gaz. Lwow.“ położył Krechowicki niewątpliwie zasługi. Objął jej kierownictwo po Wł. Łozińskim, więc objął już wtedy, gdy była zreformowana, gdy z podpadłego piśmka zamieniła się w starannie redagowany organ. Ale dzieło Wł. Łozińskiego można było zepsuć, albo rozwinąć. Krechowicki nie zadowolnił się utrzymaniem spadku w rozmiarach, w jakich go wziął po poprzedniku, lecz czuł potrzebę pomnożyć go. „Gazeta Lwowska“ odbyła w ciągu ostatnich lat dwudziestu ewolucję ze wszech miar korzystną. O wywieraniu politycznego wpływu ze strony urzędowego organu, naturalnie, mowy być nie mogło. Lecz nie mogąc się rozwinąć w tym kierunku, „Gazeta Lwowska“, po za swoją króciutką, „częścią urzędową“, tem swobodniej mogła wziąć się do uprawy innej niwy, niwy artystycznej. Ona też od szeregu lat nadaje właściwy charakter „Gazecie“, a jej staranna, pełna miłości uprawa, to dzieło Krechowickiego. Bo czyż mogło być zresztą inaczej? Czyż autor „Veta“, zasiadłszy przy redakcyjnym stole, mógł wypruć z siebie najistotniejszą część swej natury? Krechowicki—twórca, Krechowicki—poeta mógł tutaj rozbiitek namiot i spróbować wytworzyć tu potrzebną dla siebie atmosferę. I to się powiodło.

Dzięki temu „Gazeta Lwowska“ zyskała swój typ dzisiejszy.

Już skład redakcji charakteryzuje pismo. Członkowie jej: J. Zielonka, Michał Rolle, Alfred Wysocki, St. Rossowski, a do niedawna Adam Bienkowski—to ludzie o gustach i wykształceniu literackim, poeci, historycy, feljetonisi, krytycy impresyjni. Nic dziwnego, że literatura zajmuje w „Gazecie“ w gruncie rzeczy pierwsze miejsce. Ma to swoje szersze miejscowe znaczenie. Lwów niema pism, poświęconych przeglądowi ruchu umysłowego. Feljeton „Gazety“ należy do pierwszych w Polsce. W Galicji, jedyny obok „Czasu“, szczyt się piórem Sienkiewicza. Teatr ma referenta w samym Krechowickim. To jego jedyny stały dział, uprawiany z zamięłowaniem, znowstwem i smakiem.

Zasługi Krechowickiego-dziennikarza?

Dziennikarz w typowym znaczeniu, to działacz, człowiek czynu, wyznawca i szermierz zdecydowanych pragnień społecznych. Takim dziennikarzem Krechowicki nigdy nie był. Nie jest on publicystą. Jego żywioł w dzienniku: teatr. Jego arena: feljeton. Ze stanowiska sztuki niema powodu żałować, że to znakomite pióro nie szuka dla siebie w innym kierunku upustu. Człowiekowi, stojącemu wpośród życia społecznego, gdy widzi, jaki brak w dyskusji publicznej głosów wytrawnych i poważnych, przychodzi często na myśl: szkoda! Lecz zasługą Krechowickiego-dziennikarza jest już sam fakt, iż jest dziennikarzem. Wygląda to na przesadę? Niestety, jest tylko niewesołą prawdą. Dziennikarstwem naszym pod niejednym względem, pod względem obyczajowym przedewszystkiem, daleko do ideału. Współudział w niem człowieka o tak wysokiej kulturze, jak Krechowicki, musi sam przez się oddziaływać korzystnie. Ogół dziennikarski umie też ocenić fakt posiadania w swoim gronie Adama Krechowickiego i wyraził to jednomyślnem powierzeniem mu najwyższej godności, jaką rozporządza: prezesury swojego związku zawodowego.

W całokształcie działalności Krechowickiego, jego dwudziestolecie kierownictwo „Gazety Lwowskiej“, to drobny tylko stosunkowo fragment. Twórca „Veta“, „Szarego wilka“, „O tron“, „Fiat lux“, wytworny artysta-psycholog w „Najmłodszych“, w „Jestem“, w „Kresie“, należy gdzieindziej. Tam, gdzie człowiek i jego dzieło trwają dłużej, niż echo polemicznego wystrzału.

Pełka.



Wyraz łagodny na spokojnej twarzy.



Niezadowolony.



Gniew.



Na indeksie pruskim.

Jesienią 1902 r. wyszła z druku nakładem J. Zawadzkiego w Wilnie ilustrowana broszura historyczna Cz. Jankowskiego, p. t.: „Sześćset lat stosunków polsko-pruskich“. Zarys ów historyczny, oparty niemal wyłącznie na najnowszych dziełach historyków niemieckich, zamknął autor trzema dokumentami, zacerpniętymi z publicystyki polskiej lat ostatnich, a mianowicie: podanym bez mała *in extenso* znanym listem Sienkiewicza w sprawie wrzesińskiej, oraz dwoma artykułami T. Smarzewskiego i Bol. Prusa, traktującymi o tegoczesnych stosunkach polsko-pruskich. Książka rozeszła się po Poznańskiem w znacznej liczbie egzemplarzy. W listopadzie roku ubiegłego do małej księgarenki w Pełplinie wysłany został egzemplarz tego dzieła przez firmę warszawską Gebethnera i Wolffa. Urząd celny pruski skonfiskował książkę na granicy (brew pruskim przepisom prawnym), odesłał ją prokuratorowi w Gdańsku, i ten, opierając się na treści książki, zażądał jej konfiskaty. Firmie Gebethner i Wolff oraz J. Zawadzkiego wytoczony został proces przed forum sądu karnego w Stargardzie; obwinieni, rzecz rzecz, nie stawili się i sprawę zaocznie sądzono dnia 2 grudnia 1903 r., wyrok zaś wraz z motywami przesłany został firmie J. Zawadzkiego do Wilna. „Ponieważ — czytamy w motywach wyroku — pociągnięcie do odpowiedzialności albo skazanie jakiegobądź osoby nie jest możliwym, gdyż autor, drukarz i wydawca zamieszkują stale zagranicą (§ 41 kod. karn.), przeto egzemplarz wymienionej książki, znajdującej się przy aktach, podlega zniszczeniu, stosownie do § 41 kod. karn. Wycofania książki z obiegu sąd nie może nakazać, ponieważ nie można było ustalić do kogo książka należy (zatrzymana na granicy)“. Ponieważ wreszcie treścią książki jest przedstawienie w niepodzielnym związku wypadków historycznych, chronologicznie następujących po sobie, przeto wydzielenie osobnych, godnych zakazania ustępów nie było możliwym“. Jakież to prokuratora pruska znalazła „godne zakazania ustępy“? Przedewszystkiem: list Sienkiewicza. W motywach wyroku czytamy następujący wspaniały komentarz. „W wywodach tych pruska szkoła jest przedstawioną jako katownia, a pruskie sądy jako powolne, słuszalne narzędzie dzikich instynktów i przemocy. Autor tych słów dowodzi zatem faktów, które są zdolne podać w pogardę państwowe urzędnicy, mianowicie pruska szkołę i pruskie sądy. Ze przytoczone na wzywie wymienionem miejscu książki fakty są w części zmyślone, w części przekręcone, jest rzeczą historycznie dowiedzioną (!!!) i nie potrzebuje żadnych dalszych dowodów (?!). Autor przedstawił więc wmyślone i przekręcone fakty (sic) publicznie, w druku przeznaczonym do handlu. W ten sposób *obiektywny* stan rzeczy

odpowiada § 131 kodeksu karnego“.

Koszta procesu poniósł — skarb pruski.

M.

Roma-Żi.

Przed wiekami, gdy japończycy przyjęli alfabet chiński, okazała się potrzeba wstawienia do niego nowych znaków dla zaznaczenia odcieni i właściwości mowy japońskiej. Powstało takim sposobem pismo, zwane w Japonii *Kana*, t. j. pismo pierwotne. Następnie stworzyli japończycy w piśmie tem jeszcze 50 sylab, wyrażonych ułankami znaków chińskich i nazwali je *katakana*, gdy są kwadratowe, *hirazana* zaś, gdy są ukośne. *Hirazana* stała się z czasem pismem najbardziej rozpowszechnionem, jednocześnie zaś wytworzyło się 7 jego rodzajów, jednakowo trudnych do pisania i czytania. Skutkiem tego pismo japońskie jest tak zakłócone, że nieraz na jednej stronie druku spotyka się 3 lub 4 rozmaite rodzaje pisma, nie licząc odmian.

Ale jeszcze większą niedogodność stanowi brak dokładności i stałości w znaczeniu tych znaków. Zdanie, napisane znakami chińskimi, może być rozumiane w sposób rozmaity. Tak np. znak, oznaczający miasto lub rezydencję cesarską, zawiera się w ostatniej sylabie wyrazów: *Peking*, *Nanking* i wyrazu *Tokjo* może być czytany: *miąko*, *kjo*, *kde* lub *king*, a właściwa jego interpretacja w danym razie zależy od treści, do której się stosuje, oraz od znajomości 4 lub 5 systemów czytania znaków. Za stosowanie alfabetu łacińskiego zniosłoby odrazu niepewności i wahania. Pojeli to już dawno japończycy wykształceni w szkołach europejskich i propagują gorliwie *Roma-żi* (dosłownie: litera rzymska). Założyli nawet w tym celu Towarzystwo *Romażikaj* (Towarzystwo liter rzymskich), usiłowania ich wszelkie napotykały na silny opór ze strony właśnie najwyższych sfer japońskich, którym zależało na utrzymaniu piśmowni trudnej do tego stopnia, że gruntowne jej poznanie stało się cechą wyższych zdolności umysłowych, arystokracji ducha. Innym jeszcze argumentem przeciwników *Roma-żi* w Japonii jest ten, że przyjęcie nowego alfabetu może wpłynąć na zmianę zupełną języka japońskiego, że zniechęci do starożytnego, znanego pod nazwami: klasycznego, literackiego, pisanego, lub języka warg, będącego językiem klasy najbardziej wykształconej, niezrozumiałego zaś dla tłumu, oraz że niewiadomo, które z licznych narzeczy istniejących uznać za język narodowy. Pomimo tego oporu, liczba zwolenników reformy alfabetu wzrasta w Japonii coraz bardziej od lat kilku — w ostatnich zaś czasach reformatorowie, kształcący się zwłaszcza w Ameryce i Europie, potrafili wywrzeć nacisk na japońskie sfery rządzące i otrzymali w końcu poparcie urzędowe.

Za język narodowy uznane będzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, narzecze Tokio, przy zapożyczeniu wszakże wielu wyrazów i zwrotów z narzecza dawnej stolicy Kjoto, której gwara stała się wzorem języka obiegowego.

NOTATKI.

— Sekcja imienia Moniuszki przy Tow. muzycznym warszawskiem rozwija nader zaszczytnie działalność swoją. Gromadzone rękopisy i pamiętki osobiste i rodzinne mistrza dziś już stanowią bogaty materiał dla przyszłego muzeum imienia Moniuszki. Wydawnictwo niedrukowanych jego utworów dosięgło już cyfry 56, w ich liczbie bardzo kosztownych, jak partytury orkiestrowe „Halki“, „Sonetów Krymskich“, „Widm“ („Dziadów“) i wyciągi fortepianowe do śpiewu „Hrabiny“, „Verbum nobile“, „Flisa“. Na samą orkiestrę wydano utworów 15. Moniuszko pozostawił w rękopisach niewydanych tak obfitą spuściznę, że wydawnictwa sekcji bez trudu dojdą do 100 dzieł. Komitet Towarzystwa muzycznego, popierając wnioski sekcji, wyjednał u władz pozwolenie na nadanie nazwy ulicy „Moniuszki“ jednej z nowopowstałych ulic na placach po b. szpitalu Dzieciątka Jezus. Zapoczątkowana jeszcze w roku 1891 przez p. Wł. Mierzińskiego sprawa wystawienia w foyer teatru Wielkiego w Warszawie posagu marmurowego Moniuszki, pomyślnie załatwiona została w r. 1901 staraniem sekcji, popartem przez komitet Towarzystwa. Magistrat miasta Warszawy udzielił przychylniej decyzji na kupno placu na cmentarzu Powązkowskim dla wybudowania grobu dla Moniuszki. W grobie tym, zgodnie z życzeniem rodziny, spocznie, obok zwłok mistrza, i zwłoki żony, s. p. Aleksandry. Sekcja żywi głęboką ufność, że wśród tysięcy wielbicieli muzyki moniuszkowskiej znajdują się tacy, którzy pomogą jej staraniom o uzyskanie środków na budowę grobu i pomnika. Potrzebny jest na to fundusz do 5 tys. rubli. Jedną z najważniejszych prac sekcji stanowi powzięta przed dwoma laty uchwała utworzenia przy Towarzystwie muzycznym stypendjum szkolnego dla jego potomków, łącznie z nagrodami konkursowymi. Jego imienia dla muzyków polskich. Ustawa już zatwierdzona; fundusz ze składek powstaje, nie od rzeczy jednak przypomnieć go pamięci ludzi dobrej woli.

— Na walnem zgromadzeniu polskiego związku literackiego w Wiedniu, które odbyło się w ubiegłym tygodniu, prezesem związku obrano p. Stefana Krzywoszewskiego. P. Adolf Inlender, który dotychczas sprawował tę godność, mimo nalegań, nadal mandatu nie przyjął. Prócz p. Krzywoszewskiego, do zarządu związku należą pp. Grzegorz Smólski (vice-prezes), Kwaszewski (sekretarz), oraz pp. Henryk Monat i Obogi. Związek

podjął starania celem urządzenia w Wiedniu szeregu odczytów w języku niemieckim, któreby miejscową publiczność zaznajomiły bliżej ze współczesnym rozwojem literatury i sztuki polskiej.

+ W słynnej szkole gry na skrzypkach Szewczika w Pradze znajdują się obecnie dwaj polacy-uczniowie, oraz jedna rodaczka nasza uczennica. P. Juljan Pulikowski, uczeń Joachima i Mosera, ukończywszy konserwatorium lwowskie, rok jeszcze przebędzie w szkole Szewczika; p. Wacław Kochański, rodem z Petersburga, ukończył wydział filozoficzny na uniwersytecie krakowskim; wreszcie p. Henryka Wieniawska z Brukseli jest córką słynnego kompozytora, po którym odziedziczyła niepowspędni talent, a kształciła się dotąd w konserwatorium brusselskim.

+ Broszura prof. K. Hecka, p. t.: „Spis periodycznych pism polskich wraz z podaniem ceny i adresem redakcji“ (Kraków-Warszawa. Skład w księgarni Gebethnera i Wolffa. 1904. 8-vo, str. 27) podaje też po raz pierwszy wyczerpujący obraz ruchu polskiego na polu dziennikarskim. W języku polskim wychodzi obecnie 570 dzienników, już to codziennych, już też periodycznych. Spis prof. K. Hecka pozwala ocenić należyście, w którym z głównych miast polskich najbujniejsze w tym kierunku objawia się życie, w jakim stosunku do całości zostaje ruch w pojedynczych dzielnicach, jaka ilość pism, poświęconych polityce, wychodzi u nas, a ile literackich i naukowych.

+ Na tegorocznej wystawie wszechświatowej w St-Louis, w austriackim oddziale sztuk pięknych między innymi okazał się i poczęścijsze miejsce zajmie „Sztuka“ krakowska. Zorganizowanie jej powierzono Juljanowi Pałatowi, jako dyrektorowi krakowskiej Akademii sztuk pięknych.

+ W Monachjum ruchliwa firma d-ra J. Marchlewskiego coraz nowo wydawnictwa rzuca na targ księgarski. Teraz wydała trzytomową powieść Stefana Żeromskiego, p. t.: „Popioły“. Powieść ta drukowana była w „Tygodniku Ilustrowanym“. Wydanie monachijskie opublikowane zostało w wielkich egzemplarzach przed ukończeniem powieści w „Tygodniku“, głównie celem zapobieżenia samozwańczym przekładom. Według prawa bowiem niemieckiego, dzieło, które zostaje wydane najpierw w Niemczech, korzysta z ochrony praw autorskich bez względu na narodowość autora. Tym sposobem dr. Marchlewski ze swym wydawnictwem monachijskim może autorom, a zatem literaturze naszej wyświadczyć wielką przysługę i zasługę na powszechne uznanie.

+ W ostatnich czasach przetłumaczono i wydano w języku czeskim następujące utwory autorów polskich: „Lalkę“ Prusa, „Ziemie obiecane“ Reymonta, cykl powieści Gąsiorowskiego, nowele Konopnickiej, „Melancholiję“ Tetmajera. Dwa ukazują się w czasopiśmie przekłady „Na polu chwały“ Sienkiewicza, a niebawem wystawiony zostanie w tea-

trze narodowym dramat Rydla: „Na zawsze“.

+ Na wielkiej artystyczno-przemysłowej wystawie w Medjolanie, zaprojektowanej na r. 1905, urządzony zostanie specjalny oddział dla sztuki polskiej.

+ Grono malarzy krakowskich ogłasza odezwę do kolegów, wzywającą, aby nie przykładali ręki do ilustrowania kalendarzy dla ludu polskiego, wydawanych przez niemiecką firmę Steinbrennera.

+ Konkurs na projekt winiety afiszu reklamowego, medalu i winiety dyplomu rozpisuje komitet, zarządzający wystawę przyrodniczo-lekarską i higieniczną, która się odbędzie z okazji X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie od 20 czerwca do 24 lipca r. b. Pierwsza nagroda wynosi 200, druga 100, trzecia 50 koron. Udział w konkursie mogą wziąć tylko polscy artyści. Prace należy nadsyłać najdalej do d. 1 marca, na ręce d-ra Kaliksta Krzyżanowskiego. Lwów. Namiestnictwo.

+ O wręczeniu p. Curie-Skłodowskiej nagrody Osiris'a w gabinecie dyrektora banku Francji podaje „Figaro“ następujące szczegóły: Obecni: p. Osiris znany filantrop, p. Rony, sekretarz generalny syndykatu prasy paryskiej, pan i pani Curie, p. Branly, inicjator telegrafu bez drutu i jeden z dyrektorów. Po zwykłych formalnościach natury czysto finansowej, p. Osiris wręczył dyrektorowi dwa czek: jeden na 60 tys. fr. dla pani Curie, której—dla prawomocności, jak się mówi w sądzie—towarzyszy małżonek, drugi na 40 tys. fr., przeznaczony dla p. Branly'ego. Wzajemnie dyrektor wręcza bankierowi dwie paczki niebieskich banknotów. P. Osiris zwraca się wówczas do p. Rony'ego i, oddając mu ten mały majątek, rzecze: „Wręczenie nagród laureatom należy się z prawa syndykatomu, który laureatów wybrał, niechże więc przyjemna ta misja będzie udziałem pana“. Banknoty przechodzą z rąk p. Rony'ego do rąk p. Curie i p. Branly'ego. Następuje pogawędka. P. Osiris odpowiada na podziękowanie skromnie, że jest szczęśliwy, iż może popierać prace wielkich uczonych, których odkrycia budzą zachwyt w świecie; pyta następnie panią Curie, czy i ona, idąc za przykładem małżonka, da się poznać szerszemu ogółowi przez odczyty publiczne. Pani Curie waha się jeszcze z wypowiedzeniem decyzji ostatecznej. Jest tak szczęśliwa, tak bardzo szczęśliwa, że wysiłki jej i jej małżonka cieszą się sympatją tak powszechną. „Cieszy nas najbardziej—mówi—to mianowicie, że dotychczas mieliśmy trudności wielkie co się tyczy otrzymywania minerałów potrzebnych. Dziś za to otrzymujemy oferty i posyłki ze wszystkich stron. Będziemy mogli pracować z pożytkiem“.

+ Hiszpański tygodnik ilustrowany „Blanco y Negro“ ogłosił, z okazji 300-setnej rocznicy pojawienia się Don Kiszota, międzynarodowy konkurs z nagrodą 5 tys. pesetów dla malarzy, rysowników, rzeźbiarzy i fotografów, wezwanych do odtworzenia ry-

sów bidałga. Cervantes tak go maluje: „Był to rycerz chudy, z długą lancą i starą zardzewiałą tarczą, dosiadający chudej szkapę; miał lat pięćdziesiąt, zapadnięte policzki, silnie zbudowany, lecz bardzo chudy“. Wyznaczone jury ma orzec o przyjęciu nadesłanych *podobizn*, które zostaną następnie oddane pod sąd publiczności, jako ostatecznej instancji. Każdy prenumeratorka ma prawo głosu. Obrazy i szkice nie powinny przewyższać 45 cm. wysokości i 30 cm. szerokości, rzeźby nie mogą być wyższe nad 1 metr. Termin ostateczny do nadsyłania prac—30 października r. b.

+ Dzienniki donoszą z Turyń, że szkoda, wyrządzona przez pożar w bibliotece uniwersyteckiej jest bardzo wielka. Biblioteka obejmowała 350 tys. tomów drukowanych; z tych padło pastwą płomieni około 100 tys., wartości pół miliona lirów, a nadto mnóstwo wartościowych rękopisów wschodnich, arabskich, koptyjskich, tureckich i łacińskich. Uniwersytet zamknięty, bo kilka sal grozi zawaleniem.

+ Umarł Karol-Emil Franzos, żyd z gub. podolskiej, pisarz niemiecki, który w nowelach i powieściach swoich, noszących tytuł ogólny: Aus Halbasien“, z żaźnią nienawiścią szkalował nas i ośmieszał w oczach Europy. Talent pisarski miał duży, stale przebywał w Wiedniu, uprawiając oprócz literatury dziennikarstwo.

+ Ciekawy list Herberta Spencera ogłosił „Times“. List ów napisany został w sierpniu 1902 roku od barona Taneko, który w imieniu margrabiego Ito zwrócił się był z prośbą do znakomitego filozofa o wyrażenie opinii, jak ma Japonja zachować się względem — Europy i Ameryki. Otóż Spencer zaleca najkategoryczniej Japonji wystrzegać się jaknajmniej wszelkich wpływów europejskich i amerykańskich, bądź jakiej natury. Nie zawieraj żadnych umów, dotyczących ziemi lub przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, ba! nawet unikać jak ognia związków małżeńskich mieszanych. Słowem—odgraniczyć siebie murem chińskim od wszystkiego, co specyficznie europejskie lub amerykańskie. Dlaczego chodziło Spencerowi o takie odcinanie się Japonji od świata europejsko-amerykańskiego?—trudno wyrozumieć, natomiast zrozumieć łatwo, jaki ma cel „Times“ w paradowaniu autorzytetem Spencera.

Nowe książki.

Zofja Nałęczowa. „Lzy i uśmiechy“. Nowele. Radom, 1903, 8-o, str. 362.

Utalentowana autorka, żona znanego malarza-pejzażyści (pisująca także pod pseudonimem Marcellego Strzemięńczyka), wydała nowy zbiór prac swoich, w którym znajdujemy powieść p. t.: „Resurgam“, dwie jednoaktówki, z tych jedna „Hrabina Tola“, znaną jest szerzej publiczności ze sceny teatru „Rozmaitości“ — i szereg nowel i szkiców. Wszystkie te rzeczy pisane są jednym stylem, dość obrazowym, bardzo plyn-

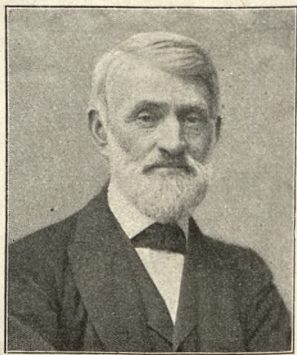
nym i nigdzie nie nużącym uwagi czytelnika. W niektórych pracach, jak w „Stonecznej“, jak w urywku, napisanym pod wrażeniem obrazu Nałęczowa, pióro autorki podnosi się nawet na pewien wyższy stopień i daje nam wrażenia, w których czuć tchnienie poezji... Świat wyższy pod towarzyskim względem, zamocne dwory szlacheckie i sadyby arystokratyczne — jest niemal jedynym, w jakim autorka „Lzy i uśmiechów“ się obraca i skąd czerpie swoje wzory; maluje ona ten świat bez żadnych uprzedzeń w tę albo inną stronę, bez tendencji, znajdując tam ludzi często cierpiących, jak i gdzieindziej. Nastroj melancholijny ciągle nasuwa się pod jej pióro. Jej rzeczy są prawie zawsze smutne. Oto np. treść noweli „Ave Maria“: Młoda, piękna, smukła mama, pani Reni, bawi się z dziećmi swymi, i to dziecinnie, — po chwili, trochę zawstydzona tem, że patrzy na to „stary dzwaka“, przyjaciel jej ojca, aby się poprawić, gra mu Largo z 4-ej sonaty Beethovena. Rozmowa: pani Reni, wydana że za mąż, jest smutna i tęskni do niezjącego już ojca. Nowy rozdział: piękny i dyskretny opis nabożeństwa majowego. W ów wieczór młoda kobieta zajął się — i oto kładą ją na wieczny spoczynek obok ojca, pod białymi brzoami... Wszystko to stanowi „Kartkę ze wspomnień starego dzwaka“. Nikt to jako treść, jako pomysł, pretensji się jednak o to do autorki nie ma, ponieważ umie ona przedstawić pomysł swój ładnie i miło, bez pretensji i — bez nudy.

Pp. wydawców i księgarzy, nadsyłających nam książki, prosimy uprzejmie o oznaczenie na nich ceny.

KRONIKA POŚMIERTNA.



Stanisław Dzięchciński, obywatel m. Warszawy, b. sędzia pokoju, zmarł tamże d. 15 stycznia, w wieku 83 lat. Pochowany gna cmentarzu Powązkowskim.



Piotr Hoser, zasłużony pomocnik właściciela zakładu ogrodniczego w Warszawie, zmarł tamże d. 27 stycznia, w wieku 85 lat. Pochowany na cmentarzu Powązkowskim.